

Ukazuje się od 1989 roku

ISSN 1897-1776



MAGAZYN INFORMACYJNY OSÓB
NIEPEŁNOSPRAWNYCH

sierpień-wrzesień 2015
Nr 8-9 (287-288)

naszesprawy.eu



Ograniczenie ulg we wpłatach na PFRON

Miss Polski na Wózku 2015

Comeback polskiej szabli

Za górami marzeń...

Kuba – rajska wyspa



W numerze m.in:

Gala Miss Polski na Wózku 2015 7



W trzeciej edycji konkursu Miss Polski na Wózku o tytuł ten ubiegało się dwanaście finalistek, a przypadł on Katarzynie Kozioł z Kędzierzyna-Koźla

Comeback polskiej szabli 10



Kolejny rekord w liczbie zawodników świadczy o rosnącym prestiżu Pucharu Świata w Szermie na wózkach Szabla Kilińskiego, którego XV edycja odbyła się w Warszawie

Sejm za ograniczeniem ulg we wpłatach na PFRON 16



Ograniczenie do 50 proc. we wpłatach na PFRON, uzależnienie wysokości ulg od najniższego wynagrodzenia oraz dodatkowe obowiązki sprawozdawcze z tym związane zakłada przyjęta przez Sejm nowelizacja ustawy o rehabilitacji

Zmieniająca się formuła, wysoki poziom 28



...to cechy Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Artystycznej Niepełnosprawnych OPTAN, który po raz osiemnasty zorganizowało Centrum Rehabilitacji w Grudziądzu

Kuba – rajska wyspa i niezwykły kraj 34



Rum, cygara i „Guantanamo” – z tym kojarzona jest wyspa, której urokowi uległo wielu znanych ludzi, a skojarzenia te konfrontuje z rzeczywistością Lilla Latus

„Aktywne życie” na spadochronach 50



W słoneczną wrześniową niedzielę na lotnisku w Gliwicach pojawili się niecodzienni goście – osoby z tetraplegią, które wykonywały... skoki spadochronowe w tandemach

W następnym numerze m.in.:

- Osoby z niepełnosprawnością nadal poza rynkiem pracy
- Tytuł „Lady D. 2015” otrzymała pięć kobiet z niepełnosprawnością
- Spotkanie w Kancelarii Prezydenta
- Wyjątkowo kobieca edycja filmowego festiwalu w Koszalinie
- Lodołamacze 2015 rozdane!

nowe Nasze Sprawy – Magazyn Informacyjny Osób Niepełnosprawnych

Wydawca: Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych; 00-362 Warszawa, ul. Gałczyńskiego 4, tel. 22. 827-86-80, www.kzrsiisn.pl

Redakcja: 40-153 Katowice, al. Korfantego 191/E
Redaktor naczelny: Ryszard Rzebkowski
tel. 32. 253-05-41, tel./fax 32.730-29-28
tel. kom. 601. 414-460,
e-mail: redakcja@naszesprawy.com.pl
www.naszesprawy.eu; niepełnosprawni.info.pl

Skład, druk, kolportaż: TRIADAPRESS, Katowice.
Nakład 4500 egz.

Czasopismo wydawane przy wsparciu finansowym Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

Czy Konwencja

Piotr Stanisławski, fot. autor, archiwum FIRR

Odkąd prezydent Bronisław Komorowski podpisał w 2012 Konwencję ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami, Polska ma obowiązek składać do Organizacji Narodów Zjednoczonych raporty z jej wdrażania w naszym kraju. Choć efekty działania Konwencji widać, przed nami jeszcze dużo pracy.

Pracowanie i przyjęcie przez ONZ Konwencji o prawach osób z niepełnosprawnościami było m.in. odpowiedzią na przejawy dyskryminacji tej grupy w wielu krajach, nawet w tych, które posiadają całkiem sporo regulacji prawnych dotyczących tych osób. Takim krajem jest także Polska, która może pochwalić się wieloma ustawami i przepisami mającymi chronić prawa osób z niepełnosprawnością, jednak praktyka pokazuje, że w znacznym stopniu nie są one przestrzegane i osoby te doświadczają w codziennym życiu dyskryminacji. A w Polsce żyje ok. 5-6 milionów osób z różnymi niepełnosprawnościami (dane według różnych źródeł i obliczeń), im zatem z pomocą przychodzi Konwencja.

Zbyt wolne i doraźne zmiany prawa, pozorowane konsultacje

W tym roku szerokie forum organizacji pozarządowych zajmujących się wspieraniem osób niepełnosprawnych przedstawiło swój Społeczny Alternatywny Raport z realizacji w Polsce Konwencji o prawach osób z niepełnosprawnościami (jest on dostępny na stronie www.konwencja.org). W nazwie raportu występuje słowo „alternatywny”, bowiem został on sporządzony niezależnie od dokumentów przygotowanych przez rząd i rzecznika praw obywatelskich.

Organizacje pozarządowe swoją wersję raportu, który pokazuje, jakie zagadnienia opisane w Konwencji udało się wprowadzić do polskiego systemu prawnego, które z nich zostały już ujęte w prawodawstwie, ale nie znalazły jeszcze odbicia w rzeczywistości, a które czekają na opracowanie właściwych przepisów, przekazały do ONZ. Napisało go 20 autorów, a skonsultowało i uzupełniło kolejne 250 osób. Jest więc on głosem środowiska. O raporcie i przestrzeganiu praw osób niepełnosprawnych w Polsce rozmawiano podczas Kongresu Osób z Niepełnosprawnościami, jaki odbył się w Warszawie 16 września br. na SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym.



dr Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich

ONZ w Polsce funkcjonuje?

Grupa Teatralna „Czyści Formaliści” rozpoczęła spotkanie zaskakującym spektaklem „Schizofrenia”, który powstał dzięki pracy aktorów z osobami z niepełnosprawnościami oraz na kanwie ich wspomnień i doświadczeń.

– Sytuacja osób z niepełnosprawnościami zmienia się w Polsce na lepsze, lecz zmiany zachodzą zbyt wolno i czasem mają charakter jedynie reagowania na protesty grup społecznych – mówi Aleksander Waszkielewicz z Fundacji Instytut Rozwoju Regionalnego (FIRR). – Nasz kraj potrzebuje głębokiego przededefiniowania polityki społecznej. Ogromna nierówność sytuacji tych osób występuje pomiędzy mieszkającymi w mieście i na wsi, mamy niewydolny, zagmatwany i oparty na modelu medycznym system orzekania o niepełnosprawności, wymaga on dogłębnej reformy. Konieczne jest też przeniesienie pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych do Kancelarii Premiera, aby wzmocnić jego rolę, co też pozwoliłoby lepiej koordynować działalność wszystkich resortów we wdrażaniu Konwencji. Jest to niezwykle ważny dokument, wciąż mało znany, który stanowi drogowskaz dla decydentów i pracodawców, a dla osób z niepełnosprawnościami jest podstawą, aby dopominały się o swoje prawa.

Występujący w czasie kongresu zaproszeni prelegenci zgadzali się, że ratyfikacja Konwencji przyspieszyła nieco procesy legislacyjne, które wpływają na poprawę przestrzegania praw osób niepełnosprawnych. Wskazano jednak na wiele porażek procesu wdrażania jej postanowień, jak utrzymanie w polskim porządku prawnym instytucji ubezwłasnowolnienia, zakaz zawierania małżeństw przez osoby z niepełnosprawnością intelektualną lub psychiczną, brak polityki społecznej przyczyniającej się do zwiększenia samodzielności osób niepełnosprawnych.

Polskie ustawy koncentrują się wciąż na dysfunkcjach i ograniczeniach zgodnie z medycznym modelem niepełnosprawności, szczególnie system orzekania o niezdolności do pracy, który stosuje mylącą i utrwalającą stereotypy terminologię wobec osób niepełnosprawnych. Zgodnie z jego regulacjami zdolność do pracy w warunkach przystosowanych nie stanowi przeszkody do orzeczenia niezdolności do pracy. Już Najwyższa Izba Kontroli zwróciła uwagę na nieefektywność polskiego systemu orzekania. Krytycznie oceniono także system ochrony praw pacjenta, który nie monitoruje realizacji praw osób niepełnosprawnych, jak również brak rządowej strategii dotyczącej prawa tych osób do niezależnego życia. Powstaje bardzo niewiele mieszkań chronionych dla osób niesamodzielnych i innych małych form grupowego zamieszkania w środowisku lokalnym, jak rodzinne domy pomocy albo małe domy pomocy społecznej. Jeśli takie placówki powstają z inicjatywy organizacji pozarządowych lub grup rodziców, to samorządy finansują je w ograniczonym stopniu albo odmawiają finansowania. Wciąż ogromnym problemem, który nie znajduje zrozumienia u decydentów krajowej i samorządowej polityki społecznej, jest brak usługi asystentów. Zmiany wymagają także procedury konsultacji ze środowiskiem osób z niepełnosprawnością, które ograniczają się zwykle do wywieszenia projektu



Ekspertki podczas panelu dyskusyjnego: Łucja Kornaszewska-Antoniuk – Fundacja Aktywizacja, Jacek Zadrozny – Fundacja Vis Maior, Dominik Muskała – PZG, dr Katarzyna Roszewska – Komisja Ekspertów ds. Osób z Niepełnosprawnością przy RPO, Piotr Kowalski – prowadzący, Justyna Kucińska – Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego



Paneliści podczas drugiej części konferencji: Joanna Piwonońska – Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego, Mateusz Gruntowski – Fundacja Aktywizacja, Jolanta Kramarz – Fundacja „Pies Przewodnik”, dr Marek Wysocki – Politechnika Gdańska, dr Monika Zima-Parjaszewska – PSOUU, Piotr Kowalski – prowadzący, Justyna Kucińska – Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego, Dominik Muskała – PZG

Czy Konwencja ONZ w Polsce

aktu prawnego na stronach internetowych urzędu z możliwością zgłaszania uwag. Ma to niewiele wspólnego z autentycznym dialogiem ze środowiskiem tych osób.

Ratyfikacja protokołu dodatkowego do Konwencji ONZ – niezbędna

Zgodnie z konwencyjną zasadą włączania osób niepełnosprawnych w podstawowy nurt życia społecznego, wszystkie kwestie związane z zatrudnieniem tej grupy powinny być uregulowane w aktach prawa pracy. To też zaleca raport. Realizacja tego postulatu oznaczałaby zmianę ustawy o rehabilitacji, która – zdaniem twórców raportu – powinna zostać zastąpiona ustawą o orzecznictwie o niepełnosprawności, która ujednolici orzecznictwo oraz będzie regulowała inne interdyscyplinarne zagadnienia związane z niepełnosprawnością – instytucje i fundusze wspierające te osoby oraz rehabilitację społeczną. W polskim systemie wsparcia aż 80 proc. środków pochłaniają świadczenia finansowe, natomiast usługi społeczne (socjalne) stanowią margines. Zwiększenie tych drugich podniosłoby jakość rehabilitacji, a tym samym zwiększało szanse osób niepełnosprawnych na utrzymywanie się z własnej pracy. W systemie prawa nadal nie funkcjonuje instytucja trenera pracy, taki instrument realizowany jest wyłącznie przez organizacje pozarządowe w ramach doraźnych projektów. Bardzo negatywnie oceniany jest także niski wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych w instytucjach publicznych, według badań Kancelarii Prezesa Rady Ministrów żadne z ministerstw nie osiągnęło ustawowego wskaźnika 6 proc. ich zatrudnienia.

– Konwencja ma przełomowe znaczenie pod względem zmiany myślenia władz o osobach z niepełnosprawnościami i jako rzecznik będę robił wszystko co w mojej mocy, aby wdrażano postulaty społecznego raportu – mówi Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich. – Mamy jednak jeszcze jedną rzecz do wykonania – to ratyfikacja protokołu dodatkowego do Konwencji ONZ. Ten protokół przyznaje osobom niepełnosprawnym prawo do indywidualnej skargi w Europejskim Komitecie Praw Osób z Niepełnosprawnościami, gdy zostały poszkodowane, a w kraju wyczerpią drogę odwoławczą. Polska powinna ten proto-

kół ratyfikować i nie bać się, że zewnętrzny organ będzie rozpatrywał takie skargi.

Ważnym punktem spotkania było wręczenie wyróżnień i nadanie tytułu Ambasadora Konwencji ONZ jedenastu osobom i czterem instytucjom, które aktywnie promowały zapisy Konwencji oraz walczyły o równe prawa osób z niepełnosprawnością. Wśród wyróżnionych znaleźli się przedstawiciele środowiska tych osób, samorządowcy, pracownicy instytucji publicznych (m.in. Biura RPO i MEN), firm oraz mediów.

Nagminne niedobre praktyki

Podczas kongresu w Warszawie wiele osób zabierało głos. Poniżej wybrane niektóre z nich:

– Od 2009 roku istnieje w Polsce prawo, które pozwala poruszać się osobom z psem asystującym w przestrzeni publicznej – mówi Jolanta Kramarz z Fundacji „Pies Przewodnik”. – Art. 23a ustawy o zatrudnianiu i rehabilitacji mówi, że osoba niepełnosprawna ma prawo do niezbędnych udogodnień w pracy. Dla niektórych osób takim niezbędnym udogodnieniem w pracy jest pies przewodnik, czy pies asystujący, choć niektórzy pracodawcy nie potrafią tego zrozumieć. Są wciąż instytucje i obiekty, które nie godzą się na wprowadzanie psa przewodnika, w tym nawet ośrodki rehabilitacyjne. Całe szczęście dyrekcje, gdy informuje się je o obowiązujących przepisach i Konwencji, przepraszają, a nawet szkolą personel w zakresie przestrzegania praw osób niepełnosprawnych.

– Z powodu choroby jestem praktycznie raz w tygodniu u jakiegoś lekarza – mówi Monika Janik, osoba niewidoma poruszająca się z psem przewodnikiem. – Jakież było moje zaskoczenie, kiedy jeden z lekarzy odmówił mi pomocy ze względu na psa. Złożyłam skargę do izby lekarskiej i sądu lekarskiego, powołując się na przepisy i Konwencję, ale odmówiono mi pomocy.

– Od czterech lat mamy duże zmiany w kodeksie wyborczym, dzięki czemu większość osób niepełnosprawnych może brać udział w wyborach – mówi Jacek Zadrozny z Fundacji Vis Maior. – Rozwiązania mamy całkiem niezłe, ale gorzej jest z ich realizacją, np. lokale wyborcze zgłoszone przez samorządy jako dostępne w rzeczywistości są bardzo słabo dostępne i naszpikowane wieloma barierami. Uważam, że wymóg, aby 1/3 lokali była dostosowana, to za mało, bo tak naprawdę każdy lokal powinien być dostosowany. Ponadto zapominamy, że dostępność cyfrowo-informatyczna jest równie ważna jak dostępność architektoniczna. Od 2015 każdy serwis obiektu publicznego musi być dostępny dla osób niepełnosprawnych, a niestety wciąż pod tym względem jest źle, a dostępność serwisu nie jest brana pod uwagę przy zamawianiu systemów teleinformatycznych. Zbyt powoli te zmiany następują, nie mówiąc o tym, że część tzw. „dostępnych” stron instytucji publicznych nie jest faktycznie dostępna ze względu na wiele błędów.

– Osoby niesłyszące wciąż mają duży problem, aby w instytucjach publicznych mieć dostęp do tłumacza języka migowego – mówi Dominik Muskała z Polskiego Związku Głuchych. – Mamy od 2012 roku ustawę



funkcjonuje?

o języku migowym i w niej jest zapis, że jeśli osoba niesłysząca chce skorzystać z usługi urzędu czy instytucji publicznej, musi zgłosić na trzy dni przed tą wizytą chęć skorzystania z usługi tłumacza języka migowego. I kiedy przychodzi, okazuje się, że ma problemy z komunikacją z tłumaczem, bo tłumacz – co jest częstą praktyką – zna jedynie podstawy języka migowego, gdyż jest po podstawowym kursie.

– Przepisy stanowią, że 4 proc. miejsc parkingowych powinno się przeznaczać dla osób niepełnosprawnych, ale do 6 miejsc parkingowych nie trzeba dla nich żadnego miejsca wyznaczać. I jest to dyskryminujące – mówi prof. Marek Wysocki z Politechniki Gdańskiej. – W przepisach budowlanych brakuje sankcji, które zmusiłyby do stosowania zasad dostępnego budownictwa, sankcje takie powinny być nakładane na nadzór budowlany, jeżeli dopuści do eksploatacji niedostępny budynek.

Paradoksalny wymiar sprawiedliwości

– Polskie prawo dotyczące wymiaru sprawiedliwości jest pełne przepisów dyskryminujących osoby z niepełnosprawnością – mówi dr Monika Zima-Parjaszewska, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym.

– Największy problem z dostępem do wymiaru sprawiedliwości mają osoby z intelektualną i psychiczną niepełnosprawnością, traktowane są najczęściej jako tzw. klienci trudni, jako osoby, które są niewiarygodne, konfabulują, które nie mają zdolności postrzegania, zapamiętywania faktów, relacjonowania. Paradoks dotyczy tego, że osoby z niepełnosprawnością intelektualną nie są zdolne do bycia świadkami i bronięcia się, kiedy są ofiarami, ale jednocześnie są



uznawane za zdolne do odbywania kary pozbawienia wolności – wypunktowała.

– Przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania straszą te osoby np. skierowaniem wniosku do sądu o ubezwłasnowolnienie albo przymusowe leczenie do szpitala psychiatrycznego, nie dając szansy na wypowiedź np. z osobą wspierającą. Ubezwłasnowolnienie jest często wykorzystywane przez domy pomocy społecznej, bo łatwiej zarządzać DPS, gdy jego mieszkańcy są ubezwłasnowolnieni.



Spektakl „Schizofrenia”



Ambasadorowie Konwencji ONZ

Bardzo często sądy same namawiają rodziny do ubezwłasnowolnienia członka rodziny, gdy zwracają się do sądu z prośbą o pomoc. Niedawno rodzice zwrócili się do sądu rodzinnego z wnioskiem o kuratora dla ich niepełnosprawnego dorosłego syna, którego chcieli wspierać, aby być jego kuratorami. Sąd rodzinny sam poinformował prokuratora, że w takim miejscu mieszka osoba, którą trzeba ubezwłasnowolnić. I prokurator ubezwłasnowolnił tę osobę. Rodzice przyszli przerażeni do sądu, nie mogli być uczestnikami postępowania, a jedynie osobami doprowadzającymi syna na sprawę, aby został ubezwłasnowolniony. Dzięki naszej interwencji i przekonaniu sędziego, na czym polega Konwencja i ubezwłasnowolnienie, prokurator wycofał swój wniosek o ubezwłasnowolnienie. Dzięki Konwencji i wyjaśnieniu sędziemu, czym jest ten dokument, udało się go przekonać.

Promocja i monitorowanie

Podczas Kongresu kilkakrotnie podkreślono, że został on zorganizowany, aby przypominać o Konwencji ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami, która jest dokumentem wciąż mało znanym, zwłaszcza wśród urzędników i decydentów. Rolą każdej organizacji zajmującej się osobami niepełnosprawnymi i każdej osoby niepełnosprawnej jest promowanie Konwencji w otoczeniu, w którym żyją. Konwencja może wiele zmienić w praktycznym stosowaniu przepisów prawa, które dyskryminuje osoby z niepełnosprawnościami. Dlatego jest to obowiązek całego środowiska, każda osoba musi coś zrobić, aby o Konwencji usłyszało więcej osób.

– Powołujemy się na jej przepisy w każdym piśmie, które wysyłamy, to jest prawo międzynarodowe, które

ma moc ważniejszą niż przepis krajowej ustawy, ale czasami trzeba to urzędnikowi przypomnieć. Na nas wszystkich ciąży obowiązek monitorowania realizacji przepisów Konwencji i zgłaszania przypadków dyskryminacyjnych, do naszej organizacji oraz rzecznika praw obywatelskich – kończy Monika Zima-Parjaszewska.

Piotr Stanisławski
fot. autor, archiwum FIR

Zaprogramowani na pomaganie

Tekst i fot. Marcin Gazda

Najpierw programowali przez 12 godzin, żeby stworzyć aplikacje dla dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną. Później mieli po 5 minut na zaprezentowanie swoich pomysłów oraz zademonstrowanie działającego oprogramowania. Zwycięskie rozwiązanie zostanie wdrożone w Ośrodku Terapeutyczno-Rehabilitacyjnym dla Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie „Dolina Słońca” w Radwanowicach, prowadzonym przez Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”.

5 września w Krakowie odbył się TWF Hackathon. Impreza w Sali VIP stadionu Cracovii została zorganizowana przez Infusion Development Poland i Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Wzięło w niej udział czterdzieścioro programistów reprezentujących dziewięć zespołów. Ich zadanie polegało na przygotowaniu aplikacji na potrzeby osób z niepełnosprawnością intelektualną.

Laureatem nagrody głównej został zespół Drop Table Users, który przedstawił program „Sklepik u cioci Emmy”. Zwycięskie rozwiązanie bazuje na robieniu zakupów. Należy przy tym zwrócić uwagę na listę wskazanych produktów oraz wyznaczoną pulę pieniędzy. Programiści nie zapomnieli o osobach, które nie potrafią czytać.

– Tak naprawdę uczestnicy musieli wejść w świat naszych podopiecznych, żeby ich lepiej zrozumieć. Powstało wiele świetnych programów, każdy pomysł był dobry. Nie wszystkie aplikacje rozwijają możliwości dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną, ale mogłyby służyć np. jako rozrywka. To też jest bardzo ważne, przyczyni się do tego, że nasi podopieczni nie będą wykluczeni cyfrowo – powiedziała „NS” Izabela Jabłońska-Piłat z Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”.

Wpływ na końcowe wyniki miały pięcimi-nutowe prezentacje. Jury oceniło aplikacje, przyznając punkty w kategoriach: rozwiązanie problemu biznesowego i przydatność, user experience, projekt graficzny i potencjał techniczny.

– Zaskoczyło mnie, że programy były funkcjonalne od początku do końca, może w pewnym skończonym zakresie. To nie odbyło się na zasadzie: „nie udało mi się” czy „nie jestem w stanie tego pokazać”. Każdy miał jakiś



Prezentacja zwycięskiego zespołu



Na pierwszym planie zwycięski zespół

pomysł i był w stanie go przedstawić, włącznie z określeniem dalszych kierunków rozwoju aplikacji – poinformował Tomasz Piłat z Infusion Development Poland, jeden z pomysłodawców wydarzenia.

Z masażem i piłkarzykami

Programiści musieli uwzględnić m.in. ograniczone zdolności manualne potencjalnych użytkowników i słabą czułość urządzeń. Prace nad projektami trwały przez 12 godzin. Wcześniej możliwe było przygotowanie szkiców ekranów, grafik i materiałów pomocniczych. – Uczestnicy podeszli do sprawy bardzo profesjonalnie. Przed samym wydarzeniem mieliśmy od nich całą listę pomysłów. Zostały one skonsultowane z terapeutami i z pracownikami fundacji. Tutaj każdy skupiał się na pracy, a jeśli była chwila oddechu, to nie odmówił sobie przyjemności skorzystania z masażu czy pogrania w piłkarzyki – powiedział Tomasz Piłat.

Programistów odwiedzili podopieczni radwanowickiego ośrodka. Przyjechali, żeby wręczyć kamyki szczęścia z ikonkami komputerowymi, namalowanymi podczas warsztatów plastycznych w „Dolinie Słońca”.

– Przez cały dzień panowała bardzo przyjemna i troskliwa atmosfera. Organizatorzy

wszystko dla nas przygotowali, więc można było skupić się tylko na robieniu zadania. Ponadto fajny pomysł z miejscem organizacji, to pewnie też skusiło uczestników – stwierdził Arkadiusz Gądek, który zdobył jedno z wyróżnień. Nad aplikacją pracował sam, a osiągnięcia celu nie ułatwiała kontuzjowana ręka.

Perspektywy rozwoju

Zwycięski projekt zostanie wdrożony do użytku w pracowni komputerowej „Doliny Słońca” w Radwanowicach. Podopieczni korzystają z ogólnodostępnych programów, głównie przeznaczonych dla dzieci. – Oczywiście mamy świadomość, że istnieją tego typu aplikacje dla dorosłych, ale są one bardzo drogie. Nie mogliśmy sobie na to pozwolić i pomysł hackathonu był strzałem w dziesiątkę – powiedziała Izabela Jabłońska-Piłat.

Idea organizacji przedsięwzięcia narodziła się w firmie Infusion Development Poland. Najpierw pojawiła się myśl o hackathonie, później o zrobieniu czegoś z myślą o osobach niepełnosprawnych. Propozycję współpracy skierowano do Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”.

– Nie będę ukrywał, że moja żona tam pracuje. Widziałem, czego używają podopieczni ośrodka w Radwanowicach. Wiedziałem o możliwości zapewnienia im lepszego oprogramowania. Zadeklarowaliśmy, że zwycięski projekt, nawet jeśli nie będzie skończony w trakcie hackathonu, zostanie doprowadzony do końca i uruchomiony w fundacji – opisał Tomasz Piłat.



25 lipca o godzinie 20.00 w Amfiteatrze Bemowo rozpoczęła się Gala Finałowa konkursu Miss Polski na Wózku. Na scenie pojawiło się dwanaście finalistek walczących o tytuł tej najpiękniejszej. Przez wieczór poprowadził gości Conrado Moreno, a zaproszeni artyści – Artur Chamski, Marek Kaliszuk, Donatan i Cleo – rozgrzali publikę do czerwoności! Wieczór umilił także występ zespołu Trans, który towarzyszył finalistkom w trakcie choreografii.



Znamy Miss Polski na Wózku 2015!



Około godziny 22.00 poznaliśmy wyniki! Choć każda z dziewczyn dała z siebie wszystko i udowodniła, że każda kobieta może poczuć się jak Miss, to liczba tytułów była ograniczona. Tytuły przyznano następująco:

Miss Publiczności – Katarzyna Kozioł,
Miss Foto – Joanna Krzemieniewska,
Miss Popularności – Katarzyna Szot,
II Vice Miss Polski na Wózku – Katarzyna Szot,
I Vice Miss Polski na Wózku – Joanna Krzemieniewska,
Miss Polski na Wózku – Katarzyna Kozioł.
Tytuł komplementarny Miss Mediów Integracji powędrował do Julity Kuczkowskiej. Każdy, kto nie mógł przybyć na Galę, miał możliwość obejrzenia transmisji na żywo w Internecie na stronie jedyna-taka.pl. Oficjalnym makijażystą Gali Miss Polski na Wózku był DOUGLAS.

Wybory Miss Polski na Wózku to konkurs organizowany przez Fundację Jedyna Taka. W tym roku odbyła się jego trzecia edycja. Celem Fundacji jest zmiana wizerunku osób z niepełnosprawnością, w szczególności kobiet. Oprócz projektu Miss Polski na Wózku, Fundacja Jedyna Taka prowadzi integracyjną agencję modelek Butterfly Agency Models oraz projekt Jedyna Taka Mama skierowany do rodziców z niepełnosprawnością.

Organizator konkursu: Fundacja Jedyna Taka

Współorganizatorzy konkursu: Urząd Miasto Stołeczne Warszawa oraz Bemowskie Centrum Kultury art.bem, Stołeczna Estrada

Patronat honorowy: marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik, pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych Jarosław Duda

Partnerzy Fundacji:

QUICKIE, Dobry Projekt, WINDPOLDŹWIG Sp z o.o., Meyra

Wśród patronów medialnych znalazł się Magazyn „Nasze Sprawy”.

pr
fot. Szymon Anapt Siwak

Za górami marzeń...

„A ja mam swój intymny mały świat,
Hen za morzem smutków, za górami marzeń tam...”

Słowa popularnej niegdyś piosenki* przypominają mi się, ilekroć piszę o krainie tak fajnej, że aż wydaje się nierzeczywista, jak ze snu. Tam dzieciaki i młodzież z różnymi dysfunkcjami, z większą i mniejszą pomocą wolontariuszy, jeżdżą konno, pływają w kajakach i kanadyjkach, parzą sobie palce, piekąc kiełbaski nad ogniskiem, i śpią w namiotach pod rozgwieżdżonym niebem.

Iwona Kucharska, fot. autorka, Jolanta Żydołowicz

— Wystarczy nie zapiąć namiotu, by gwiazdy zeszły z nieba do naszych rąk, do naszych snów! Tutaj jest pięknie, nawet jak jest brzydko! – mówi uśmiechnięty „od ucha do ucha” uczestnik stacjonarnego obozu konno-kajakowego w puszczy nad Kanalem Augustowskim. Wcześniej był spływ kajakami i kanadyjkami Czarną Hańczę.

– Każdy obóz jest inny, każdy się czymś różni – mówi Jolanta Żydołowicz, dyrektor toruńskiej Fundacji Ducha na Rzecz Rehabilitacji Naturalnej Ludzi Niepełnosprawnych, która organizuje tak niebanalną wakacyjną rehabilitację dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością. Czyż można piękniej poznać świat, odnaleźć radość życia niż na łonie natury? I chociaż tylko dwa razy na tym obozie się kapali, bo było zbyt deszczowo i chłodno, wszyscy byli przeschęśliwi, że mogli dotykać ziemi, wody, drzew, grać się przy ognisku i śpiewać, śpiewać, śpiewać...

– Pamiętam świetny spływ – kontynuuje prezes J. Żydołowicz – na którym obecna była grupa wolontariuszy „w sile szczęścia chłopca”. Pełni humoru, ochoty do bardzo różnych zajęć wykraczających poza

fizjoterapię, rehabilitację i niezwykle odpowiedzialni. Wyobraźcie sobie ognisko wieczorne, przy którym siedzi ta szóstka i zgodnie z resztą uczestników ogniska pełnym głosem chóralnie wyśpiewują wszystkie piosenki, mając karteczki ze skrzętnie przepisanyimi słowami. No, pełny zachwyt! A „pierwsza siekiera” Fundacji, czyli Marian, niezwykle przejęty swoją rolą udzielał im lekcji praktycznych z zakresu efektywnego rąbania drewna. „Uczniowie” byli nad wyraz pojętni i chętni do tej roboty.

Było bardzo sympatycznie. Zresztą spływ zawsze zbliża. Na biwakach zwykle mamy bardzo mało miejsca. Namioty muszą stać bardzo blisko siebie, co sprzyja tworzeniu fajnego klimatu, bliskości i integracji. Różnica między temperaturą dnia i nocy była duża plus odczuwalna duża wilgotność. Nosili na sobie wszystko co się dało! Codzienne hasło „damy radę z pogodą” zapraszało do aktywnego wypoczynku. Nawet gdy spadł bardzo obfity deszcz i na polanie – według zgodnych opowieści – zrobiły się dwa oceany i trzy morza, a stołówka odpłynęła, obozowicze nie stracili animuszu.

Płyniemy Kanalem Augustowskim



Przed deszczem na Czarnej Hańczy



Rozgrzewka



Wspinaczka na Polanie



Terapia ruchem



Ćwiczenia



Ania i Irys



Na leśnej ścieżce dydaktycznej



Pod zamkiem w Mirowie

Pod wiatą – wody było po kolana, przez namioty płynęły rwące rzeki. Wodę wybieraliśmy czym się dało: taczkami, wiadrami, miednicami i łopatami – opowiada dyrektor J. Żydołowicz. – Byliśmy zmarznięci i przemoczeni, więc decyzja mogła być tylko jedna, kierunek Aquapark w Augustowie! I wszyscy się po prostu wygrzali w ciepłej wodzie. W tym czasie wszystkie „morza” i „oceany” na polanie zniknęły. I nikt się nie rozchorował!



Wspinaczka



Coraz wyżej...

tenże obóz. Takiego klimatu, takiego miejsca magicznego próżno szukać gdzie indziej.

– Obóz w Podlesicach minął błyskawicznie! Codziennie byliśmy w innych rejonach skałek – kontynuuje opowieść J. Żydołowicz. – W transporcie pomagała nam – jak zwykle – Grupa Jurańska GOPR. Siedmioro wózkowiczów nie miało zupełnie problemów w poruszaniu się. Byliśmy ponadto w Lelowie na Dniach Kultury Żydowskiej, zwiedziliśmy synagogę, mieliśmy okazję skosztować kosztownych potraw. I w ogóle dużo się działo – były dyskoteki, podchody i oczywiście ogniska.

Trzymamy kciuki za „społeczność Ducha”. Program naturalnej rehabilitacji stworzony i wdrożony przez założyciela i pierwszego prezesa Fundacji, profesora Stanisława Duszyńskiego „Ducha”, sprawdza się już ponad ćwierć wieku.

Bądźmy im życzliwi

– podarujemy 1%, KRS 0000059457, by podopieczni Fundacji Ducha mogli mieć szczęśliwe wakacje.

*słowa: Ryszard Wojtyłło, muzyka: Andrzej Bienia; śpiewała: Iga Cembrzyńska.

To już ponad 20 lat działa Fundacja Ducha. „Porywa” dzieciaki i młodzież nie tylko nad jeziora, w lasy i w góry, nie tylko umożliwia hipoterapię, ale pokazuje im, jak się wspinąć z pomocą własnych nie całkiem sprawnych kończyn na skałki w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Obecnie obozy wspinaczkowe w Podlesicach mają już swoją niemal stałą ekipę uczestników i wolontariuszy. Wierni fani czekają cały rok na

Comeback polskiej szabli

Tekst i fot. Piotr Stanisławski

Kolejny rekord liczby zawodników

W tym roku pobity został kolejny rekord liczby uczestników walczących w lipcu o to trofeum – 221 dorosłych zawodników z 30 państw! (Dla przykładu na Igrzyskach w Rio wystartuje 88 szermierzy, a na mistrzostwach świata startuje zwykle ok. 140-150 zawodników). Walka, rywalizacja, chęć pokonania przeciwnika oraz otrzymania Szabli Kilińskiego za zdobycie złotego medalu jest tylko częścią turnieju, tak ulubionego przez szermierzy z całego świata. To również niepowtarzalna rodzinna atmosfera, której w takim wymiarze nie spotyka się na żadnym turnieju. Ponieważ tegoroczny turniej jest zaliczany do kwalifikacji na Igrzyska Paraolimpijskie w Rio de Janeiro w 2016 roku, do Warszawy przyjechali także Chińczycy, którzy mają w wielu kategoriach najlepszych zawodników. Azjaci czują się tak pewnie, że rzadko wyjeżdżają na turnieje Pucharu Świata poza swój kontynent, skupiając się wyłącznie na największych turniejach – Igrzyskach Paraolimpijskich i mistrzostwach świata. Przyjeżdżając do Warszawy, podnieśli – i tak bardzo wysoki – poziom rywalizacji i byli głównymi faworytami do zdobycia najcenniejszych medali. W odróżnieniu od poprzedniego roku „Szablę Kilińskiego” rozgrywano w Hotelu Courtyard by Marriott znajdującym się tuż przy lotnisku Okęcie. Dla tak dużej grupy zawodników poruszających się na wózkach było to niezwykle wygodne, ponieważ odpadł uciążliwy transport przez zatłoczoną Warszawę.

– Tak wysoka liczba zawodników zwiększa ogromnie rywalizację i daje wielu szermierzom możliwość konfrontacji z najlepszymi – mówi Tadeusz Nowicki, prezes klubu IKS AWF Warszawa i organizator turnieju. – Tegoroczny puchar jest ogromnie ważny dla zawodników, gdyż jest objęty systemem kwalifikacji do Igrzysk Paraolimpijskich w Rio. Trzeba najlepiej zająć miejsce w pierwszej ósemce, aby zbliżyć się do uzyskania nominacji, bo do Rio jedzie tylko dwunastu najlepszych szermierzy świata w kat. A i dziesięciu w kat. B. To trudne zadanie przy tak dużej konkurencji, ostatecznie trzeba się znaleźć w szesnastce, aby nie spadać mocno w kwalifikacji punktowej.

W tegorocznym turnieju brała udział cała kadra narodowa polskich szermierzy – 19 osób, a także 11 innych zawodników z

twz. zaplecza kadry. Przed zawodami liczone na kilka medalowych pozycji białoczerwonych, choć nikt z trenerów nie miał wątpliwości, że przy tak dużej konkurencji nie będzie to łatwe. Przypomnijmy, w ubiegłym roku polska ekipa zdobyła 4 medale, w tym 1 srebrny i 3 brązowe, lecz wówczas nie startowały Chiny. Nie zdobyliśmy też złota, więc i głównego trofeum – Iśniącej repliki Szabli Kilińskiego – które trafiły w ręce szermierzy z zagranicy. W naszym zespole w walce o medale liczone na Darka Pendera (fiolet i szpada kat. A), Martę Fidrych (szabla i szpada kat. A), Martę Makowską (fiolet kat. B), Adrianę Castro (szabla kat. B), Grzegorza Plutę (szabla kat. B), Jacka Gaworskiego (fiolet kat. B) i Renatę Burdon (szabla kat. A). Jak wypadliśmy? Całkiem dobrze, gdyż białoczerwoni wywalczyli 5 medali. Ale po kolei.

Złoty Adrian Castro!

Pierwszego dnia rozgrywano turniej szabli mężczyzn i kobiet kat. A i B. Naszym paniom nie najlepiej poszły walki grupowe, przez co zostały gorzej rozstawione w pierwszej walce pucharowej, gdzie trafiły na mocne przeciwniczki. Marta Fidrych o wejście do strefy medalowej spotkała na swojej drodze Yevhenię Breus z Ukrainy, natomiast przeciwniczką Renaty Burdon była także Ukrainka, Nataliia Morkvych. Obie Ukrainki były faworytkami do zdobycia najwyższego trofeum, dlatego nie była zaskoczeniem przegrana Polek i zdobycie ostatecznie przez ich rywalki srebrnego i brązowego medalu. Renata ostatecznie sklasyfikowana została na 7. pozycji, a Marta na 8. Złoty medal oraz Szabla Kilińskiego wpadła w ręce Amarilli Veres z Węgier.

W szabli panów liczyliśmy jednak na medale, Adrian Castro i Grzegorz Pluta to nasi „pewniacy”, którzy zaliczają się do jednych z najlepszych na świecie. Wszystko jednak mogło się zdarzyć, bo do rywalizacji w ich grupie przystąpiło 29 zawodników, w tym kilku bardzo groźnych szablistów – znakomity Anton Datsko z Ukrainy (główny faworyt do złota), Rosjanin Alexandr Kurzin, Chińczyk Yanke Feng, Włoch Alessio Sarri i Yannick Ifebe z Francji. Obydwaj Polacy szli jak burza, wygrywając kolejne walki i wchodząc do strefy medalowej. Zawiódł mistrz Anton Datsko, który odpadł w walce o wejście do pierwszej ósemki. Polacy nieszczyśliwie trafili na siebie w pojedynku o wejście do finału. W nim triumfował Adrian, który ma lepszy bilans wygranych z Grzegorzem. W równoległej walce



Ostatnia próba trafienia Chińczyka przez Darkę Pendera nie udała się, Ruyi Ye zwyciężył

Alexandr Kurzin pokonał reprezentanta Chin Yanke Fenga, a to oznaczało, że Adrian o złoto zmierzy się właśnie z Rosjaninem.

– W finale Adrian walczył bardzo dobrze, wygrywał po pierwszej części – mówi trener Sebastian Koziejowski. – Rosjanin był mocno spięty i nie potrafił utrzymać własnych nerwów na wodzy, za co otrzymał czerwoną kartkę i utratę punktu. Wykorzystał to Adrian, zadał kolejne pewne trafienia i wygrał 15:12. Zdaniem Nowickiego, Adrian jest obecnie niesłychanie zmotywowanym zawodnikiem,



Najlepszy zawodnik z Hong Kongu musiał uznać wyższość Stefana Makowskiego, który zadziwiał wszystkich podczas walk

który wykazuje ogromną chęć wygranej, podobną do tej, jaką Grzegorz Pluta miał przed wyjazdem na Paraolimpiadę w Londynie, gdzie zdobył swój wspaniały złoty medal. Ciąg na medal, pragnienie zwycięstwa i zakwalifikowania się na Igrzyska połączone z koncentracją i ciężkimi treningami są receptą na osiągnięcie sukcesu. To ma miejsce u Adriana. W każdej walce rozpiera go energia. Jego wygrana cieszy trenerów, bo w tym roku także Polakowi udało się otrzymać Szablę Kilińskiego. W ubiegłym roku wszystkie Szable „zgarneły” zawodnicy z zagranicy. – Tydzień przed Pucharem chorowałem i szczerze mówiąc, do końca nie liczyłem na wielkie osiągnięcie, ponieważ czułem trochę



Walki finałowe przyciągały najwięcej publiczności – Chinka okazała się lepsza od Rosjanki

zmęczenie – mówi Adrian. – Udało się jednak, z czego się cieszę, ponieważ dzięki wygranej utrzymałem pierwsze miejsce w rankingu światowym, a poza tym spełniłem swoje marzenie – zdobycie Szabli Kilińskiego.

Makowski odrodzony

Nie był to ostatni sukces polskiej kadry tego dnia. Ku zaskoczeniu wszystkich – a także dla samego zawodnika – ogromną niespodziankę sprawił kibicom i trenerom weteran szabli kat. A – czterdziestoletni Stefan Makowski, który kończy karierę, a tegoroczna Szabla Kilińskiego miała być jego pożegnalnym turniejem. Wszyscy zgodnie uważają cały występ Makowskiego na tym turnieju za sensacyjny, nikt na niego nie stawiał i nie przypuszczał, że ogra wielu świetnych zawodników i dojdzie aż do finału. Najpierw wyeliminował Francuza Ludovica Lemoine, faworyta w tym pojedynku, który też prowadził przez większą część walki.

– Sędzia popełniał błędy, choć po równo, na początku policzył niesłusznie na korzyść Francuza, a w końcówce na korzyść Stefana, co Francuza strasznie zbulwersowało i „zagotował się” – mówi trener Sebastian Koziejowski. – Stefan ze stoickim spokojem walczył dalej, trafiał raz za razem, a młody Francuz nie wytrzymał napięcia. W końcu Polak objął prowadzenie i wygrał. Naprawdę zaimponował wszystkim.

To był dopiero początek szarży Makowskiego, który z każdym pojedynkiem jeszcze bardziej zadziwiał wszystkich. W półfinale spotkał się z Chińczykiem Ruyi Ye, jednym z najlepszych

zawodników na świecie i faworytem do medalu. Na Makowskiego nikt w tej walce by nie postawił, wszyscy się spodziewali, że przegra i to dużą różnicą punktów. I na to się zanosilo, ponieważ Ye już po kilkunastu sekundach prowadził 5:1.

– Stefan zmienił nagle sposób walki, zamiast osłonami i próbą kontry, które mu nie wychodziły, zaczął atakować i wyprzedzać Chińczyka – dodaje Sebastian Koziejowski. – Widać było, że zaczął walczyć na pełnym luzie, nie miał właściwie nic do stracenia i przestał trzymać się taktyki, która nie przynosiła mu efektów. I stało się coś niesamowitego, Stefan wyprzedzał wszystkie ataki Chińczyka, który zadał jeszcze dwa celne trafienia, a Stefan aż czternaście. I wygrał 15:7!

To była sensacja i nokaut poprzedzony niezwykłym odrodzeniem Stefana Makowskiego w czasie walki. Jak powrót do największego jego osiągnięcia, jakim było zdobycie srebrnego medalu na Igrzyskach Paraolimpijskich w Atenach. Znalazł się w finale, gdzie spotkał się z innym faworytem do złotego medalu, Andriem Demchukiem z Ukrainy. To on w ubiegłym roku zdobył w Warszawie złoty medal. Walka zaczęła się dość nieoczekiwanie, Makowski zaczął prowadzić. Demchuk nie bez powodu jednak nazywany jest profesorem, który potrafił wychodzić zwycięsko ze znacznie gorszych sytuacji. I faktycznie zaczął odrabiać straty, a w końcówce odskoczył Makowskiemu i wygrał 15:11. Polak wywalczył srebrny medal, który wieńczy jego wspaniałą karierę.

Trudne pojedynki, mniej szczęścia

Następny dzień nie był tak szczęśliwy dla białoczerwonych, którzy rywalizowali w szpadzie – Dariusz Pender (kat. A), Norbert Calka (kat. A), Grzegorz Lewonowski (kat. B), a także Marta Makowska we florecie (kat. B). Darek Pender przegrał walkę o wejście do ósemki z Rosjaninem Arturem Yusupowem, Michał Nalewajek przegrał z innym

dokończenie na str. 42

Z charakterystyczną maską z polskim orłem walczył Jacek Gaworski



Dopingujący Martę Fidrych polscy kibice, trenerzy i koledzy z zespołu...



Budują z Albertem

Marcin Gazda, fot. Fundacja im. Brata Alberta

Fundacja im. Brata Alberta prowadzi 31 placówek na terenie całego kraju i sprawuje opiekę nad ponad 1100 osobami. Na Helenówku mieszka dziesięciu podopiecznych, a wkrótce dołączy do nich dziewięciu mężczyzn. Plany zakładają zwiększenie liczby mieszkańców od 1 lipca br.



Nowy budynek



Kopanie fundamentów



W trakcie budowy



Zdjęcie terenu pod budowę



Budowa – widok z tyłu



Podopieczni i kadra, w środku prezes Fundacji ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

— Budowa domu w Łodzi wisiała nad nami już od dawien dawna. Koszty utrzymania budynku dla małej grupy są naprawdę spore. Działania podjęte wspólnie z miastem oraz Urzędem Marszałkowskim w Łodzi zapewnią nie tylko miejsca dla osób czekających w kolejce, ale też pozwolą na funkcjonowanie z mniejszą wątpliwością, czy placówka przeżyje kolejny rok. Coraz trudniej się utrzymać domom pomocy społecznej, zwłaszcza mniejszym – mówi Arkadiusz Tomasiak, sekretarz Zarządu Krajowego Fundacji im. Brata Alberta.

Pomysłodawcy przedsięwzięcia wybrali działkę, na której znajduje się istniejąca jednostka. W efekcie będą dwa osobne budynki położone obok siebie. Na początku lipca 2014 r. rozpoczęła się budowa nowego domu wraz z zapleczem rehabilitacyjnym.

— Dotychczas najtrudniejsze było podjęcie decyzji o powiększeniu placówki naszej fundacji. Małe wspólnoty osobowe są fantastyczne pod względem wychowawczym, umożliwiają „pochylanie się” nad każdym człowiekiem i wręcz indywidualne pomaganie, ale problemem pozostaje utrzymanie finansowe. Mieliśmy obawy, czy damy radę, czy zbierzemy

tyle środków, czy znajdziemy tylu chętnych dobrych ludzi, którzy nam pomogą i wesprą – tłumaczy Jan Bujnowicz, dyrektor DPS Fundacji im. Brata Alberta w Łodzi.

Przyjaciele pomagają

Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi przekazało 355 032,72 zł, czyli połowę środków potrzebnych na zrealizowanie projektu. O pozostałą część inwestycji musi zadbać Fundacja im. Brata Alberta. Do końca lutego br. trwała akcja charytatywna Zbuduj z Bratem Albertem. Dzięki tej inicjatywie wpłynęło 48 581 zł.

— Zaangażowanie tak znanych osób jak Agnieszka i Urszula Radwańskie, Marcin Gortat oraz Mariusz Wlazły dało nam ogromne poparcie. Jeśli znany sportowiec chce pomóc, to jego fani też wspierają działania. Odczuliśmy to wielokrotnie i jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni, zwłaszcza za zaufanie – mówi Arkadiusz Tomasiak.

Od czerwca 2014 r. w Łodzi działa Koło Przyjaciół Fundacji im. Brata Alberta. Jego członkowie spotykają się raz w miesiącu lub częściej. Dzięki nim m.in. powstał kalendarz z podopiecznymi oraz odbyła się akcja wręczania świątecznych paczek. W lutym zorganizowali bal kamawalowy z licytacją podarunków otrzymanych m.in. od Anny Dymnej, księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Mariusza Wlazłego i Krzysztofa Kwiatkowskiego.

— Cały dochód z tego wydarzenia został przekazany na sprzęt rehabilitacyjny do nowego domu. Koło Przyjaciół sprawia, że pracuje się nam lepiej. Ludzie identyfikują się z naszymi działaniami i chcą pomagać. To daje człowiekowi power – informuje Jan Bujnowicz.

Budujemy nowy dom

Na Helenówku powstaje dwukondygnacyjna placówka. Na parterze o powierzchni ok. 170 m kw. znajdują się trzy pokoje trzyosobowe po 20 m kw. każdy, z łazienką.

— Są też: piękny hall, pokój doraźnej pomocy medycznej, gdzie pojawi się stanowisko do masażu i naświetlań, a także świetlica mająca 30 m kw. z aneksem kuchennym. W tym miejscu będzie można odpocząć, uczestniczyć w terapii manualnej oraz rehabilitacji, do której posłużą rowery, orbitrek, materace i drabinki – opisuje Jan Bujnowicz. Dodaje, że na

tym samym poziomie ma funkcjonować sala do hydroterapii.

Największe z pomieszczeń znajdujących się na pierwszym piętrze zostanie przeznaczone do terapii ruchowej. W sali gier i zabaw nie zabraknie stołu do ping-ponga, stołu do bilarda i „piłkarzyków”. W rozkładzie tej kondygnacji widnieją też m.in. pokój rodzinny/gościnny, pokój administracyjny oraz łazienka z prysznicem.

Obecnie trwa etap wyposażania domu w sprzęt rehabilitacyjny i meble. W planach jest zagospodarowanie ogrodu, aby podopieczni mieli w tym miejscu możliwość odpoczynku i rekreacji. Fundacja chce też unowocześnić stary dom, m.in. wykonując ocieplenie.

Kolejne wyzwania

— Od 1995 r. jestem dyrektorem DPS w Łodzi. Na przestrzeni tych dwudziestu lat było chyba dziewięć placówek typu dom pomocy społecznej prowadzonych przez różne organizacje pozarządowe. Teraz działają tylko dwa takie obiekty, w tym nasz na Helenówku. Pozostałe nie wytrzymały wymogów, m.in. brakowało im środków – mówi Jan Bujnowicz.

Finansowanie nowej placówki? Ok. 60 proc. budżetu zapewni miasto, a pozostałą część Fundacja im. Brata Alberta musi zdobyć we własnym zakresie. Mieszkańcy oddadzą 70 proc. swoich dochodów, ponadto rodziny powinny partycypować w kosztach utrzymania. Istnieje już lista osób, które wyrażają chęć mieszkania w domu. Jednak nabór nie jest jeszcze zamknięty.

— Fundacje, które dopiero startują, uczą się na błędach. My to już wszystko od początku przeszliśmy, mamy olbrzymie doświadczenie, a zarazem zaszczyt, honor i obowiązek pokazywania innym, jak działać. Wszystkie nasze jednostki korzystają ze sprawdzonych wzorców – mówi Arkadiusz Tomasiak.

Plany na 2015 r. zakładają uruchomienie świetlicy terapeutycznej w Lubinie (woj. dolnośląskie). Ponadto rozważane jest utworzenie ośrodka w Nieszawie (woj. kujawsko-pomorskie), gdzie Fundacja im. Brata Alberta otrzymała dom.

Zawód fizjoterapeuty – samodzielnym zawodem medycznym

Zawód fizjoterapeuty jest samodzielnym zawodem medycznym – przesądziło postawienie głosowania 25 września. Uchwalona ustawa określa m.in. kwestie kształcenia, działania samorządu zawodowego i odpowiedzialności zawodowej.

Za przyjęciem ustawy głosowało 272 posłów, 119 było przeciw, 32 wstrzymało się od głosu.

Głównym celem regulacji ma być – jak wyjaśniali jej inicjatorzy – zapewnienie bezpiecznej fizjoterapii poprzez uniemożliwienie wykonywania tego zawodu przez osoby bez odpowiednich kwalifikacji.

Obecnie zawód fizjoterapeuty nie jest w Polsce zawodem regulowanym. Działalność gospodarczą polegającą na świadczeniu usług fizjoterapeutycznych może założyć każdy. Dokumenty potwierdzające wykształcenie i kwalifikacje w zakresie fizjoterapii są wymagane jedynie przy podpisywaniu kontraktu z NFZ.

Na mocy ustawy powstać ma jawny rejestr pozwalający na identyfikację fizjoterapeuty i określenie jego kwalifikacji. Rejestr ma zapewnić pacjentom i pracodawcom powszechny dostęp do sprawdzenia informacji, czy dana osoba posiada uprawnienia do wykonywania zawodu fizjoterapeuty.

W myśl ustawy wykonywanie zawodu fizjoterapeuty polega m.in. na diagnostyce funkcjonalnej pacjenta: kwalifikowaniu, planowaniu i prowadzeniu fizykoterapii oraz kinezyterapii, a także na dobieraniu do potrzeb pacjenta wyrobów medycznych.

Regulacja przewiduje, że fizjoterapeuta ma prawo wglądu do dokumentacji medycznej pacjenta oraz do uzyskania od podmiotu udzielającego świadczeń zdrowotnych informacji o jego stanie zdrowia.

Ustawa reguluje powstanie samorządu fizjoterapeutów – do jego zadań należeć będzie m.in. sprawowanie pieczy nad należytych wykonywaniem zawodu i reprezentowanie fizjoterapeutów.

ktl/ akw/

Sąd aresztował Marcina Dubienieckiego

Sąd Rejonowy dla Krakowa Śródmieścia warunkowo aresztował na trzy miesiące adwokata Marcina Dubienieckiego, podejrzanego o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, wyłudzenie ponad 13 mln zł z PFRON i pranie brudnych pieniędzy.

Sąd podzielił argumenty Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie; uznał, że za aresztowaniem podejrzanego przemawia wysokie prawdopodobieństwo popełnienia zarzucanych mu przestępstw, obawa mactwa i zagrożenie surową karą.

Z powodu wysokiego prawdopodobieństwa popełnienia zarzucanych przestępstw, obawy mactwa i zagrożenia surową karą sąd zastosował także areszt tymczasowy na trzy miesiące wobec czwórki pozostałych podejrzanych w tej sprawie.

Marcin Dubieniecki został zatrzymany 23 sierpnia w południe przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego na polecenie krakowskiej Prokuratury Apelacyjnej, prowadzącej śledztwo w sprawie wyłudzenia ponad 13 mln zł środków publicznych z PFRON. Łącznie do sprawy zatrzymano pięć osób, m.in. z Trójmiasta i Warszawy.

Marcin Dubieniecki usłyszał zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, wyłudzenia ponad 13 mln zł z PFRON i prania brudnych pieniędzy. Podczas przesłuchania skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Podobne zarzuty, tj. kierowania grupą przestępczą, wyłudzenia ponad 13 mln zł i prania brudnych pieniędzy, usłyszał także Wiktor D. Z kolei Katarzynie M. prokuratura zarzuciła udział w zorganizowanej grupie przestępczej, wyłudzenia i pranie brudnych pieniędzy. Kolejni podejrzani – Grzegorz D. i Beata W. – pozostają pod zarzutami udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i wyłudzenia 13 mln zł z PFRON. Wszyscy oni złożyli obszernie wyjaśnienia w prokuraturze. Wszystkim podejrzanym grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Rzecznik prowadzącej śledztwo Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie prok. Piotr Kosmaty poinformował, że zarzucany podejrzanym proceder miał miejsce w latach 2012-2015. Z uwagi na dobro śledztwa nie chciał ujawnić jego mechanizmu ani tego, czy podejrzani przyznali się do winy. Dodał, że do przestępstwa pozostało w śledztwie co najmniej kilkadziesiąt osób oraz że nadal trwają czynności z tym związane. Według nieoficjalnych informacji PAP ze źródeł związanych ze sprawą przesłuchano już ok. 50 osób w całym kraju oraz dokonano przeszukań w kilkunastu miejscach. (PAP)

hp/ sto/

Międzysektorowe wsparcie osób

Tekst i fot. Ilona Raczynska-Ciszek

W ramach wspólnej inicjatywy Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej oraz Wydziału Europejskiego Funduszu Społecznego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego, przy wsparciu Śląskiego Oddziału PFRON, 3 września br. zorganizowano w Częstochowie seminarium „Międzysektorowe Wsparcie Osób Niepełnosprawnych w oparciu o Fundusze Unii Europejskiej, Samorządu Województwa i PFRON – główne założenia”.

Zaproszenia skierowano do przedstawicieli samorządów i organizacji pozarządowych województwa śląskiego. Spotkanie poświęcono najbliższym konkursom dedykowanym osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym, w szczególności osobom niepełnosprawnym, aby przedstawić wytyczne w zakresie realizacji zasady równości szans i niedyskryminacji w ramach funduszy unijnych na lata 2014-2020, typy operacji przewidzianych do realizacji i wsparcie PFRON dla organizacji pozarządowych.

Wsparcie dla osób z niepełnosprawnością to mechanizm naczyń połączonych

Marcin Stempniak z Wydziału Europejskiego Funduszu Społecznego Urzędu Marszałkowskiego przedstawił najważniejsze zagadnienia wynikające z „Wytycznych w zakresie realizacji zasady równości szans i niedyskryminacji, w tym dostępności dla osób z niepełnosprawnościami oraz zasady równości szans kobiet i mężczyzn w ramach funduszy unijnych na lata 2014-2020”, to jest zaprezentował, w jaki sposób Europejski Fundusz Społeczny może wspierać działania i projekty skierowane do środowiska osób z niepełnosprawnością.

Aby wspierać osoby z niepełnosprawnością, trzeba się skupić na całym mechanizmie działającym jako system naczyń połączonych. Osoba z niepełnosprawnością nie żyje w próżni, ale funkcjonuje w określonej przestrzeni publicznej, wśród różnych instytucji. Zarówno podmioty prywatne, jak i publiczne muszą partycypować, aby system wsparcia był skuteczniejszy. Efekty pokazują, że o wiele skuteczniejsze są takie projekty, które angażują więcej podmiotów, niż tylko jeden, który pełni rolę lidera wiodącego w projekcie, bez zaangażowania i wsparcia innych organizacji.

Przykładowe działania zalecane przy realizacji projektów w trzech obszarach

1. Edukacja, kształcenie, informacja – na przykład:

– włączanie dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami do edukacji w placówkach

ogólnodostępnych, integracyjnych znajdujących się w środowisku zamieszkania (w ten sposób należy promować wczesną socjalizację osób z niepełnosprawnościami), unikanie automatycznego umieszczania uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi w placówkach specjalnych; ograniczanie liczby szkół specjalnych; takie projekty będą szczególnie mile widziane;

– zapewnienie opiekuna lub asystenta dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi w placówkach edukacyjnych oraz osób dorosłych w placówkach reintegracyjnych – to również będzie bardzo wysoko oceniane w projektach RPO;

– wszystkie materiały powinny być przygotowane w taki sposób, aby nie zawierały stereotypowego przekazu – zarówno ze względu na niepełnosprawność, a także inne przesłanki np. płeć, pochodzenie etniczne, wiek itp.

2. Szkolenia, kursy, warsztaty, doradztwo:

– zapewnienie w projektach wykwalifikowanej kadry, świadomej potrzeb osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności oraz zagrożeń wynikających z dyskryminacji ze względu na płeć i niepełnosprawność;

– stworzenie między innymi nauczycielom, pedagogom, opiekunom, wychowawcom (personelowi merytorycznemu w projektach) możliwości podnoszenia kwalifikacji w zakresie pracy z uczniami z różnymi niepełnosprawnościami oraz osobami ze stopniem niepełnosprawności – posiadającymi specyficzne potrzeby;

– organizowanie i udzielanie pomocy psychologiczno-pedagogicznej oraz zapewnianie osobom z orzeczeniem o niepełnosprawności warunków kształcenia i zdobywania kompetencji, odpowiednio do rozpoznanych indywidualnych potrzeb rozwojowych i edukacyjnych oraz możliwości psychofizycznych. Często ta pomoc jest niedoceniana, często niewymierna, ale z doświadczenia wiemy, że bardzo ważne jest, aby pedagog czy psycholog w projektach współuczestniczył.

3. Usługi społeczne, zawodowe, zdrowotne, m.in.:

z niepełnosprawnością i organizacji pozarządowych

– działania na rzecz rozwoju usług mieszkalnictwa wspieranego, poprzez zapewnienie dostępu do usług świadczonych w mieszkaniach chronionych, treningowych i wspierających;

– działania na rzecz rozwoju usług opiekuńczych i specjalistycznych usług opiekuńczych, także prowadzone w miejscu zamieszkania, w tym usługi dziennych opiekunów, asystentów osób niesamodzielnych, wolontariat opiekuńczy, pomoc sąsiedzka i inne formy samopomocy;

– działania w zakresie zwiększenia dostępu i jakości usług zdrowotnych służących ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia osób zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym.

Mechanizm racjonalnych usprawnień

Ostatni, bardzo ważny czynnik wspierający – coś, czego do tej pory nie było: stosowanie mechanizmu racjonalnych usprawnień, tj. możliwość finansowania specyficznych usług dostosowawczych. Podczas realizacji różnego rodzaju inicjatyw społecznych i projektów są takie działania, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć z góry w fazie tworzenia projektu, a objawiają się w trakcie wdrażania projektu. Tymi działaniami też musimy się zająć. To duża nowość, wprowadzona po raz pierwszy w programach funduszowych. – Zakładam zatem – konkludował M. Stempniak – że w konsekwencji powstanie jakiś mechanizm usprawniający, mający na celu usystematyzowanie zadań związanych z ograniczeniami i niwelowaniem barier dla osób z niepełnosprawnościami.

W ramach przykładowego katalogu kosztów racjonalnych usprawnień jest możliwe sfinansowanie między innymi:

– kosztów specjalistycznego transportu na miejsce realizacji wsparcia,

– dostosowania architektonicznego budynków niedostępnych,

– dostosowania infrastruktury komputerowej,

– asystenta osoby z niepełnosprawnością,

– tłumacza języka migowego,

– przewodnika dla osoby mającej trudności w widzeniu,

– alternatywnych form przygotowania materiałów projektowych,

– zmiany procedur.

Łączny koszt racjonalnych usprawnień na jednego uczestnika w projekcie nie może przekroczyć 12 tys. zł.

Na zakończenie prelegent wskazał adresy nowych stron internetowych: www.rpo.slaskie.pl i <https://www.funduszeuropejskie.gov.pl>.

Oś priorytetowa IX – włączenie społeczne

Katarzyna Morawiec z Wydziału Europejskiego Funduszu Społecznego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego skupiła się głównie na tym, co najbardziej interesowało uczestników – na włączeniu społecznym, czyli tak zwanej osi priorytetowej IX. Dzieli się ona na trzy części: aktywną integrację, usługi społeczne i zdrowotne oraz rozwój ekonomii społecznej (9.1, 9.2 i 9.3).

9.1 Aktywna Integracja – aktywne włączanie, aktywne uczestnictwo i zwiększanie szans na zatrudnienie. Projekty będą realizowane w ramach Zintegrowanych i Regionalnych Inwestycji Terytorialnych, muszą być zgodne z gminnymi projektami rewitalizacji. Nie będzie możliwości złożenia projektu, jeśli taki program rewitalizacji nie będzie zatwierdzony przez Urząd Marszałkowski. Dlatego w tym roku tych konkursów nie ma, bo nie ma programów rewitalizacji. W październiku będzie ogłoszony konkurs na działania dla osób potrzebujących wsparcia, dla szerokiego grona beneficjentów. Pula środków to 20-25 mln zł.

9.2 Dostępne i efektywne usługi społeczne i zdrowotne

Ułatwienie dostępu do niedrogich, trwałych oraz wysokiej jakości usług, w tym opieki zdrowotnej i usług socjalnych świadczonych w interesie ogólnym. Musi on również wynikać z programów rewitalizacji bądź z połączenia z projektami twardymi. Tu są projekty takie jak centra usług społecznościowych i mieszkania chronione. Uruchomione zostaną konkursy na rozwój usług społecznych 9.2.5., w tym roku nabór jest planowany w grudniu. Rozwój usług zdrowotnych na razie nie został omówiony – najpierw Ministerstwo Zdrowia musi stworzyć wytyczne, aby można było opracować regionalny program zdrowotny.

9.3 Rozwój ekonomii społecznej w regionie. Koncepcja jest taka, aby osoby bezrobotne włączać w przedsiębiorstwa społeczne, aby próbować przekształcić podmioty ekonomii społecznej w przedsiębiorstwa społeczne. Tym będą się zajmowały wyspecjalizowane ośrodki wsparcia ekonomii społecznej, które dostały certyfikat ministra pracy i polityki społecznej. W województwie śląskim udało się pozyskać sześć takich akredytacji.

Pod koniec roku będą ogłaszane projekty na przedszkola, tam również doceniana będzie dbałość o dzieci z niepełnosprawnością, mogą mieć zajęcia dodatkowe, dodatkową pomoc.

Urząd Marszałkowski będzie organizował warsztaty pomagające w pisaniu programów.

Wsparcie PFRON dla organizacji pozarządowych w uzyskaniu wkładu własnego

Powyższe zagadnienie zaprezentowała Anna Wandzel, dyrektor Oddziału Śląskiego PFRON. Alokacja, którą samorządy województw planują przeznaczyć ze środków UE na aktywizację społeczno-zawodową w latach 2014-2020, wynosi łącznie 1 195 mln euro. Około 14 proc. tych środków zostanie przeznaczonych na wsparcie osób z niepełnosprawnością. Niezależnie od tego średnio rocznie na ten cel zaangażowanych zostanie około 100 mln zł ze środków PFRON.

Fundusz był beneficjentem systemowym Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w latach 2007-2013, współfinansowanego ze środków UE – EFS. W tych latach posiadał do dyspozycji alokację w wysokości 64,7 mln euro.

W nowej perspektywie finansowej Unii Fundusz nie jest już beneficjentem i nie będzie mógł samodzielnie realizować projektów. Z uwagi na to, że dość duża część środków unijnych skierowana jest na regiony, województwa, Fundusz pragnie wspomóc organizacje pozarządowe działające na rzecz osób niepełnosprawnych w możliwościach aplikowania o nie.

W rozmowach z Ministerstwem Rozwoju Regionalnego Fundusz zaproponował możliwość współfinansowania projektów realizowanych w ramach Regionalnych Programów Operacyjnych poprzez zapewnienie wymaganego wkładu własnego dla organizacji pozarządowych, których projekty otrzymałyby dofinansowanie ze środków UE. Propozycja PFRON została zaprezentowana na Konferencji Marszałków Województw w Poznaniu w dniach 24-25 czerwca tego roku.

Prezentacja „Wytyczne dotyczące dostępności treści internetowych – zagadnienia związane z dostępnością cyfrową i społeczną” dr Izabeli Mrochen z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zakończyła częstochowskie seminarium.



Sejm za ograniczeniem ulg we wpłatach na PFRON

Ograniczenie do 50 proc. ulg we wpłatach na PFRON zakłada przyjęta 25 września przez Sejm nowela ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Ma to zapewnić stabilność funkcjonowania PFRON.

Za przyjęciem ustawy głosowało 293 posłów, nikt nie był przeciw, wstrzymało się od głosu 136.

Jednym z głównych celów noweli jest tworzenie warunków zapewniających stabilność funkcjonowania PFRON, bo zagraża mu – jak mówił sprawozdawca i przewodniczący komisji polityki społecznej i rodziny Sławomir Piechota (PO) – „wyrwa w przychodach (...) powodowana narastającą liczbą udzielanych ulg”.

Wpłaty na PFRON są obowiązane płacić wszystkie firmy, które nie zatrudniają u siebie wymaganej liczby osób niepełnosprawnych (ustawowy próg to 6 proc. ogółu pracowników). Mogą je obniżyć, kupując usługi lub produkty od pracodawcy zatrudniającego osoby niepełnosprawne (co najmniej 25 osób w przeliczeniu na pełny wymiar czasu pracy – PAP). Ulga ta może sięgnąć nawet 80 proc. wartości usługi czy produktu. Pracodawcy z rynku chronionego od lat postulowali, by ograniczyć ulgi do 30 lub 50 proc. Zgadzał się z tym także pełnomocnik rządu ds. niepełnosprawnych.

Nowela doprecyzowuje i uzupełnia zasady finansowania PFRON tak, aby zmniejszyć ubytek przychodów funduszu powstający w wyniku udzielania ulg. Podczas sejmowej debaty Piechota wyjaśniał, że bez ograniczenia ulg PFRON nie będzie mógł w sposób stabilny realizować swoich zadań. Jak mówił, ustawodawca, który dał prawo firmom zatrudniającym niepełnosprawnych z stopniem znacznym albo ze sprzężonymi niepełnosprawnościami do tego, by udzielały firmom kupującym od nich towary czy usługi ulg z wpłat na PFRON, „zgrzeszył naiwnością”. Wyjaśniał, że zyskiwali na tym niepełnosprawni, ale pracodawcy kupujący ich produkt; ulgi nie miały też wpływu na wzrost zatrudnienia osób z niepełnosprawnością. Przypominał, że firmy zatrudniające niepełnosprawnych dostają

dofinansowanie do ich płac, a zatem możliwość udzielania ulg była dla nich dodatkową pomocą publiczną. Według Piechoty skala ubytku wpływów PFRON z tego tytułu sięga ponad 700 mln zł, to 15 proc. całego budżetu tej instytucji.

Nowela ogranicza więc wymiar ulg – do 50 proc. sumy wpłat na PFRON; wysokość ulgi będzie też liczona od najniższej pensji krajowej, co ma dać łatwy sposób monitorowania skali ulg i poprawności ich udzielania.

Posłowie przyjęli, że *vacatio legis* noweli będzie obowiązywało do lipca przyszłego roku (w projekcie była mowa o marcu). Zmniejszyli też – wobec projektu – wymiar kar dla pracodawców, którzy źle wyliczą kwotę wpłaty na PFRON. Przyjmując poprawkę, posłowie zdecydowali, że będzie to trzykrotność różnicy między tym, co należało się funduszowi, a co do niego nie wpłynęło, jednak nie więcej niż 30 proc. należnej ulgi. Obniżki we wpłatach, które powstały zanim ustawa weszła w życie, firmy będą mogły wykorzystać w ciągu 12 miesięcy.

Zgodnie z nowelą, PFRON będzie odprowadzać składkę zdrowotną za niezatrudnione osoby niepełnosprawne, które są zarejestrowane w urzędzie pracy i poszukują pracy, odbywają staże czy praktyki. Z wpłat na fundusz zwolnione zostają zakłady opieki leczniczej – wzorem hospicjów, domów pomocy społecznej, które do tej pory z odpisu na rzecz funduszu były zwolnione.

Kolejną zmianą noweli ustawy jest wprowadzenie nowego standardu dokumentu potwierdzającego niepełnosprawność. Obecnie niektóre osoby mają problem z udokumentowaniem swojej niepełnosprawności, np. podczas podróży zagranicznych. Teraz będą legitymacje, na których znajdą się informacje m.in. o okresie jej ważności (5-10 lat) i zdjęcie osoby uprawnionej do korzystania z ulgi.

Ponadto nowela ustala stany zatrudnienia i wskaźniki zatrudnienia osób niepełnosprawnych, a także reguluje zasady pokrywania kosztów podróży członków Krajowej Rady Konsultacyjnej. (PAP)

bos/ mhr/

Następne wakacje już z europejską

W Polsce i w 16 innych krajach UE w przyszłym roku wprowadzona zostanie Europejska Karta Osób Niepełnosprawnych – zapowiedziała unijna komisarz Marianne Thyssen, odpowiedzialna za zatrudnienie, sprawy społeczne, umiejętności i mobilność pracowników.

– W UE jest aż 80 milionów osób z jakąś formą niepełnosprawności, to co szósty obywatel. Trzeba zagwarantować, że każdy będzie miał te same prawa. (...) Swoboda do przemieszczania się jest podstawowym prawem Europejczyków i musimy zagwarantować taką możliwość także niepełnosprawnym – zwróciła uwagę unijna komisarz podczas odbywającej się w europarlamencie międzynarodowej konferencji pod hasłem: „W stronę Europy bez barier – Europejska Karta Osób Niepełnosprawnych”. Jak podkreśliła, grupa ekspercka wykazała, że różnie wygląda uznawanie niepełnosprawności i różne są jej kryteria w poszczególnych krajach członkowskich. – Inspirujemy się Europejską Kartą Parkingową, która powstała jeszcze w 1998 r. i można o nią występować w swoim kraju, a korzystać w całej UE – powiedziała Thyssen, odnosząc się do karty, która uprawnia do korzystania z miejsc postojowych dla osób niepełnosprawnych w Unii.

Na kartę, która pozwoli na korzystanie ze swobód przysługujących niepełnosprawnym z funduszy unijnych przeznaczono 1,5 miliona euro. Istotne jest to, że przybyšom z innych krajów unijnych będą przysługiwać te same prawa; póki co będzie to dotyczyć głównie takich rozwiązań jak zniżki dla niepełnosprawnych i ich opiekunów. – Bo chodzi o uczestnictwo w życiu społecznym i ekonomicznym nie tylko w swoim kraju, ale też w innych krajach UE – podsumowała Thyssen.

Ale – jak stwierdziła – by osiągnąć „Europę bez barier” do 2020 r., jest jeszcze wiele do zrobienia, bo zatrudnionych jest niecała jedna czwarta niepełnosprawnych, niewiele więcej może się poszczycić dyplomem wyższej uczelni (27 proc.), a niecała połowa (ok. 48 proc.) ukończyła szkołę średnią.

– A przecież są pieniądze w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego zarówno na zatrudnienie, jak i włączenie społeczne – zauważyła komisarz.

Międzynarodową konferencję, na której dyskutowano o znoszeniu barier i zwiększaniu mobilności osób niepełnosprawnych, zorganizował polski europoseł PO Marek Plura wraz z PFRON.

legitymacją dla niepełnosprawnych

– Legitymacja będzie miała zastosowanie dla udogodnień oferowanych w danym państwie członkowskim, do którego podróżujemy, a także dla zniżek dla osoby niepełnosprawnej i jej opiekuna, m.in. w muzeum czy teatrze, w transporcie, także publicznym. Da ona prawo np. do skorzystania ze specjalnej rampy kolejowej czy tłumacza języka migowego, jeśli akurat takie udogodnienia są w ofercie w danym miejscu – powiedział PAP Plura, współprzewodniczący intergrupy ds. niepełnosprawności, działającej na rzecz poprawy jakości życia osób niepełnosprawnych.

Osoby, których niepełnosprawność nie jest tak widoczna jak np. w przypadku osób na wózkach inwalidzkich, mają czasem utrudniony dostęp do udogodnień w innych krajach członkowskich.

Póki co kompetencje UE w dziedzinie ochrony osób niepełnosprawnych są ograniczone, nie ma nawet wzajemnego uznawania niepełnosprawności przez kraje członkowskie. To właśnie ma zmienić karta, gdyż pozwoli na korzystanie ze swobód, którymi cieszą się niepełnosprawni, podczas podróży do innego kraju członkowskiego.

– Działy, które ma objąć karta, jak transport czy kultura, to za mało, trzeba zająć się jeszcze innymi, takimi jak studia czy zatrudnienie – postulował współprzewodniczący grupy ds. niepełnosprawności, węgierski eurodeputowany Adam Kosa.

Dyrektor Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, Krzysztof Kosiński, zaprezentował z kolei udogodnienia dla osób niepełnosprawnych w Polsce, takie jak np. prawo do korzystania z tłumacza języka migowego w urzędzie czy w innych okolicznościach, zmiany w systemie edukacji i transportu. – Największą jednak zmianą to zmiana świadomości i to jest najważniejsze – podkreślił Kosiński. – Chodzi o to, by np. tak zaprojektować budynek, by główne wejście było dla każdego – wtedy będziemy mieć społeczeństwo równych szans – podsumował.

Marie Yvonne Prevot ze Szkocko-Europejskiego Partnerstwa zwróciła uwagę na projekt pilotażowy w Szkocji i na badania z 2013 r., które wykazały, że niepełnosprawni jako turyści wnieśli do budżetu 2 miliardy euro.

– Ta karta jest ważna, byśmy czuli się we wszystkich krajach UE jak u siebie w domu. Ja nie chcę wyjeżdżać i oglądać atrakcji z okien

hotelu, tylko korzystać z oferowanych pozycji – zaznaczyła Gunta Anca, wiceprzewodnicząca Europejskiego Forum Niepełnosprawności.

– Ten dokument jest tak istotny, bo daje możliwość osobom niepełnosprawnym bycia pełnoprawnym obywatelem UE i uczestnikiem wspólnego rynku – powiedział Plura. – To ważne dla całego społeczeństwa, ale też i dla biznesu, bo integracja osób niepełnosprawnych jest inwestycją i społeczną, i gospodarczą – podsumował polski europoseł. (PAP)

Z Brukseli Renata Bancarzewska
rba/ agy/ ro/

Karty parkingowe dla nielicznych

Nowe przepisy zdziesiątkowały liczbę posiadaczy dokumentów pozwalających zatrzymywać samochody na kopertach – informuje „Dziennik Gazeta Prawna”.

W ciągu roku od wprowadzenia nowych kryteriów uzyskiwania kart parkingowych powiatowe zespoły ds. orzekania o niepełnosprawności wydały 212,5 tys. takich dokumentów. Jak wynika z najnowszych danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, ponad 210 tys. nowych dokumentów trafiło do osób niepełnosprawnych, a 2,3 tys. do placówek, które się nimi zajmują.

Oznacza to, że liczba uprawnionych zmniejszyła się nawet czterokrotnie, bo według różnych szacunków ze starych kart parkingowych mogło korzystać od 650 tys. do 900 tys. osób. Urzędnicy zastrzegają, że dane o starych dokumentach są tylko szacunkowe, ponieważ przepisy wcześniej nie wymagały ich zbierania.

Powiatowe zespoły zwracają jednak uwagę, że w następnych miesiącach nowych dokumentów będzie przybywać, ponieważ nie zakończył się proces ich wymiany. Niektóre osoby czekają na termin komisji lekarskiej, aby uzyskać orzeczenie wskazujące na znacznie ograniczone możliwości samodzielnego poruszania się. (PAP)

tpo/

Prezydent podpisał nowelę ustawy o pomocy społecznej

Na wniosek kierownika ośrodka pomocy społecznej policja będzie asystować pracownikom socjalnym przy przeprowadzaniu wywiadu środowiskowego – zakłada nowelizacja ustawy o pomocy społecznej, którą podpisał prezydent Andrzej Duda.

Nowela ustawy o pomocy społecznej powstała w odpowiedzi na problemy zgłaszane przez przedstawicieli środowiskowych domów samopomocy.

Środowiskowe domy samopomocy przeznaczone są głównie dla osób psychicznie chorych oraz niepełnosprawnych intelektualnie. Są to ośrodki wsparcia świadczące pomoc półstacjonarną, służącą utrzymaniu podopiecznego w jego środowisku, zapobiegające pobytowi w instytucjonalnej placówce. W noweli wprowadzono m.in. zmiany dotyczące odpłatności za usługi tych placówek.

Zapisy noweli umożliwiają gminom prowadzenie klubów samopomocy dla osób z zaburzeniami psychicznymi. Mają one uzupełniać ofertę środowiskowych domów samopomocy i stanowić rozwiązanie np. dla osób aktywnych zawodowo. Dotychczas takie kluby mogły prowadzić jedynie powiaty, przez co wiele osób nie mogło korzystać z ich usług ze względu na odległość.

Ustawa zapewnia asystę policji pracownikom socjalnym przy przeprowadzaniu wywiadu środowiskowego i wykonywaniu pracy socjalnej.

W noweli znalazł się także przepis eliminujący możliwość obciążania dorosłych dzieci kosztami za pobyt w domu pomocy społecznej ich rodziców, którzy zostali pozbawieni praw rodzicielskich.

Ustawa wprowadza trzy typy instytucji właściwych w sprawach schronienia dla osób bezdomnych, tj. noclegownie, schroniska dla bezdomnych oraz ogrzewalnie.

Nowe przepisy regulują również kwestie superwizji. Określono m.in. programy szkoleń dla superwizorów, kształcenia i doskonalenia zawodowego, zasady otrzymywania certyfikatów.

(PAP)
ozk/ akw/

„Europejskie Nagrody Promocji Przedsiębiorczości” 2015 – rozstrzygnięto krajowy etap konkursu

W Ministerstwie Gospodarki odbyło się posiedzenie komisji kwalifikacyjnej oceniającej wnioski w konkursie „Europejskie Nagrody Promocji Przedsiębiorczości” w 2015 roku na poziomie krajowym.

Zgodnie z oceną komisji do etapu Europejskiego nominowane zostały dwa projekty, przyznano również trzy wyróżnienia.

Pierwszy z nominowanych to „Zakład Aktywności Zawodowej w Żorach” – projekt zgłoszony przez Zakład Aktywności Zawodowej Gminy Miejskiej w Żorach – kategoria „Przedsiębiorczość odpowiedzialna i wspierająca włączenie społeczne”.

Drugi to „Najlepszy w zawodzie” – „Aktywny staż i pracę masz”, projekt zgłoszony przez Zespół Szkół nr 1 im. Mieszka I w Stargardzie Szczecińskim – kategoria „Inwestowanie w umiejętności przedsiębiorcze”.

Laureaci i wyróżnieni w krajowym etapie Konkursu otrzymają nagrody i pamiątkowe statuetki ministra gospodarki.

„Europejskie Nagrody Promocji Przedsiębiorczości” to konkurs, który wskazuje i wyróżnia najlepszych promotorów przedsiębiorstw i przedsiębiorczości w Europie, przedstawia najlepsze przykłady zasad i praktyk w tej dziedzinie, zwiększa świadomość społeczną na temat jej roli oraz zachęca i inspirowa potencjalnych przedsiębiorców.

Konkurs adresowany był do władz lokalnych, regionalnych i krajowych, do miast, regionów, wspólnot, organizacji biznesowych, instytucji realizujących programy edukacyjne, jak również do jednostek samorządu terytorialnego, które wspólnie z przedsiębiorcami realizują projekty w formule partnerstwa publiczno-prywatnego.

Kat

Długa praca nie popłaca

Spędzanie w pracy ponad 55 godzin tygodniowo grozi podwyższonym ryzykiem udaru i rozwoju choroby wieńcowej – informuje czasopismo „Lancet”.

Metaanaliza badań na temat związku pomiędzy czasem pracy a rozwojem chorób układu krążenia przeprowadzona przez badaczy z University College London pokazuje, że osoby poświęcające sprawom zawodowym ponad 55 godzin tygodniowo są narażone na większe prawdopodobieństwo wystąpienia udaru (o 33 proc.) oraz choroby niedokrwiennej serca (o 13 proc.) niż osoby, które spędzają w pracy standardowe 35-40 godzin w tygodniu.

W analizie uwzględniono ponad 25 badań dotyczących incydentów związanych z chorobą wieńcową (postawienie diagnozy, hospitalizacja lub śmierć) i 17 badań dotyczących udarów, w których uczestniczyło ponad 600 tys. osób z USA, Europy i Australii.

Stwierdzono, że korelacja pomiędzy czasem pracy a ryzykiem pojawienia się chorób układu krążenia pozostaje istotna bez względu na czynniki takie jak wiek, płeć, status socjoeconomiczny czy skłonność do niezdrowego stylu życia.

„Wśród krajów należących do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) największy odsetek osób pracujących powyżej 50 godzin tygodniowo ma Turcja (43 proc.), a najmniejszy Holandia (mniej niż 1 proc.). Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie kraje będące członkami OECD, można stwierdzić, że 12 proc. zatrudnionych mężczyzn i 5 proc. zatrudnionych kobiet spędza w pracy ponad 50 godzin tygodniowo. W tym kontekście wyniki badań sugerujące, że czas pracy jest istotnym czynnikiem ryzyka udaru czy choroby niedokrwiennej serca, wydają się niezwykle ważne” – komentuje dr Urban Janlert z Umea University (Szwecja). (PAP)

ooo/ krf/

Równe szanse

Osoby z niepełnosprawnością spotykają się na co dzień z różnego rodzaju trudnościami i ograniczeniami. Od stopnia i rodzaju niepełnosprawności zależy ich samodzielność i zaradność życiowa. Istotne jest, aby otrzymały one pomoc w radzeniu sobie ze swoimi trudnościami. Musi to być jednak wsparcie adekwatne do danego problemu, przemyślane i skutkujące tym, aby osoba ta stawiała się niezależna.

Wsparcie obejmuje wiele aspektów życia. Jednym z bardzo istotnych jest aspekt pracy dla osób z niepełnosprawnością. Miasto Konin może poszczycić się tytułem Samorządu Aktywnego w Obszarze Zatrudniania Osób Niepełnosprawnych za projekt Mieszkań Treningowych w Centrum Organizacji Poza-rządowych (COP), które dzięki dodatkowemu wsparciu Fundacji Velux od lutego 2014 roku prowadzi Fundacja PODAJ DALEJ. W latach 2013 i 2014 Konin otrzymał również tytuł Samorządu Równych Szans za działania podejmowane na rzecz osób niepełnosprawnych, został wyróżniony w europejskim konkursie Acces City Award 2015 oraz otrzymał nagrodę główną V edycji konkursu „Wielkopolska Otwarta dla Niepełnosprawnych”.

W zakresie zatrudniania osób z tej grupy, oprócz wspomnianej Akademii Życia, w której osoby z niepełnosprawnością ruchową uczą się samodzielności, przechodzą aktywną rehabilitację, a po odpowiednich przygotowaniach podejmują staż zawodowy, Konin wspiera powstawanie spółdzielni socjalnych, w których mogą pracować osoby niepełnosprawne.

Dwie spółdzielnie działają właśnie w sąsiedztwie COP, a obok funkcjonuje sklep medyczny prowadzony przez Spółdzielnię Socjalną Sport i Rehabilitacja. Na pierwszym piętrze powstały mieszkania treningowe Akademii Życia. Natomiast na samym poddaszu od 14 czerwca 2014 r. działa pierwszy w Koninie hostel, który również jest spółdzielnią socjalną. Cała koncepcja tego nowego miejsca nie mogłaby się udać, gdyby nie bardzo duże wsparcie samorządu Konina, w tym samego prezydenta Józefa Nowickiego. Dzięki zaangażowaniu lokalnych władz zostały wyremontowane i przygotowane do użytku dwie kamienice zlokalizowane na konińskiej Starówce. Budynki są przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową oraz osób niewidomych.

O efektywnym wsparciu osób niepełnosprawnych mówi kierownik COP Bartosz Jędrzejczak: – Pierwszą z istotnych spraw, która pokazuje podejście władz miasta do aktywizacji osób z niepełnosprawnością, jest duża ich liczba wśród pracowników samego urzędu. Magistrat z tego powodu jest zwolniony z opłacania składek na PFRON, ponieważ wskaźnik zatrudnienia tych osób przekracza limit wyznaczony w przepisach. Kilkudziennieoletnia współpraca miasta z organizacjami pozarządowymi i środowiskiem osób niepełnosprawnych procentuje w ten sposób, że zmienia się wiele różnych rzeczy. Komunikacja miejska posiada autobusy niskopodłogowe, dostosowujemy przystanki autobusowe, w przestrzeni miejskiej inwentaryzowane, remontowane i ujmowane w dalszych planach remontowych są punkty, które wymagają dostosowania do potrzeb tej grupy obywateli, powstają nowe spółdzielnie socjalne. To są sprawy, które powodują, że nasz samorząd jest odbierany przez inne, często bardziej zasobne podmioty, jako przykład tego, jak można wspierać

w zatrudnieniu

osoby niepełnosprawne. Bliska jest mi filozofia dawania wędek, a nie ryb. Uważam, że tędy powinna iść droga do rehabilitacji, do aktywizacji zawodowej. Stwarzanie jasnych zasad, mówienie uczciwie, co jest do zrobienia. Czyli jeśli chcemy rehabilitować, to róbmy wszystko, aby osobom niepełnosprawnym stworzyć taką możliwość, ale nie wyręczamy ich. Nie wspieramy mocniej, niż tego oczekują albo niż jest im to niezbędne. Tak samo jeżeli chodzi o aktywizację zawodową. Stwarzamy możliwości do powstawania firm, spółdzielni, nowych miejsc pracy, ale nie róbmy tego na niby. Uważam, że nie należy sztucznie napędzać koniunktury na danego rodzaju usługi, bo kiedy zmieni się sytuacja rynkowa, to tego typu podmioty będą najbardziej narażone na wypadnięcie z rynku, a wobec osób, które już były wykluczone zawodowo, byłoby to nie w porządku.

O tym, jak ważne jest odpowiednie przystosowanie miejsca pracy do potrzeb osób z niepełnosprawnością i co znaczy dla nich sama praca, mówi prezeska Blues Hostelu Katarzyna Wagner: – Sprawność straciłam w wyniku błędu lekarskiego podczas operacji. Nagle znalazłam się na wózku inwalidzkim. Musiałam się z tym pogodzić i przystosować się do nowej, o wiele trudniejszej rzeczywistości. Różne sprawy, które przed utratą sprawności nie stanowiły dla mnie żadnego problemu, po tym jak zaczęłam poruszać się na wózku, stały się bardzo trudne. Nie mogłam już swobodnie chodzić, wejść po schodach, pokonywać innych barier w przestrzeni. To głównie z tego powodu przez osiem lat byłam bezrobotna. Problemem nie był brak moich kwalifikacji czy doświadczenia. Nawet jeżeli pracodawca chciał mnie przyjąć, to problemem był nieprzystosowany do moich potrzeb budynek. Gdy dostałam możliwość pracy w Blues Hostelu, to była wspaniała odmiana po tak długim okresie bezrobocia. Praca tutaj daje mi bardzo dużo satysfakcji. Tworzyć z zespołem nowe miejsce na mapie Konina to fascynujące. Mogę pracować w Hostelu, ponieważ budynek, w którym się znajduje, jest przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych ruchowo. To jest ważne nie tylko dla mnie i innych pracowników, ale i dla naszych gości. Każdy pokój ma też przystosowaną łazienkę.

– To praca jest kluczem do przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu osób niepełnosprawnych. Ma ona wymiar nie tylko ekonomiczny, ale także społeczny. Daje możliwości zobaczenia siebie na tle innych osób

w kontekście swoich umiejętności, wiedzy. Pozwala się realizować, daje poczucie przydatności, ważności. Samodzielność ekonomiczna, którą pozwala uzyskać praca, sprawia, że osoba niepełnosprawna staje się bardziej niezależna – mówi Zuzanna Janaszek-Maciaszek, prezeska Fundacji PODAJ DALEJ, koordynatorka Akademii Życia, współzałożycielka Spółdzielni Sport i Rehabilitacja oraz Spółdzielni Blues Hostel. Mateusz Traczyk – jeden z pierwszych uczestników Akademii Życia, który pracuje w sklepie medycznym Sport i Rehabilitacja, dodaje: – Zaletą Akademii Życia jest to, że można uczyć się stopniowo. Pierwszy etap trwa pół roku. Oferta staży też jest dla wielu osób, które wcześniej nie mogły znaleźć pracy, bardzo atrakcyjna. Praca w sklepie daje mi perspektywę samodzielnego utrzymania się. Po raz pierwszy od czterech lat po urazie jestem w stanie sam zapłacić za czynsz. Wiadomo, bycie osobą niepełnosprawną wiąże się z większymi kosztami, ale ta praca daje mi przynajmniej jakąś częściową niezależność.

– To, co robimy dla osób niepełnosprawnych, jest naszym obowiązkiem, a nie jakimś specjalnym działaniem. Specjalne traktowanie i wyróżnianie takich działań pokazuje tylko, jak wielkie są potrzeby i zaniedbania w tym zakresie – podkreśla prezydent Konina Józef Nowicki.

Oprócz wspierania samego zatrudnienia, Urząd Miasta zmienia przestrzeń miejską tak, żeby była odpowiednia do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Wszystkie autobusy miejskie są niskopodłogowe. Kierowcy przechodzą szkolenia z asystowania osobie niepełnosprawnej. W 2013 roku Magistrat sfinansował projekt „Konin – Miasto dostępne”, podczas którego wolontariusze Fundacji PODAJ DALEJ badali część budynków użyteczności publicznej oraz ciągów komunikacyjnych pod kątem ich dostosowania do potrzeb osób z różnymi dysfunkcjami. Miasto wspiera również pobudzanie aktywności artystycznej, społecznej i samodzielności osób niepełnosprawnych. Przykładem może być projekt „Ja i Moje Miasto. Konin widziany oczami osób z niepełnosprawnością intelektualną”. Prezydent Nowicki poinformował również o planach przeznaczenia kolejnej kamienicy – Domu Zemelki – w bezpośrednim sąsiedztwie COP na dodatkowe miejsce działań organizacji pozarządowych i osób z niepełnosprawnością.

Info: Podaj Dalej, oprac. **sza**

PFRON laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Poprawy Warunków Pracy

Publikacja „Projektowanie obiektów, pomieszczeń oraz przystosowanie stanowisk pracy dla osób niepełnosprawnych o specyficznych potrzebach – ramowe wytyczne” otrzymała I nagrodę w kategorii przedsięwzięć organizacyjnych i edukacyjnych 43. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poprawy Warunków Pracy.

„Ramowe wytyczne...” to opracowany przez ekspertów Centralnego Instytutu Ochrony Pracy – Państwowego Instytutu Badawczego rodzaj podręcznika dla pracodawców, inspektorów pracy, doradców zawodowych, specjalistów bhp, lekarzy medycyny pracy oraz samych osób niepełnosprawnych. Wytyczne mają charakter praktycznego, łatwego w korzystaniu, ergonomicznie zaprojektowanego oraz bogato ilustrowanego poradnika. Warto zwrócić uwagę, że opracowano je po rzetelnych badaniach – ekspertyzach na konkretnych, realnie istniejących stanowiskach pracy.

Wytyczne powstały w ramach zainicjowanego przez PFRON projektu pn. „Ramowe wytyczne w zakresie projektowania obiektów, pomieszczeń oraz przystosowania stanowisk pracy dla osób niepełnosprawnych o specyficznych potrzebach” dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Projekt był odpowiedzią na realną potrzebę: z prowadzonych przez różne instytucje badań wynika, że niedostosowana infrastruktura oraz nieumiejętność przystosowania stanowisk pracy do potrzeb pracowników z niepełnosprawnością stanowi w Polsce główną barierę w zatrudnieniu tych osób.

PFRON pełnił funkcję lidera projektu. Za realizację części badawczej odpowiadał partner projektu – CIOP-PIB. Obie strony wspólnie prowadziły działania informacyjne i upowszechniające – m.in. poprzez cykl seminariów, konferencji oraz działalność w oddziałach Funduszu punktów informacyjno-doradczych, a także kampanię informacyjno-promocyjną w mediach. Więcej o projekcie: www.ramowewytyczne.pl.

Ogólnopolski Konkurs Poprawy Warunków Pracy organizowany jest od 1972 roku przez Ministerstwo Pracy. Ma na celu inicjowanie działań i upowszechnianie nowych rozwiązań na rzecz poprawy stanu bezpieczeństwa i ochrony zdrowia pracowników w środowisku pracy.

Info: PFRON

W pracy wszyscy jesteśmy tacy sami – wyniki badania rynku pracy osób z niepełnosprawnością

Co druga polska firma nie jest przystosowana architektonicznie do zatrudniania osób z niepełnosprawnością, a 40 proc. pracodawców nie podejmuje żadnych działań wspierających zatrudnianie tej grupy pracowników. Z drugiej strony, ponad 80 proc. pracodawców uważa, że osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności są równie efektywne i zaangażowane w pracę, co ich pełnosprawni koledzy – takie wnioski płyną z badania „Pracodawca na TAK”, które przeprowadziła w ostatnim czasie Grupa Job.

Podsumowano pierwsze badanie rynku pracy pod kątem zatrudniania osób z niepełnosprawnością uwzględniające punkt widzenia zarówno pracodawców, jak i pracowników. W zorganizowanym przez Grupę Job (Upright Group) programie badawczym „Pracodawca na TAK” wzięło udział ponad 1000 respondentów – pracodawców oraz pracowników z orzeczeniem o niepełnosprawności. Wszystko po to, by poznać, a następnie przeanalizować opinie i obawy pracodawców związane z zatrudnianiem osób niepełnosprawnych, a także poznać punkt widzenia oraz określić wyzwania, z jakimi stykają się osoby z orzeczeniem na rynku pracy.

Wiedza bez barier

Tylko połowa badanych osób niepełnosprawnych zadeklarowała, że pracuje zawodowo. Największą barierą w zatrudnianiu kandydatów z orzeczeniem o niepełnosprawności wciąż pozostają przede wszystkim negatywne stereotypy na temat ich zdolności do pracy. W dużej mierze wynikają one z braku doświadczenia we współpracy z takimi osobami (58 proc. odpowiedzi ankietowanych pracodawców). Sporym utrudnieniem jest również niewiedza w kwestiach formalno-prawnych. Okazało się, że 56 proc. badanych pracodawców nie zna żadnych form wspierania zatrudnienia osób z niepełnosprawnością. Co zaskakujące, brak wiedzy na ten temat wykazuje ponad połowa pracowników działów kadr i HR – osób odpowiedzialnych za realizację polityki personalnej oraz prowadzenie procesów rekrutacyjnych i rozwojowych. – Takie wyniki wyraźnie pokazują, jak bardzo potrzebna jest edukacja pracodawców i kadr zarządzających w temacie zatrudniania kandydatów z niepełnosprawnością. Brak świadomości w zakresie integracji społecznej osób niepełnosprawnych, a także brak doświadczenia we współpracy z nimi skutkuje powstawaniem niekorzystnych stereotypów, które stanowią poważną barierę w procesie ich aktywizacji lub rozwoju zawodowym – zauważa Dorota Piotrowska, menedżer ds. rozwoju, Job Trainings/Grupa Job.

Niemal połowa pracodawców (49 proc.) przyznała, że ich firma nie jest architektonicznie przystosowana do zatrudnienia osób niepełnosprawnych, zaś 40 proc. przedsiębiorców nie podejmuje żadnych działań wspierających proces rekrutacji i zatrudnienia takich kandydatów. Coraz większa liczba pracodawców zaczyna jednak zdawać sobie sprawę z korzyści płynących z zatrudniania pracowników o zróżnicowanym stopniu sprawności. Mowa tutaj nie tylko o korzyściach ekonomicznych (np. dofinansowanie z PFRON), ale przede wszystkim o budowaniu pozytywnego wizerunku firmy otwartej na różnorodność oraz korzyściach płynących z tworzenia zespołów różnorodnych.

– Zatrudnianie osób z niepełnosprawnością to z jednej strony wyjście naprzeciw nieuniknionym zmianom demograficznym, a z drugiej strony działanie z obszaru społecznej odpowiedzialności biznesu. Propagujemy włączanie osób niepełnosprawnych, bo wierzymy, że korzyści społeczne, a nie tylko ekonomiczne, są dla obu stron bardzo wymierne – podkreśla Dorota Piotrowska.

Zmiany na tak

Pozytywnie zaskakuje fakt, że niemal trzy czwarte ankietowanych przyznało, iż osoby z niepełnosprawnością są równie efektywne i zaangażowane w swoją pracę, jak ich pełnosprawni koledzy. Co ciekawe, podobnie odpowiedziało 86 proc. osób, które nie miały dotychczas doświadczenia z niepełnosprawnymi współpracownikami. Pracodawcy równie wysoko ocenili relacje osób z widoczną niepełnosprawnością z pozostałymi pracownikami. Niemal 90 proc. respondentów uznało, że niepełnosprawność pracowników może mieć neutralny lub nawet pozytywny wpływ na ich relacje z zespołem.

– Osoby z orzeczeniem często pragną udowodnić, że nie są gorsze od swoich pełnosprawnych kolegów, przy czym nie chcą być traktowane ulgowo. Pozytywne opinie na temat efektów ich pracy pokazują, że tak naprawdę nie odbiegają one umiędzynosić i wiedzą od swoich pełnosprawnych współpracowników. Potrzebna jest jednak dalsza,

systemowa edukacja wśród pracodawców i pracowników, która pozwoli upowszechnić to przekonanie – wskazuje Katarzyna Rydzewska, wiceprezes zarządu, Grupa Job.

Pełny raport z badania „Pracodawca na TAK” dostępny jest na stronie www.takpelnosprawni.pl. Badanie „Pracodawca na TAK” jest częścią prowadzonego przez Grupę Job projektu TAKpelnosprawni, którego celem jest promowanie zatrudniania osób z niepełnosprawnością i budowanie kultury organizacji otwartej na zespoły różnorodne pod kątem sprawności. Kontynuacją i rozszerzeniem projektu TAKpelnosprawni jest prowadzona przez Grupę Job Kampania na rzecz Poczucia Własnej Wartości. Jej celem jest promowanie zatrudnienia oraz podkreślenie potencjału zawodowego pracowników należących do różnych grup defaworyzowanych na rynku pracy (m.in. więźniowie, obcokrajowcy, osoby niepełnosprawne czy osoby 50+).

– Misją Grupy Job jest przełamanie barier mentalnych w kwestii zatrudniania osób należących do poszczególnych grup defaworyzowanych i zapobieganie ich wykluczeniu społecznemu. Badanie „Pracodawca na TAK”, jak i trwająca właśnie Kampania Grupy Job na rzecz Poczucia Własnej Wartości stanowią spójny program. Pragniemy podzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi pracodawcami, oferując im pełne wsparcie na każdym etapie rekrutacji i zatrudnienia – podkreśla Maciej Kozicki, prezes zarządu, Grupa Job.

O Grupie Job:

Grupa Job jest prekursorem branży doradztwa personalnego pod względem promowania zatrudnienia osób z niepełnosprawnością oraz zwiększania różnorodności wśród pracowników firmy. W ramach podejmowanych działań prowadzi m.in. projekt TAKpelnosprawni (www.takpelnosprawni.pl), który dostarcza zarówno pracownikom, jak i pracodawcom wielu cennych, praktycznych informacji na temat zatrudniania osób z niepełnosprawnością.

O Upright Group:

Upright Group to grupa powstała w 2012 roku, która oferuje działania z zakresu outsourcingu usług biznesowych. W jej skład wchodzi dziewięć poznańskich spółek, z których najstarsze obecne są na rynku już od 16 lat. Grupa zatrudnia 300 stałych pracowników i współpracuje z około 8 tys. osób miesięcznie na terenie całego kraju.

pr

Inwestycja w zabawę, edukację i integrację

Marcin Gazda, fot. z archiwum przedszkola

Początek roku szkolnego 2015/2016 będzie wyjątkowy dla Przedszkola Specjalnego nr 213 w Warszawie. Obok placówki zaczną funkcjonować plac zabaw, który posłuży m.in. do rehabilitacji dzieci z niepełnosprawnością. Projekt został przygotowany przez logopedów, terapeutów integracji sensorycznej, rehabilitantów i psychologów.

Przedszkole ma do dyspozycji wydzieloną część ogrodu. – Służy nam ona jako miejsce rekreacji, wypoczynku i zabawy. Jednak oprócz dwóch bujaków sprężynowych, trzech huśtawek łańcuchowych i piaskownicy nie mieliśmy nic. Kadra wybierała się więc z dziećmi na place zabaw na okolicznych osiedlach. O zmianach myśleliśmy już od wielu lat – mówi Michał Kopiczyński, dyrektor przedszkola, które pod koniec czerwca świętowało ćwierćwiecze istnienia.

Na przeszkodzie w realizacji planu stawały koszty. Środki finansowe placówki wystarczały na zabezpieczenie bieżącej działalności, ale już nie na tak dużą inwestycję. Inicjatorem wprowadzenia zadania do budżetu był burmistrz Ursynowa Robert Kempa, który osobiście monitorował ogród przedszkola.

– Zadanie inwestycyjne zostanie zrealizowane do końca wakacji. Koszt będzie znany po rozstrzygnięciu postępowania przetargowego. W budżecie zapewniono na ten cel kwotę ok. 500 tys. zł – informuje Jakub Fiałek, podinspektor z Wydziału Promocji Dzielnicy Ursynów w Urzędzie m.st. Warszawy.

Nie tylko dla wychowanków

Plan zakłada próbę przeniesienia zajęć wszystkich specjalistów z przedszkola na zewnątrz. – Dzieci wyjdą z gabinetów i sali gimnastycznej do ogrodu. W nim panują zmienne warunki, zarówno jeśli chodzi o pogodę, jak i o podłoże. Wtedy zobaczymy, jaki jest wymierny efekt naszych prac. Wszystko to pozwoli na weryfikowanie danego planu terapeutycznego pod kątem np. poprawy konkretnej czynności, która ułatwi funkcjonowanie dziecka w środowisku codziennym – mówi Piotr Stopa, rehabilitant.

Do placówki przy ulicy Teligi 1 uczęszczają dzieci z autyzmem, z niepełnosprawnością intelektualną oraz z niepełnosprawnością ruchową. W sumie 100 dzieciaków, z czego połowa uczęszcza na zajęcia stacjonarne, a reszta na zajęcia specjalistyczne, wczesnego wspomagania rozwoju.



Nie chcemy, żeby jeden ze zmysłów został wyniesiony ponad inne – opisuje Piotr Stopa.

Miasto w ogrodzie?

Wypożyczenie będzie zbliżone do placów zabaw ogólnie dostępnych w Warszawie. Nie zabraknie piaskownicy, huśtawek i bujaków. Zostanie zamontowane specjalne siedzisko. Prawdopodobnie znajdzie się obok jednej z największych atrakcji, czyli tyrolki. – Przedstawiciele różnych firm dziwili się, że chcemy ją mieć. Wydawało im się, że jest dosyć niebezpieczna, a do tego trudna w korzystaniu dla osób niepełnosprawnych ruchowo czy intelektualnie. Jednak zdecydowaliśmy się z pełną świadomością, ponieważ tyrolka daje naprawdę świetną stymulację układu przedsionkowego, integrację sensoryczną, a także frajdę i rozrywkę – mówi Jakub Sołtyński. Dodaje, że urządzenie będzie ze specjalnie wyprofilowanym siedziskiem i z pięciopunktowymi pasami bezpieczeństwa.

Przewidziane są też dwie karuzele. Jedna z siedziskami, a druga w formie talerza. Pojawiają się panele dotykowo-dźwiękowe i panele do motoryki małej. Nie jest jeszcze przesądzone, czy powstanie domek-labirynt. – Zaprojektowaliśmy go, żeby przygotować dzieciaki do opuszczenia przedszkola po zajęciach, ponieważ to też jest duży problem. Chcemy zamieścić odgłosy miasta poparte wizualizacją danego obiektu, czyli metro, tramwaj, autobus, samolot, lotnisko, skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną. Nie wiadomo, czy to wszystko uda się zrobić – mówi Piotr Stopa.

Fotografie z archiwum przedszkola przedstawiają plac zabaw jeszcze przed zmianami.



Konkurs Strona Internetowa bez Barrier 2015

Ruszyła kolejna, VII edycja Konkursu „Strona Internetowa bez Barrier”, którego celem jest wyłonienie i nagrodzenie serwisów internetowych najlepiej dostosowanych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, starszych i pozostałych narażonych na zjawisko wykluczenia cyfrowego. Konkurs organizowany jest przez Fundację Widzialni oraz Szerokie Porozumienie na Rzecz Umiejętności Cyfrowych w Polsce.

Według najnowszych badań Fundacji Widzialni zaledwie 13 proc. stron www instytucji publicznych spełnia minimalne wymagania dostępności dla osób o specjalnych potrzebach. Zgodnie z Rozporządzeniem o KRI, od 1 czerwca br. wszystkie podmioty realizujące zadania publiczne zobligowane są do posiadania serwisów internetowych zgodnych ze standardem dostępności WCAG 2.0 na poziomie AA.

Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim wziąć udział zarówno podmioty publiczne, jak i organizacje pozarządowe, firmy i osoby prywatne. Serwisy oceniać będzie zespół składający się z ekspertów ds. dostępności stron www oraz osoby niewidome, niedowidzące i głuche. W przeprowadzonym audycie zostanie wykorzystana metodologia badania serwisów opracowana wspólnie przez Uniwersytet Śląski i Fundację Widzialni.

Najlepsze serwisy zgłoszone do konkursu zostaną wyróżnione w kategoriach: strony podmiotów publicznych oraz podmiotów niepublicznych. Do pierwszej kategorii mogą się zgłaszać: urzędy administracji publicznej – rządowe i samorządowe (ministerstwa, urzędy miast, urzędy wojewódzkie, urzędy pracy, starostwa itp.), instytucje użyteczności publicznej (uczelnie wyższe, szkoły, placówki naukowo-badawcze, biblioteki, szpitale, policja, straż pożarna itp.). Do drugiej mogą się zgłaszać: organizacje pozarządowe, przedsiębiorcy, przedstawiciele różnych środowisk (np. kół naukowych), osoby fizyczne.

Serwisy wyróżniające się pod względem dostępności zostaną nagrodzone podczas konferencji „Cyfrowo Wykluczeni” w marcu 2016 roku w Sejmie RP. Udziału w konkursie można dokonać poprzez formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie www.widzialni.org.

Oprac. **kat**

Skuteczne wsparcie dzięki

Ilona Raczyńska

„Wiedza i praktyka kluczem do skutecznej pomocy bezrobotnym osobom niepełnosprawnym” to nazwa projektu realizowanego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. 31 lipca w auli Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego odbyło się podsumowanie ponadnarodowej współpracy w ramach tego projektu; w konferencji uczestniczyli partnerzy z Niemiec – przedstawiciele Hochschule Bundesagentur für Arbeit (Wyższej Szkoły Zawodowej Federalnej Agencji Pracy) w Mannheim, kształcącej przyszłych pracowników służb zatrudnienia w całych Niemczech.

Cele projektu

Głównym celem projektu był wzrost jakości usług publicznych służb zatrudnienia w województwie śląskim w zakresie pracy z osobami z niepełnosprawnością, wymagającymi szczególnego wsparcia w rozwiązywaniu problemów zawodowych i poruszania się po rynku pracy. Aby podnieść kompetencje zawodowe pracowników, zorganizowano cykl szkoleń i wizyt studyjnych, dotyczących aktywizacji zawodowej tej grupy osób. Chodziło również o wdrożenie metody Case Management (Zarządzanie Przypadkiem) w co najmniej pięciu urzędach pracy województwa. Chęć wdrożenia tej metody zadeklarowały te placówki w Chorzowie, Częstochowie, Gliwicach, Raciborzu, Tarnowskich Górach i Zabrzu. Przeprowadzono pięć modułowych 2-dniowych szkoleń dla 100 pracowników PUP i WUP w Katowicach. Zorganizowano kilka dodatkowych szkoleń – kursów języka migowego i trenera pracy z elementami coachingu. Jednym z efektów współpracy było powstanie poradnika „Elementy metody case management w pracy z osobami z niepełnosprawnością w publicznych służbach zatrudnienia województwa śląskiego”.

Case management

Prekursorką współczesnego case management (CM) jest Mary Richmond, autorka wydanej w Stanach Zjednoczonych w 1917 roku książki „Social Diagnosis”. Po raz pierwszy w literaturze dotyczącej pomocy społecznej pojawiło się nawiązanie do trzech etapów modelu medycznego: anamneza (wywiad) – diagnoza – leczenie. W Stanach panował wtedy kryzys, z braku należyte przygotowanych reform mieszkańcy korzystający z pomocy społecznej i opieki zdrowotnej znaleźli się bez opieki z dnia na dzień. CM w Europie nie było tak burzliwe, jednak tutaj też pomoc społeczną zmagała się z kryzysem, w rozwiniętych krajach zauważano wiele nieprawidłowości obniżających jakość usług świadczonych na rzecz klientów, jednocześnie zwielokrot-

nających koszty funkcjonowania sektorów pomocy. Na każdym poziomie pomocy społecznej występowało rozdrobnienie oferty pomocowej, mnożenie instytucji zajmujących się klientem i brak koordynacji pomiędzy nimi. Te same zadania powielano wielokrotnie, bez rzeczywistego zapotrzebowania, a inne, ważniejsze, aktualne, nie były uwzględniane. Ponadto potrzebujący pomocy samodzielnie poszukiwał nowych specjalistów z powodu złożoności swoich problemów. W każdej instytucji był nowym klientem i w każdej uruchamiano te same procedury. Proces się przedłużał, klient tracił motywację. Centralne miejsce zajmowały nie problemy klienta, lecz konstrukcja. W efekcie – sztuczny obraz rzeczywistości pomocowej.

W idei case management podopieczny jest postrzegany jako klient w pełni, nie tylko instytucji socjalnych czy zatrudnieniowych, bo CM stanowi sumę działań pomocowych, przekraczających granice poszczególnych instytucji. Dużą rolę odgrywa rozmowa z klientem, pozwalająca elastycznie reagować na jego problemy i potrzeby, które dotąd w ofercie pomocowej nie były uwzględnione. W Niemczech, podobnie jak w pozostałej części Europy, idea case management zaistniała jako odpowiedź na nieprawidłowości w systemach pomocy społecznej i opieki zdrowotnej, za konieczne uznano wypracowanie skoordynowanej i sieciowej strategii działania, precyzyjne planowanie procesu pomocowego i sprawne nim sterowanie. Metodę CM wprowadzono do standardowego działania z osobą bezrobotną.

Dla osoby bezrobotnej mającej jednocześnie problemy ze zdrowiem, rodziną, wykształceniem, podjęcie zatrudnienia nie ma już takiego znaczenia. Może właśnie pozostałe problemy uniemożliwiają mu powrót na rynek pracy? Inicjatorzy metody CM uważają, że nieracjonalne jest wydawanie publicznych pieniędzy, skoro są niewielkie szanse na osiągnięcie skutku. Złożona i trudna sytuacja życiowa klienta sprawia, że on sam jeszcze

wiedzy i praktyce

bardziej zamyka się w sobie i nie ma możliwości udzielenia mu pomocy. Jeśli osobą bezrobotną jest osoba niepełnosprawna, sprawa staje się skomplikowana jeszcze bardziej. W metodzie CM najpierw udziela się wsparcia w rozwiązywaniu kolejnych problemów, „pokładaniu” swojego życia, a potem dopiero motywuje do współpracy z instytucją pomagającą w znalezieniu pracy. Podczas wizyt studyjnych w Niemczech menadżerowie zadawali pytanie: po co kierować bezrobotnego na szkolenia dokwalifikujące, skoro nie ma z kim zostawić dziecka? Najpierw pomóżmy mu rozwiązać ten problem, potem zajmijmy się tym, co nas w szczególności interesuje. Metoda ta doskonale sprawdziła się w pracy z osobami niepełnosprawnymi, współpraca między różnymi instytucjami i organizacjami działającymi na ich rzecz jest podstawą jej skuteczności.

Podsumowanie

Celem projektu Wojewódzkiego Urzędu Pracy jest implementacja elementów metody, przynoszącej znakomite efekty w Niemczech i innych krajach europejskich. Jest kompleksowa, klient nie jest pozostawiony sam sobie. Od analizy jego potrzeb, poprzez sukcesywne ich zaspokajanie, pracownik ma możliwość doprowadzenia swojego podopiecznego do głównego celu – wprowadzenia na rynek pracy osoby bezrobotnej z niepełnosprawnością. Jednak znacznie trudniejsza sytuacja na polskim rynku pracy sprawia, że aktualnie nie ma możliwości wprowadzenia całej metody w Polsce. Jej uniwersalność pozwala jednak na zastosowanie jej w instytucjach pomocy społecznej, służbie zdrowia, służbach zatrudnienia. Jest powoli wdrażana w pracy socjalnej z podopiecznymi ośrodków pomocy społecznej. Osoby niepełnosprawne mają możliwość skorzystania z usług oferowanych przez wiele instytucji, np. publiczne służby zatrudnienia, ośrodki pomocy społecznej, PFRON. Ważne, aby udzielone im wsparcie wynikało ze zdiagnozowanych potrzeb. Wdrożenie elementów CM do pracy z osobą niepełnosprawną pozwoliłoby na bardziej kompleksowe niż obecnie udzielenie wsparcia, zwłaszcza we współpracy międzyinstytucjonalnej. „Idealem CM jest współpraca instytucji nad indywidualnym przypadkiem, aby wybrać wszystko co możliwe i potrzebne do osiągnięcia celu określonego przez klienta. Warto być może zastanowić się nad możliwością dokonania zmian w polskim ustawodawstwie,

które zmierzałyby do umożliwienia w szerszym zakresie stosowania zindywidualizowanych metod pracy z bezrobotną osobą niepełnosprawną” – napisali autorzy w podsumowaniu projektu.

Jak to jest w Niemczech

Wśród prelegentów znalazła się także pani Elena Iuga – przedstawicielka partnera niemieckiego, która zapoznała uczestników z system aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnością w Niemczech, z użyciem metody CM. Jej skuteczność obrazowały wykresy zastosowane w prezentacji. Aktualne dane: w październiku 2014 r. było 178 tysięcy osób bezrobotnych o wysokim stopniu niepełnosprawności, z tej grupy 37 proc., czyli 67 tysięcy, było zarejestrowanych oficjalnie w urzędzie pracy. Kolejne wykresy przedstawiały liczbę bezrobotnych osób w różnych kategoriach wiekowych w latach 2009-2014. Na przestrzeni tych lat ilość bezrobotnych osób o wysokim stopniu niepełnosprawności spadła o 14 proc. Według statystyk osoby z wysokim stopniem niepełnosprawności są lepiej wykwalifikowane niż pozostałe osoby. Bezrobocie wzrosło w grupie wiekowej 55 lat i powyżej u osób z wysokim stopniem niepełnosprawności bardziej, niż w ogólnej. Przyczyną są zmiany ustawowe, które zmieniły przepisy dotyczące osób z niepełnosprawnością. Wcześniej – kiedy osoba z wysokim stopniem nie mogła samodzielnie dotrzeć do pracy i zawoziła ją osoba na przykład z rodziny, to mogła wystawić rachunek i otrzymywać zwrot kosztów dojazdu. Takie uregulowanie prawne zostało zniesione. To jest bardzo duży problem.

Kolejny wykres – przedstawiający podział na grupy wiekowe: zatrudnione poniżej trzech miesięcy, do jednego roku i powyżej. Czas trwania bezrobocia u osób z wysokim stopniem w każdej grupie wiekowej jest większy niż u osób z niższym stopniem niepełnosprawności. Poza tym osobom z wysokim stopniem dużo trudniej jest również wrócić na rynek pracy, dlatego tak ważna jest rehabilitacja zawodowa. W Niemczech ustawa reguluje pomoc osobom niepełnosprawnym; trzeba im pomagać, aby znowu udało im się znaleźć pracę. Bardzo ważnymi aspektami są orientacja zawodowa, doradztwo, kształcenie ustawiczne i udział osób niepełnosprawnych w życiu zawodowym.

Przebieg procesu rehabilitacji zawodowej w Niemczech jest dość skomplikowany. Najpierw odbywa się rejestracja i identyfi-

kacja osób, za co są odpowiedzialne strefa przyjęcia czy też serwis center. Następnie sprawdza się, jakie problemy ma dana osoba i która z istniejących instytucji byłaby odpowiedzialna za ich rozwiązanie. Cała rozmowa odbywa się według precyzyjnego schematu, pytania zadaje się zgodnie z planem. Następnie klient trafia do pośrednika, gdzie tworzy się profil danej osoby. Do tego służą pytania kluczowe – np. czy stopień niepełnosprawności leży powyżej 50 czy nie, czy uczęszczała do jakiejś specjalnej szkoły, czy pobiera świadczenia z którejś instytucji, ewentualnie pod uwagę są brane jeszcze opinie lekarzy. Dopiero gdy orzeczono, że dana osoba ma faktycznie wysoki stopień niepełnosprawności, to trafia do rehabilitacji zawodowej. Tam sprawdza się ponownie, czy nie korzysta z usług jakiejś innej placówki, jeśli tak, to jest przekazywana do tej placówki, jeśli nie, to ta grupa przyjmuje ją.

Klient jest obsługiwany zgodnie z zasadą czterech kroków. Wszystko znowu zaczyna się od określenia, dlaczego ta osoba jest w tym miejscu. Na podstawie przyczyn precyzowane są cele pomocy. Następnie następuje faza ich realizacji i implementacji. Lista wprowadzenia wszystkich kroków w życie jest konieczna, także lista wszystkich instytucji, które są odpowiedzialne. Efektem tych działań i sukcesem jest fakt, że osoba z niepełnosprawnością trafi znów na rynek pracy, ale długotrwale. To się udaje tylko wtedy, gdy doradca przeprowadza cały proces skrupulatnie, zgodnie z planem, a doradca przyjmuje też rolę pośrednika. Ostatnia z rzeczy najważniejszych – doradca po udanym wprowadzeniu klienta na rynek pracy nadal się nim opiekuje. Głównym celem jest właśnie długotrwale wprowadzenie na rynek pracy. Służą temu wszelkiego rodzaju formy kształcenia, przekwalifikowania, dokształcania czy kształcenie ustawiczne.

Konferencję zakończyła prezentacja zrealizowanych działań w ramach projektu, przygotowana przez kierownika projektu – Magdalę Pietrulewicz z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach. Spotkanie było skierowane do wszystkich osób zainteresowanych problematyką niepełnosprawności. Wśród gości znaleźli się m.in. przedstawiciele powiatowych urzędów pracy, organizacji pozarządowych działających na rzecz bezrobotnych i ich aktywizacji oraz przedstawiciele ośrodków pomocy społecznej.

440 km wzdłuż Bałtyku po zmianę

Marcin Gazda, fot. archiwum 440 km po zmianę

Z ciężkim plecakiem i przeważnie w towarzystwie prażącego słońca. Często wśród tłumy plażowiczów, ale też sam na sam z nadmorską przysiadą. W głowach myśl przewodnia: wspierać kobiety z niepełnosprawnością ruchową, wzmacniać ich obecność w przestrzeni publicznej, a także zmienić polskie plaże.

Niemal cały lipiec br. trwała już czwarta piesza podróż wzdłuż Bałtyku w ramach fotograficzno-społecznego projektu „440 km po zmianę”, zainicjowanego przez Sylwię Nikko Biernacką. W 2012 r. założycielka krakowskiej Fundacji Machina Fotografika zrealizowała samotną wyprawę ze Świnoujścia do Piasków (woj. pomorskie). Przedsięwzięciu przyświecała m.in. chęć pomocy nieznanym kobietom w utrzymaniu protezy nogi. Niepełna 12 miesięcy później została zorganizowana kolejna podróż z zachodniej do wschodniej części wybrzeża. Pomysłodawczyni towarzyszyły już kobiety z niepełnosprawnościami oraz przyjaciółki projektu, które pokonały wybrane odcinki trasy.

Marsz po pomoc

– Jestem dumna z Sylwii Nikko Biernackiej, ponieważ w krótkim czasie zbudowała ruch szerzącą ważne idee. Co roku pomagamy jednej kobiecie spełnić marzenie o samodzielnym poruszaniu się i aktywnym życiu. Ponadto pracujemy nad dostosowaniem polskich plaż pod kątem realnych potrzeb osób z różnego rodzaju niepełnosprawnościami. Kochamy to, co robimy, a ludzie chcą się przyłączyć do naszych działań. W tym roku po raz pierwszy zrobiliśmy z sukcesem kampanię crowdfundingową na portalu PolakPotrafi.pl, zbierając środki [4661 zł – przyp. red.] na naszą wyprawę – informuje Olga Glińska, koordynatorka projektu „440 km po zmianę”, która pokonała trasę Świnoujście – Sarbinowo Morskie (117,64 km).

W kolejne dni maszerowały Katarzyna Heróld, Sylwia Nikko Biernacka i Danuta Zdrojewska. Kobiety z Fundacji Machina Fotografika przemierzyły wybrzeże, żeby wesprzeć Angelikę Boniuszko z Gdyni. Po zakończonej podróży otrzymała ona wózek aktywny od sponsora strategicznego projektu, firmy Sunrise Medical.

Pierwszą beneficjentką projektu „440 km po zmianę” została Urszula Kosmał-Krauze. W 2013 r. dostała profesjonalną protezę nogi od firmy Otto Bock Polska, a w 2014 r. uzyskała roczne psychologiczne wsparcie od

Fundacji MyMind Polska. Dziś jest jedną z ambasaderek przedsięwzięcia.

Do tego grona należy również Monika Kuszyńska, której koncert w Gdyni był dodatkową atrakcją tegorocznej wyprawy. – Są z nami też Iwona Krzyżak, Jadwiga Szeliga, Agnieszka Harasim, Joanna Chalupa, Monika Jankowska-Rangelov i Anna Rutz. To kobiety z różnego rodzaju niepełnosprawnością ruchu, ale bardzo aktywne na co dzień. Swoim życiem dają świadectwo, że można pokonywać słabości i czerpać wiele radości, mimo różnych przeszkód i problemów – mówi Olga Glińska.

Plaże bez barier

Podróżowanie wzdłuż Bałtyku uwypukliło potrzebę kształtowania przestrzeni dostępnej dla wszystkich. Jedną z barier dla osób z różnymi niepełnosprawnościami ruchowymi, seniorów oraz rodziców małych dzieci pozostają wejścia na plaże.

– Różnie to wyglądało na trasie, którą pokonałam w tym roku. Bardzo fajnie przygotowane jest Międzywódkie, posiadające dwa porządne zjazdy. W Sarbinowie Morskim dostosowano zejście główne, ponadto znajduje się tam dodatkowa betonowa promenada wzdłuż plaży, która pełni też rolę zjazdu. W Kołobrzegu są dwie windy przy jednym zejściu, a także maty umożliwiające przedostanie się na wózkach. Jeśli jednak wiatr nawieje piasek na maty, to stają się one nieprzydatne, ponieważ nie ma tam osoby, która regularnie odpowiadałaby za sprzątnięcie – opisuje Olga Glińska.

W 2014 r. Fundacja Machina Fotografika zorganizowała w gminie Stegna pierwsze konsultacje społeczne z udziałem różnych grup osób. Cel? Opracowanie planów modernizacji wejść na plaże. Zebrane doświadczenia przydadzą się w projekcie „Wspólne rozmowy – plaże dostępne dla wszystkich”, dofinansowanym w ramach programu Obywatele dla Demokracji ze środków EOG.

440 km po zmianę



– Naszymi samorządowymi partnerami są Gdynia i Krynica Morska, ale konsultacje społeczne przeprowadzimy nie tylko tam. Od połowy września do połowy listopada będziemy też w takich nadmorskich gminach jak: Gdańsk, Władysławowo, Jastarnia, Darłowo, Kołobrzeg, Rewal, Łeba i Choczewo – informuje Olga Glińska.

Na tych terenach powstanie 10 Klubów Doradczych. Ich członkowie zostaną przeszkoleni, żeby w przyszłości mogli wspierać samorząd oraz monitorować lokalne inwestycje pod kątem ich dostępności. Plany zakładają też nakręcenie dziesięciu filmów instruktażowo-edukacyjnych, które przybliżą m.in. zasady projektowania uniwersalnego. Chętni obejrzą je m.in. w sieci multiplexów. Pod koniec 2015 r. lub na początku 2016 r. dostępna będzie publikacja zawierająca scenariusz modelowych partycypacyjnych konsultacji społecznych.

– Chcemy pokazać, że warto konsultować się z osobami, które są najbardziej zainteresowane problemem i w praktyce wiedzą, co jest dla nich użyteczne, a co nie. Na ogół samorządy wykładają dokument do wglądu na tydzień czy miesiąc, ale informacja o tym jest słabo rozpowszechniana – mówi Olga Glińska.

Ponadto zostanie przygotowana lista rekomendowanych biur architektonicznych, pracujących według zasad projektowania uniwersalnego. Ich lista zagości na stronie internetowej projektu oraz trafi do samorządów, z którymi współpracuje Fundacja Machina Fotografika.

Jubileusz w Republice

Tekst i fot. Ilona Raczyńska

Dobrym obyczajem wielu placówek pomocy społecznej jest organizowanie imprez w rodzaju „drzwi otwartych”, festynów, zabaw, adresowanych do szeroko pojętego środowiska. Chorzowski Dom Pomocy Społecznej „Republika” był chyba jednym z prekursorów, bo we wrześniu był gospodarzem jubileuszowego, już XX Pikniku z Republiką.

Najważniejszy cel – integracja osób z niepełnosprawnością intelektualną z otwartym środowiskiem – z pewnością został, jak co roku – osiągnięty. Po raz kolejny do Republiki w Chorzowie przy ul. Michałkowskiej 4 przybyło prawie 600 gości. Poza rodzinami mieszkańców zaproszeni byli lokatorzy wszystkich czterech chorzowskich domów pomocy społecznej, uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej, podopieczni Regionalnej Fundacji Pomocy Niewidomym, Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym i Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjnego, podopieczni mieszkania chronionego z Katowic, członkowie Stowarzyszenia Chorzowska Lauba, mieszkańcy dzielnicy Maciejkowice i grupy mieszkańców z zaprzyjaźnionych placówek z miast ościennych: Siemianowic Śl., Bytomia, Zabrze, Pilchowice, Sośnicowice, Świętochłowic, Piekara Śląskich i Orzesza.

W tym aspekcie szczególnie ważna jest obecność na imprezie młodzieży z chorzowskich szkół publicznych, która nie tylko pomaga wolontaryjnie, ale też bawi się razem z mieszkańcami, w sposób naturalny akceptując osoby z niepełnosprawnością.

W tym roku dzień był deszczowy, ale okazało się, że doskonale zabawie w plenerze niekoniecznie musi towarzyszyć słońce. Najważniejsze są dobre chęci i uśmiech.

Impreza w Republice od lat sprawia wiele radości mieszkańcom Chorzowa i stanowi doskonałą okazję do przełamywania drzemających w społeczeństwie uprzedzeń.

Występy i inne atrakcje

Jak zwykle były też: koncert Młodzieżowej Orkiestry Dętej Państwowych Szkół Budownictwa z Bytomia, zespołu Szlagier Maszyna i oczekiwanej, prawdziwej gwiazdy – zespołu Whiskey River. Ten ostatni dał koncert w Republice nie po raz pierwszy, co świadczy o wielkim sercu muzyków (od kilku lat współpracują ze śląskim oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a jedną z płyt nagrali z grupą Tolerancja działającą przy WTZ w Świętochłowicach – przyp. red.)

W republikańskim ogrodzie były rozstawione dmuchane zjeżdżalnie, w Fotobudce można było sobie zrobić „artystyczne” zdjęcie, chodzili sztuczni lekarze, którzy uczyli chętnych tej niełatwej sztuki, malowano twarze, zachęcano do konkursów zręcznościowych, a chorzowska konna policja jak co roku pokazała, co też „policjanci na czterech kopytach” potrafią – niestraszny im ogień ani huk. Na czas konnych pokazów uczestnicy zawsze rzucali inne zajęcia i gromadzą się wokół miejsca, na którym się odbywają.

W przerwach zapraszano do loterii fantowej zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Nie

ma głupich”. Dochód przeznaczony jest na jesienną wycieczkę mieszkańców Republiki. Na odrębnym stoisku można było kupić artystyczne prace instruktorów terapii zajęciowej i ich podopiecznych, za pozyskane pieniądze kupują materiały do dalszej działalności pracowni.

Goście

Zaproszenie na piknik przyjęło wielu znaniych gości, wśród nich poseł na Sejm RP Maria Nowak, w imieniu europosła Marka Plury – jego asystentka, zastępca prezydenta miasta Wiesław Ciężkowski, zastępca przewodniczącego Rady Miasta Krzysztof Hornik, dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej Bożena Antończyk, naczelnicy wydziałów chorzowskiego magistratu – polityki społecznej, kultury i sportu, edukacji, spraw obywatelskich.

Wszyscy uczestnicy Pikniku byli częstowani gorącą kartoflanką, kielbaskami z różną, tradycyjnym śląskim „chlebem z tustym”, wspinalym ciastem własnego wypieku. To było możliwe dzięki darczyńcom sponsorującym republikańskie przedsięwzięcie. Przy kawie goście mogli w trakcie luźnych rozmów i dyskusji zapoznać się ze sprawami, jakimi żyją mieszkańcy oraz pracownicy.

DPS „Republika” w Chorzowie został przed kilku laty nagrodzony przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej za ciekawe i nowatorskie rozwiązania oraz podnoszenie jakości usług w placówce. Doceniono również prowadzenie procesu usamodzielniania i reintegracji mieszkańców w dwóch filiach, poza siedzibą główną, w 15 mieszkaniach rotacyjnych oraz organizowanie integracyjnej, wielkoformatowej imprezy artystycznej pn. „Piknik z Republiką”.



Żywiółowi Węgrzy na kółkach na scenie Teatru Rozbark

Ilona Raczyńska-Ciszek, fot. autorka, archiwum Teatru Rozbark

Jeśli macie dosyć wakacyjnego lenistwa, to proponujemy chwilę przerwy i zapraszamy na spektakl „Show na kółkach” – zachęcał na swoim facebookowym profilu Bytomski Teatr Tańca i Ruchu Rozbark. Ma swoją siedzibę przy ulicy Wojciecha Kilara, w części dawnej kopalni Rozbark, pięknie wyremontowanej w 2014 roku. Chce się różnić od Śląskiego Teatru Tańca nową formułą, rozwinieniem oferty projektów społecznych, w tym dla osób starszych, z niepełnosprawnością bądź też wykluczonych ze względu na status społeczny.

„Show na kółkach” to prezentacja polsko-węgierskich teatrów tańca integracyjnego; grupa Węgrów na specjalne zaproszenie Teatru Rozbark odwiedziła Bytom w ramach węgiersko-polskiego programu współpracy pozarządowej. Ze strony Teatru Rozbark udział w projekcie wzięła grupa Integra (Teatru Tańca Integracyjnego).

W sierpniowy wieczór, podczas pierwszego polsko-węgierskiego spotkania zaprezentowane zostały dwa pokazy: „Sen” w wykonaniu bytomskiej Integry oraz pokaz tańca współczesnego i tradycyjnych tańców węgierskich w wykonaniu „Grupy Tanecznej na Kółkach”.

Grupa Taneczna na Kółkach

Do tej pory oglądałam pokazy tańca mieszane – jeden bądź część tancerzy na wózkach, pozostali w mniejszym czy większym stopniu pomagali wózkowi „zatańczyć”. Różnymi technikami – przy pomocy szarf, lin bądź po prostu sami prowadząc wózek.

To, co pokazali Węgrzy, poruszający się zgodnie z nazwą zespołu „na kółkach”, zachwyciło bez wyjątku wszystkich widzów. Prawdziwe show. Wykonywane żywiółowo, taniec perfekcyjnie zgrany z muzyką, a tancerze ze swoimi wózkami. Nie zauważyliśmy, kiedy oni nimi poruszali, rozpędzali, stopowali gwałtownie, równocześnie w jednej sekundzie, przechylali, kręcili piruety. Gorące brawa dla choreografa grupy, Rity Sárai, jednej z założycielek, za ogromną pomysłowość i wielką różnorodność repertuaru.

Każdy taniec był inny, każdy był swego rodzaju odmienną scenką, opowiadał inną historię. Do tego tancerze używali wielu zmieniających się rekwizytów. Czego tam nie było! Panowie na wózkach czytający gazety, nie zwracający uwagi na przejeżdżające przed nimi i kokiety kobiety odziane w wieczorowe stroje, otulone w pióra z boa. Kobiety podjeżdżają do panów, wyrrywają im i drą gazety. W finałowej scenie jedna z nich wyciąga rewolwer, morduje po kolei panów i słynnym bondowskim

ruchem zdmuchuje dymek z lufy po oddaniu ostatniego strzału. Dłonie pełne rekwizytów wykonują dziesiątki gestów, wózkami sterują niezauważalnie, płynnie, lecz perfekcyjnie. Widownia krzyczy z zachwytu. Kolejny taniec – muzyka z Matrixa. Na scenę wjeżdża rytmicznie czwórka mężczyzn w czarnych długich płaszczach i czarnych okularach. Na wózkach. Brawa od razu, za sam pomysł. A oni dopiero zaczęli, do tej muzyki żywiółowej, dynamicznej, zatańczyli fantastycznie.

A potem cały blok tradycyjnych tańców węgierskich, w ludowych strojach i z ludowymi rekwizytami, do skocznych melodii. I znowu pomysłowo. Mało komu przyszłoby chyba do głowy, aby na przykład tancerz odgrywający wędrowca czy pielgrzyma wjechał na scenę na wózkach, podpierając się kosturem... Pani Ricie Sárai przyszło. Ten i wiele innych pomysłów. Patrzyłam na Grupę Taneczną na Kółkach i zastanawiałam się, czym się różni taniec na wózkach od takiego „zwykłego”. Chyba niczym. Podziwając tancerzy, zupełnie nie widziałam ich niepełnosprawności. Węgrzy pokazali, jak wiele można zrobić w tańcu, siedząc na wózkach. W romantycznej melodii w scenie finałowej można przechylić partnerkę, ułożyć ją na swoich kolanach, zniemczyć w miłosnym uścisku, można odtńczyć taniec ludowy lub do muzyki filmowej, amerykańskich standardów lat międzywojennych czy Michaela Jacksona. Pokazali i zachwycili, sami się przy tym świetnie bawiąc.

Oto jak prezentują swoją grupę: „W związku z ludzką niepełnosprawnością i różnymi dysfunkcjami istnieje wiele błędnych przekonań. Aby to zmienić, 16 lat temu została założona „Grupa Taneczna na Kółkach”, która ma na celu zmienić powszechnie znane stereotypy oraz wprowadzić na nowo do tętniącego

radością życia załamanych i obarczonych niepełnosprawnością ludzi. Podczas naszych występów zauważyliśmy, że taniec jest doskonałą formą terapii, motywującą do tego, aby człowiek żyjący na wózkach inwalidzkim też mógł żyć pełnią życia, przezwyciężając własne słabości oraz inne zewnętrzne bariery, staje się wtedy twórcą i reżyserem widowiska artystycznego na wysokim poziomie, zapewniającego miłe doznania i niezapomniane przeżycie sobie, grupie «tancerzy» oraz szerokiej publiczności. Właśnie ten rodzaj aktywności, taniec na kółkach, u każdego z nas powodował pozytywną odmianę”.

Integra

Przedstawiła nam prezentację taneczno-ruchową „Sen”, będącą rezultatem ośmiomiesięcznej pracy warsztatowej uczestników Integry. Poznawali oni swoje możliwości taneczno-ruchowe. Jak twierdzą, w tańcu przekraczają swoje granice ruchowe, tworząc specyficzną autorską choreografię. „Sen” ilustruje zatem ich wewnętrzne przeżycia, radości i zmartwienia, to, co noszą w sobie. „Prezentacja jest dążeniem do przełamania barier i stereotypów dotyczących postrzegania osób niepełnosprawnych oraz pokazania, że taniec daje możliwość samorealizacji i ekspresji” – mówią jej pomysłodawcy.

Spektakl można obejrzeć ponownie 26 września, wszedł na stałe do repertuaru Teatru Rozbark, ale niestety już bez węgierskiej „Grupy Tanecznej na Kółkach”. Zapewniam, że wielka szkoda.



OPTAN 2015 – festiwal sztuki i „otwarte serca”



Krystyna Grabowska, z lewej Grzegorz Sprusik

Wrażliwości uczyć się od siebie nawzajem

W bursie szkolnej, w której artyści plastycy prezentowali swoje dzieła, uczestników oraz zaproszonych gości powitała wieloletnia organizatorka tego przedsięwzięcia, Krystyna Grabowska. Po krótkich przemówieniach wszystkich obecnych zobowiązał znany satyryk i autor wielu piosenek – **Marek Majewski**.

– Na wystawie obrazów, rękodzieł mogliśmy podziwiać piękne prace uczestników przeglądu. Byłem pod wrażeniem, oglądając te dzieła – powiedział. – Często zasiadam w gronie jurorskim. Na dzisiejszym konkursie widać było ich profesjonalizm. Zarówno u artystów malarzy, rzeźbiarzy, jak i artystów muzycznych. Nie popisują się, jak to ma miejsce na niektórych festiwalach. Artyści nie są zmanierowani. Jestem pełen szacunku do wykonywanej przez nich pracy. A wrażliwości możemy się uczyć od siebie nawzajem – zakończył Majewski.

Tak naprawdę to chyba ja się bardziej od nich uczyłem

Po występie Marka Majewskiego na środek sali wyszła Angela Wawrzyk. Zaprezentowała się

w jasnej, długiej sukni, która niezwykle pasowała do nastrojowego utworu. Śpiewającej Angeli oraz obrazom rozwieszonym na wszystkich ścianach przyglądał się z boku profesor Zbigniew Gorlak, który powiedział „Naszym Sprawom”: – Jestem wykładowcą, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Ale to nie ja byłem głównym ogniwem programu, a uczestnicy. Na festiwalu w Grudziądzu jestem po raz pierwszy. Są to trzy dni spotkań ze wspaniałymi ludźmi. Nazwałbym to pewnego rodzaju przygodą. Ci adepci, którzy pracują od kilku czy kilkunastu lat „w tym zawodzie”, chcieli się m.in. ode mnie czegoś dowiedzieć. Podczas warsztatów byłem zaskoczony, że większość z nich pracuje jak profesjonalści. Myślałem, że będą to artyści, którzy w wolnym czasie malują sobie z wyobraźni jakieś „pejzażyki”, martwą naturę i tak spędzają wolny czas. A tu się okazało, że są to ludzie bardzo zaangażowani, a sztuka jest dla

nich terapią. Przy okazji jest to forma samorealizacji, co jest najważniejsze. Co warto podkreślić, w sztuce nie widać żadnej różnicy pomiędzy pełnosprawnymi czy malarzami z niepełnosprawnością. U większości przybyłych artystów widać profesjonalizm. Można z nimi swobodnie porozmawiać, wymienić się spostrzeżeniami. Tak naprawdę to chyba ja się bardziej od nich uczyłem.

Mam otwarte serce...

O swoich przeżyciach opowiada wokalistka zespołu Wanda i Banda – **Wanda Kwietniewska**: – W Grudziądzu byłam ostatnio dwa lata temu na koncercie z okazji Dni Grudziądza. Natomiast na OPTAN-ie jestem po raz pierwszy, co nie oznacza, że imprezy integracyjne są mi obce. Jestem na nich

Tekst i fot. Łukasz Łagoda

W pierwszych dniach września br. już po raz osiemnasty spotkali się uczestnicy Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Artystycznej Niepełnosprawnych OPTAN. Jak co roku przyjechali oni do Grudziądza, aby szlifować swoje umiejętności pod okiem wybitnych twórców, będących jednocześnie członkami jury, które chętnie dzieliło się swoimi uwagami i spostrzeżeniami. Tegoroczny festiwal zgromadził 60 artystów z całego kraju.



Finaliści konkursu muzycznego



Przemysław Cackowski



prof. Zbigniew Gorlak z gdańskiej ASP, Wanda Kwietniewska i Krzysztof Cwynar



Marek Majewski

Na co dzień uczęszczam do środowiskowego domu samopomocy w Kruszwicy. Dzięki mojej instruktorce, pani Ani, poznałam wiele tajników malarstwa. Mogę się pochwalić, że przez dwa lata zauważyłam już we własnej pracy spore postępy. Zwracam uwagę na szczegóły, na bogactwo barw.

Czasami zatrzymuję się i „spisuję” napotkany widok na płótnie

Pani **Elżbieta Pyra** swoje prace dokumentuje aparatem fotograficznym. Na wystawie prezentowała obraz pt. „Maki”. – Maluję od 2011 roku – powiedziała – a już trzeci rok wolny czas spędzam na warsztatach, pomiędzy niepełnosprawnymi. Bardzo lubię upamiętniać obrazki, które spodobały mi się w danych momentach. Czasami, gdy jadę samochodem, zatrzymuję się i „spisuję” urzekający widok na płótnie. Sprawia mi to po prostu wielką przyjemność. Ale niezależnie od tego, jaką formę sztuki sobie wybierzemy, to na pewno sprzyja zdrowieniu i pokonywaniu przeciwności losu. Warsztaty, na których malujemy, to nie tylko obrazy, ale również zawarte znajomości, przyjaźnie. Spotykając się z innymi osobami o podobnych zainteresowaniach, możemy wiele nowego się nauczyć. Przy okazji pobytu na OPTAN-ie widzi się innych ludzi, którzy mają podobne ograniczenia zdrowotne. Nie zwracamy uwagi na różnice pomiędzy nami. Nie kategoryzujemy się na wykształconych i mniej wykształconych. Jesteśmy jedną rodziną. Dla mnie pierwszy w życiu OPTAN był krokiem milowym.

Obrazy na Nocy Muzeów w Łodzi

Pamiątkowe zdjęcia z koleżankami i kolegami poznanymi na warsztatach robiła pani **Teresa Winkowska**. Jak się okazało, była w tej edycji festiwalu debutantką, ale jak podkreśliła: – Nie jest to pierwsza wystawa, na której można zobaczyć moje prace. Brałam udział w jednej dużej wystawie dwa lata temu, a poza tym raz do roku obrazy mojego autorstwa można oglądać w trakcie Nocy Muzeów w Łodzi. Malarstwo jest obecne w moim życiu już od pięciu lat. Natomiast dwa lata temu przystąpiłam do Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Niepełnosprawnych „Nasza Galeria” w Łodzi. Mogę tam zasięgnąć porad profesorów z ASP, z których z chęcią korzystam. Moim ulubionym rodzajem malarstwa jest malowanie pejzaży. Maluję olejem oraz akwarelą.

dokończenie na str. 36



Od lewej: Alicja Czarnuszka, Janusz Kamiński i Agata Krzyżanowska



Angela Wawrzyk

częstym gościem. Bywałam m.in. na spotkaniach organizowanych przez Krzysztofa Cwynara. Dla mnie takie wydarzenia są szczególne, ponieważ w rodzinie mamy osobę niepełnosprawną. Wczoraj byliśmy na wernisażu. Podobał mi się niesłychanie. Uczestnicy konkursu muzycznego również byli na bardzo wysokim poziomie, a wiem, jak ciężko jest osiągnąć taki efekt, bo muszą pokonywać różne przeciwności losu. Bardzo się cieszę również z możliwości poznania ich, z kontaktu z nimi. Podczas festiwalu mieliśmy wiele możliwości, aby razem rozmawiać. Udzielałam garść technicznych wskazówek. Mam nadzieję, że kilku osobom pomogłam. Wierzę, że moje komentarze, rady uda im się wykorzystać w muzyce. Zainteresowanie było ogromne.

Poza tym mieliśmy możliwość spędzić wspólnie wcześniejszy wieczór. Zaproszono nas do tujejszej „Leśniczówki”, gdzie mogliśmy nie tylko pośpiewać, ale również potańczyć. Osobiście mam otwarte serce, szczególnie dla artystów z niepełnosprawnościami. Jeśli tylko kiedykolwiek przegląd w Grudziądzu się o mnie upomni i będę akurat miała trochę wolnego czasu, to na pewno przyjadę odwiedzić uczestników.

Poznałam wiele tajników malarstwa

– Ja maluję od dwóch lat, mówi z uśmiechem **Ewa Gąsiorowska**, jedna z autorek prac. – Wcześniej zdarzało się malować bardziej amatorsko. Czasami grafikę, innym razem obrazki farbami plakatowymi. Jestem już na rencie.



Udało się! Wyścigi

Tekst i fot. Piotr Stanisławski

Lotnisko Władysława Reymonta w Łodzi zapisało niezwykłą kartę w swojej historii – tu po raz pierwszy na świecie odbyły się wyścigi samochodowe osób głuchoniewidomych. Wzięło w nich udział dwudziestu kierowców, którzy na naukę jazdy mieli tylko dwa dni!

Pomysł zorganizowania pierwszego na świecie samochodowego „Wyścigu Osób Głuchoniewidomych” przez Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym (TPG) wydawał się szalony. No bo jak potraktować inicjatywę, która zakłada, że za kierownicą usiądą osoby, które nie widzą i nie słyszą, i będą się ścigać na torze na czas – i wcale nie w linii prostej? I faktycznie, pewna liczba osób tak właśnie ten pomysł odebrała, gdy TPG oficjalnie umieściło ogłoszenie o zbiórce na ten cel na platformie finansowania społecznościowego PolakPotrafi.pl. Suma potrzebna do zrealizowania projektu wyniosła 20 tys. zł. Polacy potrafią jednak dostrzec sens nawet w tak niekonwencjonalnych i „szalonych” pomysłach, wielu z nich bowiem wsparło go swoimi środkami, dzięki czemu TPG mogło rozpocząć realizację projektu „Wyścigi Osób Głuchoniewidomych”. W akcję włączyło się także Lotnisko Reymonta, łódzkie szkoły nauki jazdy, które dostarczyły samochody z automatycznymi skrzyniami biegów i instruktorów, winiarska firma Jantón, motocykliści z Łódzkiego Forum Motocyklistów, którzy eskortowali autobus wiozący uczestników na lotnisko, a także zespół Folk’n’Roll, który na kongach wygrywał pozytywne muzyczne wibracje w czasie całej imprezy. W czyjej głowie zrodził się jednak tak „szalony” pomysł?

– Byłem świadkiem rozmowy pomiędzy pracownikami głuchoniewidomymi, w której

padły twierdzenia, że głuchoniewidomi nigdy nie będą prowadzić samochodów – mówi Mateusz Kotnowski, łódzki pełnomocnik Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym. – Powiedziałem wtedy: „No to się przekonamy”. Ludzie często mówią, że czegoś nie da



się zrobić, choć nawet nie spróbowali tego uczynić. Dlatego tak wiele osób się poddaje. Ta rozmowa zainspirowała mnie do zrobienia takiego projektu. Zebrałem zespół, z którym najpierw poświęciliśmy wiele czasu na sprawdzenie w Internecie, czy ktoś na świecie już nie organizował wyścigów dla głuchoniewidomych. Nikt jednak nie odważył się na to, widocznie też sądzono, że to niewykonalne. Tak jest też z pracodawcami, którzy jeśli nie spróbują dać szansy pracy osobom głuchoniewidomym, np. w biurze czy na komputerze, to nigdy się nie przekonają, że te osoby mogą być dobrymi pracownikami.

Pomysł z wyścigami wpisywał się idealnie w działania TPG, które znane jest z projektów

łamiących stereotypy na temat osób głuchoniewidomych oraz pokazujących, że można przekraczać granice swoich możliwości, które przede wszystkim ogranicza brak wiary w siebie. Także celem tego projektu stała się zmiana myślenia o osobach głuchoniewidomych i samych głuchoniewidomych o sobie oraz przekazanie przesłania, że skoro te osoby są w stanie prowadzić samochód, zjeżdżać na linie tyrolskiej, uprawiać sporty wodne, to można je również nauczyć i zmotywować, aby wyszły z domu, realizowały się społecznie, nauczyły obsługi komputera, podjęły zatrudnienie, kształciły się, podnosiły swoje umiejętności itp.

– To jest silny przekaz o tym, że robiąc tak „niemożliwą” rzecz jak prowadzenie samochodu, są one w stanie działać i czynić wiele innych rzeczy – dodaje Mateusz Kotnowski. – Zараżamy więc ideą otwierania się na



aktywność, przełamywania w sobie barier, które zatrzymują osobę głuchoniewidomą w stagnacji, a jednocześnie spełniamy marzenia tych osób, bo w ankietach pisały, że od dawna marzyły o poprowadzeniu samochodu.



głuchoniewidomych



Ewa Ściborska, rzecznik osób niepełnosprawnych w Łodzi, powiedziała: – Gratuluję tym wszystkim osobom głuchoniewidomym, które przyjechały na wyścig i postanowiły pokazać, że można przełamywać bariery. Jeśli osoba, która nie widzi i nie słyszy, jest w stanie wziąć udział w takim wyścigu, prowadząc samochód, to nie ma usprawiedliwienia dla innych osób z niepełnosprawnością, które nie podejmują aktywności w swoim życiu. Życzę wszystkim tym osobom takiej aktywności i przełamywania barier, jaką dziś prezentują nam wszystkim głuchoniewidomi.

Przed rozpoczęciem wyścigów na płycie Lotniska Reymonta pierwszą osobą, która próbnie przejechała trasę, był Tomasz Trela, prezydent Łodzi, który poparł inicjatywę. Prezydentowi założono na oczy opaskę oraz słuchawki na uszy, dokładnie tak, jak zakładano je wszystkim kierowcom głuchoniewidomym uczestniczącym w wyścigach. Było to konieczne, aby wyrównać szanse wszystkim uczestnikom, ponieważ u niektórych z nich resztki słuchu bądź widzenia są większe niż u innych, co tym samym mogłoby dać im przewagę w czasie wyścigu. A polegał on na przejechaniu wyznaczonej trasy w jak najkrótszym czasie. Prezydentowi wyjaśniono też zasadę prowadzenia samochodu, która opiera się na komunikatach dotykowych przekazywanych przez instruktora nauki jazdy, dotykającego prawego kolana kierowcy. Dotknięcie prawej strony kolana oznaczało „skręt w prawo”, dotknięcie lewej strony kolana „skręt w lewo”, dotknięcie przodu kolana „gaz”, a chwycenie go całą dłonią „hamowanie”.

Po przejeździe trasy prezydent powiedział: – Jechałem bardzo zachowawczo, najtrudniejsze było dla mnie zaufać instruktorowi, który dawał mi znaki dotykem. Jadąc z zasłoniętymi oczami i uszami, dopiero wtedy podziwiał się w pełni wyczyn i odwagę osób głuchoniewidomych, jestem pod wielkim wrażeniem. Naprawdę czapki z głów. Chciałbym podziękować TPG za ten rajd, bo to historyczne wydarzenie i cieszę się, że ma właśnie miejsce u nas, w Łodzi.

W wyścigu, który odbył się w niedzielę 9 sierpnia, wzięło udział 20 załóg, każda składała się z głuchoniewidomego kierowcy, instruktora jazdy oraz z siedzącego na tylnym fotelu przewodnika osoby głuchoniewidomej, który służył pomocą w razie potrzeby. Przez dwa dni poprzedzające wyścig kierowcy

i instruktorzy mieli okazję trenować i ćwiczyć komunikację między sobą, ale tylko na placach manewrowych szkół nauki jazdy. Tam nie mogli rozwijać dużych prędkości, co innego na dużej płycie lotniska w dniu wyścigów. I wielu kierowców to wykorzystywało, co budziło zaskoczenie i podziw, także dla instruktorów jazdy. Część treningu komunikacyjnego odbywała się na motorówkach na Stawach Stefańskiego. Ten fragment imprezy zabezpieczał łódzki WOPR.

– Od ponad 20 lat jestem instruktorem i muszę przyznać, że na początku miałem duże obawy, czy uda się sprostać takiemu wyzwaniu, wydawało mi się to niemożliwe – powiedział Adam Wota. – Tymczasem byłem pod ogromnym wrażeniem, gdyż niektóre osoby osiągały prędkość 100 km/godz.! Byłem momentami przerażony, bo przecież miałem świadomość, że obok za kierownicą siedzi osoba, która nie widzi i nie słyszy. To było niesamowite i wyzwało ogromne emocje.

Inny instruktor, Tadeusz Krajewski, także był pod ogromnym wrażeniem jazdy głuchoniewidomych kierowców: – To niezwykle dla mnie doświadczenie, bo w porównaniu do kursantów pełnosprawnych, osoby głuchoniewidome znacznie szybciej uczyły się jazdy, przecież treningi trwały tylko dwa dni, a jechali dobrze i szybko, wchodząc pewnie w zakręty i hamując. Klucz tkwił w reagowaniu na moje komunikaty, czyli zgraniu się, wtedy były niesamowite efekty. Sławek, który miał drugi najlepszy czas, zaufał moim oczom i reagował idealnie na moje dotykowe komunikaty. Widać, że głuchoniewidomi mają bardzo mocno rozwinięty zmysł dotyku.

Największą ekscytację było jednak widać na twarzach głuchoniewidomych kierowców, gdy po przekroczeniu linii mety wysiadali z samochodu. – Dotąd samochodem jechałem tylko jako pasażer i powiem, że tego nie da się porównać z doświadczeniem prowadzenia samochodu – powiedział Darek. – Mogłem doświadczyć, jak to jest być kierowcą, poczuć się jak zdrowe osoby, jak prawdziwy kierowca. A dziś to była praktycznie Formuła 1, tak pędziłem!

Paulina Depta przyjechała na wyścigi z małej miejscowości Skala: – To jest moje pierwsze doświadczenie za kierownicą, przeżycie jest niesamowite, W mojej miejscowości nikt z osób niewidomych nie brał udziału w czymś

takim i nie prowadził samochodu. Jak w miejscowej gazecie dowiedzieli się, że będę brała udział w wyścigach, to powiedzieli, że chcą zrobić ze mną wywiad i opublikować zdjęcia. Myślę, że będę przykładem dla innych niepełnosprawnych, że będę dawać swoim przykładem pozytywną energię.

Izabela Sadza, jej tłumacz-przewodniczka, siedziała na tylnym siedzeniu samochodu i także mocno przeżywała przejazd Pauliny. – Paulina dostarczyła wiele emocji, chwilami odbijałam się od drzwi do drzwi, na jednym zakręcie tak poczuła nutkę rywalizacji, że wydawało mi się, że wypadnie z trasy, ale oparła sytuację po komunikatach instruktora i ładnie wróciła na tor. To będzie przełamanie stereotypu w jej miejscowości, przykład dla innych, bo w dużych miastach przełamywanie stereotypów idzie lepiej, ale w małych już nie tak dobrze. I to jest super, gdy wróci do siebie, będzie inspiracją dla innych osób niepełnosprawnych.

Jacek Bialek stracił wzrok 25 lat temu, wtedy także ostatni raz prowadził samochód. – Kiedy usłyszałem o rajdzie, pomyślałem, że fajnie byłoby spróbować, bo dużo jeżdżę samochodem z żoną jako pasażer. Gdy po pierwszym dniu treningów wysiadłem z samochodu, miałem uśmiech na twarzy, bo to było ekstra uczucie mieć go pod kontrolą. Żonie już powiedziałem, że jak będzie potrzeba, to mogę ją w trasie zastąpić, ona mnie poklepie po kolanie i dojedziemy – śmieje się pan Jacek. – Myślę, że po tym doświadczeniu będę się czuł jeszcze pewniej ze swoją niepełnosprawnością, ono mnie podbudowało.

Grzegorz Kozłowski, przewodniczący Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym, również zgłosił się do wyścigu, pragnienie nowego doświadczenia wzięło górę nad obawami. – Jazda samochodem, czyli kierowanie maszyną, która cię słucha, to niezwykle uczucie. To doświadczenie uczy też, że możemy kreować swoje życie, podejmować nowe wyzwania, mierzyć się z nimi, nie bać się ich. Przy wsparciu asystenta i nowoczesnych technologii wspierających, osoba głuchoniewidoma jest w stanie wiele zdziałać i zrobić. Niektórzy moi znajomi bali się tego ryzyka i nie zdecydowali się wziąć udziału w projekcie, a tu, jak w życiu, ważne jest, aby przełamać lęk, tym bardziej, że mamy z boku kompetentnego instruktora.





Radości nie kryła również pani Katarzyna, żona jednego z kierowców, która siedziała z tyłu samochodu: – To było niesamowite uczucie, że mąż prowadził samochód, że to działa, że ja jadę z moim mężem. Jestem z niego dumna, powiedziałam mu, że jest mistrzem na drodze!

O pierwszych na świecie wyścigach samochodowych osób głuchoniewidomych organizowanych w Polsce dowiedział się także mieszkaniec Węgier, Ferenc. Postanowił wziąć w nich udział i przyjechał ze swoim przewodnikiem. – Dla mnie to historyczne doświadczenie, bo nigdy nawet nie marzyłem, że siadę za kierownicą, dla mnie to nowa era – powiedział po wyścigu. – To tak, jakby otworzono przede mną nowe możliwości. To niesamowite doznanie, że byłem w stanie prowadzić samochód, dotąd mogłem biegać, pływać, jechać w tandemie na rowerze, a teraz mogę również powiedzieć, że prowadziłem samochód! Jest to zupełnie nowe uczucie we mnie.

Stanisław, który w młodości stracił wzrok, gdy dowiedział się o wyścigach, od razu zgłosił swoją kandydaturę. Do dziś pamięta słowa swojego trenera Jaskuły, który trenował z nim boks: „Idź za ciosem”. I tą maksymą kieruje się w swoim życiu. – Wsiadając do samochodu, nie myślałem o trudnościach, słuchałem tylko instruktora – mówi Stanisław. – Zorganizowanie takich wyścigów dla głuchoniewidomych wbrew stereotypom, jakie mają o nas osoby sprawne, pozwala ludziom uwierzyć, że możemy znacznie więcej, niż sądzą. Dla mnie kiedyś szaleństwem była jazda na rowerze, a wsiadając do samochodu, znowu pokonałem samego siebie. Myślę, że dzięki takim przykładom ludzie uwierzą w nasze ogromne pragnienie normalnego życia.

Pierwsze trzy miejsca w wyścigach zajęli: 3. miejsce – Ryszard Grzesiak, 2. miejsce – Sławomir Marciniak, a 1. – Kamila Dobrzyńska. Powiedzieli: – Pokazałam, że kobiety górą! – nie ukrywała radości Kamila. – To było spełnienie mojego marzenia, bo zawsze chciałam pojechać samochodem i wziąć udział w wyścigu. – Wiem, że nigdy autem po ulicach nie będę jeździł, ale warto było dla tego niesamowitego przeżycia przyjechać tu i osiągnąć to, co zrobiłem – powiedział Sławomir. – Aż cały się trzęsę, nogi mi chodzą jak nie wiem co. Strach czułem, no bo nie widzieć i nie słyszeć i jechać, to jest coś! Udało się! – powiedział Ryszard Grzesiak.

Tekst i fot. **Piotr Stanisławski**

600 km na wózku, czyli The Best Trip nabiera rozpędu

Marcin Gazda

W 2014 r. Adrian Beściak pokonał na wózku inwalidzkim trasę Rzeszów – Kraków – Warszawa. Teraz ma na swoim koncie wyprawę dłuższą o ok. 100 km, również zorganizowaną w szczytnym celu.



– 3 czerwca minęły dokładnie cztery lata, od kiedy jeżdżę na wózku. Dla mnie to symboliczna data, więc właśnie wtedy z Rzeszowa rozpocząłem drugą edycję akcji The Best Trip, tym razem o długości ok. 600 km – mówi Adrian Beściak. W kolejne dni odwiedził m.in. Zamość, Chełm, Białystok, a 14 czerwca osiągnął metę w Suwałkach. Już w trakcie drugiego etapu (Leżajsk – Biłgoraj) nieszczerliwie zakończyła się wymiana bidonu. Rzeszowianin, podjeżdżając do samochodu ekipy The Best Trip, zawadził o odsunięte drzwi i wpadł w dziurę. Efekt? Uszkodzony ciąg i nieoczekiwana przerwa na naprawę. Później obyło się już bez poważniejszych problemów z wózkiem.

– Największą trudność stanowiły dla mnie podjazdy od mniej więcej połowy trasy. Jeden z nich miał 4 km. Wjechałem i położyłem się na trawie, bo aż ciemno się zrobiło przed oczami. Zmora były też tiry jeżdżące z dużą prędkością. Niekiedy aż znosił mnie pęd powietrza. Momentami dochodziło do niebezpiecznych sytuacji, po których zatrzymywałem się, żeby ochłonać – opowiada dwudziestolatek. Drogi do celu nie ułatwiały warunki atmosferyczne. Temperatura powietrza często wynosiła ok. 30 stopni, a w trakcie jednego z etapów jazdy była rozgrzana do 48,9 stopnia.

Droga po pomoc

Z pieniędzy zebranych podczas The Best Trip 2015 skorzysta 12-letni Jakub Byś, który od urodzenia jest rehabilitowany. W pierwszej dobie życia został poddany zabiegowi plastyki przepukliny. Dwa tygodnie później, ze względu na narastanie wodogłowia, założono mu zastawkę komorowo-otrzewnową. W ostatnich latach przeszedł kolejne operacje, konieczna była m.in. zastawka oponowo-otrzewnowa.

– Kuba jest jednym z naszych podopiecznych w Fundacji Aktywnej Rehabilitacji. Wraz z rodziną ma trudne warunki mieszkaniowe w Brzostku (woj. podkarpackie). 10 lat temu jego rodzice rozpoczęli budowę nowego domu. Budują sami, brakuje im funduszy na

ukończenie tej inwestycji, która została wykonana w połowie – opowiada Adrian.

Pomysłodawca The Best Trip chciał zebrać 20 tys. zł. Stan konta po tygodniu wyprawy wynosił ponad 4 tys. zł. Ekipa nagrała więc krótki filmik na facebookowy profil The Best Trip (<https://www.facebook.com/BestTripPL>) w celu zachęcenia do kolejnych wpłat. – Powiedziałem, że tak naprawdę to nie ja pomagam, tylko daję impuls ludziom do pomagania – wspomina Adrian. Prośba poskutkowała, 14 czerwca na koncie było ok. 10 tys. zł. Następnego dnia kwota wzrosła do ok. 16 tys. zł. Po upływie kolejnych 24 godzin suma podskoczyła do ok. 22 tys. zł. Ostatecznie wpłynęło ok. 27 tys. zł, czyli ponad pięć razy więcej niż podczas ubiegłorocznej zbiórki (więcej o akcji z 2014 r.: <http://naszesprawy.eu/aktualnosci/8870-the-best-trip-2014-czyli-500-km-na-wozku.html>).

Kolejne wyzwanie

– Jestem dumny z całej akcji, która nabiera rozpędu. Więcej osób się nią zainteresowało niż w 2014 r., co przełożyło się też na kolosalną różnicę w pozyskanych pieniądzach. Efekt końcowy to również zasługa mojej ekipy, która okazała się wspaniałą – mówi Adrian. Rola fizjoterapeuty pełnił Wojciech Wyroba, studiujący fizjoterapię na Uniwersytecie Rzeszowskim. Kierowcą był Damian Kopacz, za fotografowanie odpowiadał Adam Kołodziej, a PR-em zajmowała się Ilona Borkowska.

Przygotowania do The Best Trip 2015 objęły treningi na siłowni, handbike'u i wózku. Pierwsze z nich odbyły się wkrótce po zakończeniu wyprawy Rzeszów – Kraków – Warszawa. Od 22 czerwca br. Adrian ćwiczy już z myślą o kolejnej edycji akcji. W lipcu i sierpniu 2016 r. chce pokonać trasę Rzeszów – Rzeszów, objeżdżając Polskę wzdłuż granic. – To ok. 2,5 tys. km, a wyprawa na ok. 8 tygodni. Zamierzam zdobyć fundusze na wózek sportowy, bo dzięki niemu będę w stanie przejechać w czasie niemal dwa razy krótszym – mówi dwudziestolatek.

fot. z archiwum Adriana Beściaka

Malowanie sercem

Tekst i fot. Marcin Gazda

3 września w Wieliczce odbył się już 17. Plener Artystów z Niepełnosprawnością. Tegorocznej edycji towarzyszyło hasło „Zabytki Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka”. Wydarzenie jak co roku zostało zorganizowane przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka oraz Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych z Krakowa.

W plenerze uczestniczyło ponad 60 osób, nie tylko z Małopolski. – Artysci przychodzą tutaj z pewnym wysiłkiem, ale są zadowoleni z pobytu. Nasi ludzie pomagają im na różne sposoby: z podjazdem czy oprowadzaniem. Widać, że nie robią tego z obowiązku. To jest podwójna rola terapii, zarówno dla uczestników, jak i dla nas pracowników – mówi Wacław Jaworski, wicedyrektor ds. administracyjnych w Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka.

Plenery są organizowane od 1999 r. W pierwszym wzięło udział ponad 120 osób z całej Polski. Tegoroczny regulamin zakładał limit miejsc, który ostatecznie został przekroczony. Tradycyjnie już Wieliczka przyciągnęła nie tylko stałych bywalców. Nie zabrakło artystów po raz pierwszy uczestniczących w tym wydarzeniu. – Nigdy nie ma problemów z frekwencją. Reklama szeptana chyba odgrywa największe znaczenie. Często się zdarza, że ktoś przychodzi do naszej galerii w Krakowie i mówi: „O, plener, już byłam”. Druga osoba pyta: „Co tam było?” itp. To najlepsza zachęta, że ktoś uczestniczył, jest zadowolony i chciałby jeszcze raz pojechać – opisuje Helena Maślana, prezes Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych.

Sztuka spokoju

W plenerach biorą też udział osoby tworzące od niedawna. – Cieszę się, że swoim doświadczeniem mogę dzielić się z innymi, tak na żywo. Widzę zainteresowanie w chęci zdobywania wiedzy. To jest wspaniałe,

bo świadczy o wrażliwości. Ja odbieram, że większość ludzi maluje sercem – mówi Edward Ciołczyk, plastyk, rzeźbiarz, projektant, który w plenerze uczestniczył po raz trzeci. Jego zdaniem artystyczne spotkania stanowią bardzo dobrą terapię. Codzienny pośpiech można zamienić na tworzenie w spokoju i odkrywanie nowych miejsc.

Alicja Kondraciuk skupia się na wystęпах w Teatrze Stańczyk działającym przy Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych. Do Wieliczki przyjeżdża bardzo chętnie, ponieważ realizuje się na warsztatach malarskich. – Tutaj po kilku wskazówkach, po podpatrzeniu, jak to robią mistrzowie, mogę coś namalować. To, co nie jest dla niektórych wielkim dziełem, dla mnie stanowi dzieło przez duże d, bo zostało stworzone przeze mnie. Poza tym bardzo lubię spotkania z ludźmi, zwłaszcza ludźmi sztuki, a teatr też składa się ze scenografii – wyjaśnia.

Malowanie pod ziemią

Tegoroczny plener był jednodniowy. – Ze względu na ograniczone środki zorganizowaliśmy go tylko w naszym muzeum oraz w podziemnej ekspozycji, stąd tytuł „Zabytki Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka”. W ostatnich latach wyjeżdżaliśmy, również na Słowację – mówi Barbara Tworzyło z Muzeum w Wieliczce. Wstępne plany na 2016 r. zakładają powrót do plenerów wyjazdowych. Dotychczas rozpoczynały się one w Wieliczce, a następnie artyści odwiedzali ośrodki, których zabytki zostały wpisane na listę UNESCO.



W tym roku nie zabrakło atrakcji i nowości. Wśród nich były warsztaty plastyczne z Urszulą Tatrzańską. Uczestnicy, którzy zdecydowali się malować w kopalni soli na głębokości 135 m, mieli okazję odwiedzić nowoczesną kaplicę pod wezwaniem św. Jana Pawła II. Powstała ona w odrestaurowanej Komorze Aleksandrowice II, a jej poświęcenia dokonał 21 listopada 2014 r. kardynał Stanisław Dziwisz. – Tam jest piękny obiekt, kartka z makularza, dziennika konklawe kardynała Karola Wojtyły z pierwszym jego podpisem jako papieża Jana Pawła II – informuje Wacław Jaworski.

Wystawa na horyzoncie

Tradycyjnie już prace uczestników pleneru zostaną zaprezentowane w Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka. – Chcemy, żeby również osoby niepełnosprawne współtworzyły kulturę. Nie jesteśmy postrzegani tylko jako placówka naukowo-badawcza.

Dzięki dwustronnej współpracy mamy piękne wystawy w komorze w kopalni, którą zwiedzają turyści z kraju i zagranicy – mówi Magdalena Waśniowska-Nowak, kierownik działu obsługi zwiedzających wielickiego muzeum.

Taka możliwość zaprezentowania prac szerokiej publiczności jest ograniczona w klasycznej galerii. Obrazy artystów z niepełnosprawnością są nie tylko podziwiane, ale też kupowane w sklepikach jako pamiątki lub prezenty.

Uczestnicy pleneru doceniają bardzo dużą wartość wystawy. – Ludzie nie są pewni, czy namalowali dobrze, czy to się podobą. Kiedy widzą swój obraz w tym miejscu, to inaczej go odbierają. To jest bardzo miłe zakończenie – uważa Małgorzata Chwiałkowska, grafik, malarz i architekt.

Kuba – rajska wyspa i niezwykły kraj

Lilla Latus, fot. Marek Hamera

„Najpiękniejsza ziemia, jaką oczy ludzkie widziały” – tak podobno zareagował Krzysztof Kolumb, gdy zobaczył Kubę. Urokowi wyspy ulegli później m.in. Ernest Hemingway, John Wayne, Al Capone... i ja.

Wybierając Kubę...

... na miejsce naszej kolejnej podróżniczej przygody, mieliśmy z Markiem swoje wyobrażenia i skojarzenia. „Kuba – wyspa jak wulkan gorąca”, rum i cygara, zielone pomarańcze, o dostawie których zawiadamiała peerelowska propaganda gdzieś w okolicach świąt Bożego Narodzenia, etc. Kuba była „bratnia”, daleka, egzotyczna. Podróże są po to, by skonfrontować wyobrażenia z rzeczywistością, by doświadczyć, sprawdzić, wsłuchać się w wewnętrzny głos poznawanego miejsca.

Wybraliśmy propozycję jednego z niemieckich biur podróży z wylotem z Berlina. Ta sama oferta z wylotem z Polski była o 20 proc. droższa. Poprosiłam, aby przy zakwaterowaniu wzięto pod uwagę, że poruszam się na wózku inwalidzkim. Lot z Berlina do Dusseldorfu trwał godzinę, kolejnych 11 godzin spędziliśmy w samolocie w drodze na słoneczną, karaibską ziemię. Mój wózek nadano na bagaż jeszcze w Berlinie, w Dusseldorfie miałam do dyspozycji lotniskowy, duży i niewygodny.

Wcześniej wystosowałam prośbę do linii lotniczych, aby pozwolono mi korzystać z własnego wózka w czasie przesiadki, ale spotkałam się (nie pierwszy już raz) z odmową. Niestety, wedle przepisów wózek inwalidzki jest bagażem i żadne argumenty do nikogo nie trafiają. Odbieranie osobistego sprzętu jest według mnie dość upokarzające i stanowi dużą niedogodność, szczególnie w czasie długiej podróży. Na pokład samolotu przewieziono mnie na wąskim, kabinowym wózku, z którego korzystałam również wtedy, kiedy chciałam dostać się do toalety.

Jedenastogodzinny lot miały nam ułatwić poduszki, koce i telewizor (przed każdym pasażerem) z dość bogatym wyborem filmów, programów muzycznych i na bieżąco wyświetlaną trasą lotu. Obejrzałam najnowszy film Woody Allena pt. „Magia w blasku księżycy” z przesłaniem, że to, co niezwykle, może zdarzyć się w każdej chwili...

Varadero...

... to jeszcze nie prawdziwa Kuba – powiedziała nam na początek rezydentka biura

w czasie transferu z lotniska do hotelu, który przez najbliższe dwa tygodnie miał być miejscem naszego wypoczynku. Już po drodze jednak można było zauważyć, że jesteśmy w innych realiach. I to nie tylko dlatego, że przywitała nas temperatura ok. 28 st. C. Nietrudno było też zauważyć niewielki ruch na drodze i całkowity brak reklam, nie licząc portretów Fidela Castro i hasel rewolucyjnych.

Nieodłącznym elementem kubańskiego krajobrazu są stare, kolorowe, amerykańskie samochody pamiętające czasy sprzed rewolucji, ale dzięki nowszym silnikom i zaradności Kubańczyków ciągle sprawne i stanowiące nie lada atrakcję dla przyjezdnych. Dla potrzeb turystyki istnieje nawet specjalna waluta (CUC – wymienne peso), którą można porównać do bonów PKO z czasów PRL. Nasz trzygwiazdkowy hotel od razu zrobił na nas dobre wrażenie (i takie odczucie towarzyszyło nam do końca pobytu) – ładne usytuowanie, wygodne podjazdy, kubańskie rytmy dobiegające zewsząd i szum oceanu w tle. Standardowy pokój bez specjalnych udogodnień był przestronny, położony blisko plaży, czyli pierwsze obawy o warunki, jakie zastały, zostały szybko rozwiane.

W hotelu mieszkali goście z różnych zakątków świata. Spotkaliśmy również Polaków, ale byli to w większości rodacy mieszkający na stałe w Kanadzie, Islandii, Niemczech. Każdy życiorys to okruszek polskiej historii i opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi. Długie Polaków rozmowy z dala od ojczyzny (ojczyzny?) pozwalały spojrzeć na wiele spraw z innej perspektywy, dawały poczucie wspólnoty i wszystko na to wskazuje, że zakiełkowały nowymi przyjaźniami. I za to również kocham podróże.

Najpierw ruszyliśmy na rekonesans po Varadero. To enklawa stworzona dla potrzeb turystyki. Miasto znajduje się na półwyspie Hicacos, który można przejechać w niespełna godzinę. Najpopularniejszą formą poruszania się jest panoramiczny, niskopodłogowy autobus turystyczny,



Lilla Latus i Marek Hamera przy mauzoleum Che Guevary w Santa Clara

który zatrzymuje się przy większości hoteli. Za 5 CUC (ok. 5 euro) można jeździć cały dzień. Varadero to głównie hotele, restauracje, pola golfowe i liczne stragany z pamiątkami. Są wśród nich ciekawe wyroby rękodzielnicze, zabawki wykonane np. z puszek po napojach, ale i kiczowate figurki. Możliwość targowania się raczej niewielka, a ceny wszędzie podobne. Wszelkie są wizerunki Che Guevary. Przeciętnego Kubańczyka nie stać na towary oferowane w sklepach dla turystów. A i dla nas ceny były czasem zaskakujące, np. butelka szamponu popularnej w Europie marki kosztowała prawie trzy razy tyle, ile butelka rumu.

Idąc wzdłuż kanału, dotarliśmy do dawnego domu Ala Capone. W tej chwili to bardzo ładna restauracja, gdzie pośród portretów sławnego gangstera i pamiątek związanych z czasami prohibicji w USA można napić się cuba libre, mojito lub daiquiri. Już same nazwy tych drinków obiecują ucztę dla podniebienia. Najlepiej smakują z ziarenkiem piasku z plaży, promieniem słońca, w cieniu palmy. Ich podstawowym składnikiem jest rum – trunk, który z pirackich statków trafił na najelegantsze stoły. Kubański uchodzi za jeden z najlepszych na świecie.

W Varadero znajdują się też bazy nurkowe. Marek – zapalony nurek – wybrał się na odkrywanie podwodnych uroków Kuby. Można nurkować zarówno w Atlantyku, jak i w Morzu Karaibskim. Są tu ciekawie ukształtowane rafy, wraki statków, jaskinie. W wodach otaczających Kubę znajduje się około 1000 gatunków kolorowych ryb.

Muzyka, śpiew...

... to coś, co Kubańczycy mają we krwi. Wieczorami w hotelu odbywały się pokazy

u progu kolejnych przemian

artystyczne. Koncerty, minirewie były naprawdę na wysokim poziomie. Kuba to wieczna kaskada rytmów, kolorowe stroje, a grupy muzyków są wszechobecne. Salsa, rumba, cza-cza, mambo towarzyszyły nam przez cały czas. Najbardziej znana kubańska piosenka to oczywiście „Guantanamera”, czyli opowieść o dziewczynie z Guantanamo. W repertuarze miejscowych zespołów nie może też zabraknąć utworu „Hasta siempre, comandante” poświęconego Che Guevarze.

Niezwykły był też koncert rockowy w wykonaniu kubańskiego zespołu, który raz w tygodniu występował w naszym hotelu. Klasa światowego rocka, w tym amerykańskie standardy nabierały szczególnego brzmienia na Kubie. Czuje się, że idzie nowe. 17 grudnia 2014 r. prezydent Barack Obama ogłosił zwrot w dotychczasowej polityce izolowania Kuby przez USA po ponad 50 latach. Oznacza to rozluźnienie różnych restrykcji w podróżach i eksporcie. Kubańczycy przyjmują te informacje z nadzieją, ale i z niepewnością. Erick – młody, wykształcony przewodnik wycieczek – powiedział, że nie chcą powrotu do tego, co było przed rewolucją, oczekują zmian cywilizacyjnych i uważnie się wsłuchują w – jak to określił – „dźwięk trąbek dobiegający od strony MacDonalda”.

Kuba była izolowana, ale muzyka nie zna granic. Znakomitym przykładem jest zespół Buena Vista Social Club. Ich muzykę spopularyzował film w reżyserii Wima Wendersa z 1999 roku. Nie mogliśmy nie skorzystać z okazji i wybraliśmy się na koncert tej legendarnej grupy. Oczywiście skład zespołu zmienił się w ostatnich latach i w tej chwili to już po prostu kontynuacja tradycji, ale energia, jaką emanują artyści, jest niezwykła. Szczególny entuzjazm i burzę oklasków wzbudzali najstarsi wykonawcy. Po koncercie miałam przyjemność z niektórymi z nich osobiście porozmawiać, podziękować za wzruszenia. Są niezwykle sympatyczni, kontaktowi, radośni.

Kuba otwiera się na świat...

... ale i świat otwiera się na Kubę, doceniając znaczenie strategiczne i gospodarcze tej największej karaibskiej wyspy. To biedny kraj, gdzie ciągle są kolejki do nielicznych sklepów, żywność jest racjonowana kartkami, ale jednocześnie edukacja i szkolnictwo są całkowicie bezpłatne. Odsetek ludzi z wyższym wykształceniem należy do największych na świecie, na edukację na Kubie przeznaczane jest 10 proc.

PKB. Każdy pracownik ma prawo do jednego, a dzieci w szkołach do dwóch bezpłatnych posiłków w ciągu dnia. Kubańskie osiągnięcia na polu ochrony zdrowia znacznie przekraczają standardy wyznaczone przez Światową Organizację Zdrowia. Co ciekawe, Kuba wysłała do krajów trzeciego świata więcej lekarzy, niż wszystkie kraje ONZ łącznie.

Kubańczycy namiętnie grają w domino. Grupa graczy widoczna są wszędzie. Sportem narodowym jest baseball. Problemy komunikacyjne rozwiązuje bardzo popularny autostop. Świadczy to o niezwyklej solidarności i zaradności Kubańczyków. Nasze wycieczkowe autokary często się zatrzymywały, aby kogoś zabrać. Obserwując mijane domy, zauważyłam na wielu z nich znak niebieskiej kotwicy. To *casas particulares* – miejsca, w których są pokoje do wynajęcia. Turyści bardzo często z nich korzystają.

Santa Clara...

... to pierwsze miasto, jakie mieliśmy odwiedzić w czasie jednodniowej wycieczki, na którą wybraliśmy się na początku pobytu. Erick, nasz przewodnik, z dumą opowiadał o swoim kraju, posługiwał się tabletem, biegle mówił w trzech językach.

Historia ciągle jest częścią kubańskiego narodu. Chcą się nią dzielić i chętnie o niej opowiadają. W Santa Clara znajduje się mauzoleum i muzeum poświęcone postaci legendarnego rewolucjonisty Ernesto Che Guevary. Jego kilkunastometrowy pomnik jest widoczny z daleka. Pod koniec grudnia 1958 roku odbyła się tutaj ostatnia i decydująca walka kubańskich rewolucjonistów z rządowymi siłami Fulgencio Batisty, a Che w znaczący sposób przyczynił się do zwycięstwa rewolucjonistów.

Spod mauzoleum pojechaliśmy do centrum miasta, gdzie znajdują się cztery odrestaurowane oryginalne wagony pociągu pancernego, którego zniszczenie stanowiło kulminacyjny punkt zwycięskiej bitwy. W środku jest wiele zdjęć, kilka egzemplarzy przechwyconej przez rebeliantów broni oraz ekwipunku wojskowego. Wokół toczy się normalne życie kubańskiego miasta – dzieci w mundurkach wybiegają z pobliskiej szkoły, sprzedawcy oferują pamiątki z wizerunkiem Che Guevary, a duża ilość

wypożyczonych samochodów i autokarów świadczy o zainteresowaniu turystów miejscem, które trzeba zobaczyć, jeśli się chce zrozumieć znaczenie rewolucji dla Kubańczyków. Jest tu patos, rozmach, duma, co budzi szacunek nawet u tych, którym obce są ideały rewolucyjne.

W Santa Clara znajduje się również pomnik Jana Pawła II. Został on wzniesiony w 2008 roku w pobliżu miejsca, gdzie w styczniu 1998 roku Papież Jan Paweł II odprawił mszę przed 150-tysięcznym tłumem Kubańczyków. O istnieniu tego pomnika dowiedziałam się już po powrocie z Kuby. Szkoda, bo może udałoby się go zobaczyć. Wszelkie polonica za granicą zawsze budzą we mnie wzruszenie i sprawiają, że poczucie narodowej dumy budzi się w sposób całkiem inny niż w czasie pobytu na ziemi ojczystej.

Ernesto Che Guevara...

... to postać fascynująca i niezwykła, wielobarwna i niejednoznaczna. Już jadąc z lotniska do hotelu, zauważyłam, że kierowca miał w zasięgu wzroku przypięte zdjęcia swoich dzieci i Che Guevary, który jest ściśle związany z najnowszą historią Kuby. Bohater czy morderca? Idealista czy fanatyk?

Ocena najsłynniejszego współczesnego rewolucjonisty nie jest łatwa. Mit o bezkompromisowym, romantycznym bojowniku narodził się jeszcze za jego życia. Ten argentyński lekarz, buntownik marzący o sprawiedliwym świecie, w znacznym stopniu przyczynił się do powodzenia rewolucji kubańskiej. Był niezwykle fotogeniczny. Na Kubie wszędzie

dokończenie na str. 48



Mury obronne Hawany

Zmieniająca się forma, niezmienny wysoki poziom

dokończenie ze str. 29

Kolejny dzień należał do artystów-muzyków. Po porannej mszy świętej w Bazylice Mniejszej św. Mikołaja uczestnicy spotkali się w teatrze. Widownia sali głównej zapelniała się niemal w całości. W przednich rzędach zasiedli organizatorzy oraz zaproszeni goście specjali. Kolejne rzędy zajęli uczestnicy warsztatów muzycznych oraz plastycy, dopingujący swoich kolegów, którzy poprzedniego dnia dodawali im otuchy na wystawie prac plastycznych. Obecnych przywitała Anna Jarosz, dyrektor grudziądzkiego teatru. Przedstawieni zostali wszyscy, którzy wspierali OPTAN 2015, z wiceprezydentem Grudziądz – Przemysławem Ślusarskim na czele. Specjalne podziękowania dyrektor teatru przekazała Krystynie Grabowskiej, w szczególności za wzorcową i harmonijną współpracę z teatrem. Artyści wykonywali w tym roku utwory Bogusława Meca. Wszyscy poradzi sobie doskonale, a jury miało ciężki orzech do zgryzienia.

Wzruszające spotkania

OPTAN „rozgrywany” był w trzech kategoriach. Pierwsze miejsce w konkursie piosenki „Latarnia” zajęła **Joanna Przyborowska** z Lidzbarka. – Bardzo podobało mi się w Grudziądz. Panuje tu kapitalna atmosfera. Wszyscy są bardzo przyjaźni, wspierają się nawzajem. Nie widać tutaj wielkiej rywalizacji. Każdy traktuje czas spędzony tutaj jako chwilę w miłym gronie. Podczas konkursu „Latarnia” zaprezentowała się również Angela Wawrzyk z Czeladzi – artystka, która umiała swoim śpiewem wemisaż artystyczny poprzedniego dnia. Jak się później okazało, zdobyła ona Grand Prix OPTAN 2015. – Po raz pierwszy startowałam bodajże 10 lat temu – powiedziała młoda piosenkarka tuż po zejściu ze sceny. – Zająłam wtedy drugie miejsce. Teraz po latach wróciłam i udało się zwyciężyć. Jestem bardzo szczęśliwa. Bardzo chciałam odwiedzić Grudziądz. Chciałam zobaczyć, co się tu zmieniło. Miałam też cichą nadzieję, że przyjeżdżając tu, spotkam interesujące osoby, które nakreślą mi ciekawą drogę, dadzą cenne uwagi. A poza tym fajnie spotkać się ze wszystkimi znajomymi. Śpiewać zaczęłam, gdy miałam 6 lat. Pierwszą osobą, która wypatrzyła mnie na moim debiutanckim przeglądzie, był Krzysztof Cwynar. To właśnie on powiedział moim rodzicom, że powinnam się rozwijać w tym kierunku... i tak do dziś śpiewam, po prostu.

Chciałoby się nagrodzić znacznie większą liczbę artystów

Bardzo lubianą, poważaną osobą na wernisażu był pan **Grzegorz Sprusik** – członek jury,

z którym artyści często robili sobie zdjęcia. Serdeczny pan chętnie podzielił się z czytelnikami „Naszych Spraw” swoimi uwagami: – Jest to już 18. edycja OPTAN-u. Muszę powiedzieć, że co roku poziom jest coraz wyższy i mamy coraz większe trudności z wyłonieniem osób nagradzanych. Głównie dlatego, że do dyspozycji mamy tylko trzy nagrody, a oddzielić musimy uczestników trzech różnych dziedzin. Chciałoby się nagrodzić znacznie większą liczbę artystów. Tego typu imprez jest w Polsce więcej. Ale głównie skupiają się one na piosence czy recytacji. My natomiast oceniamy również malarstwo, rzeźbę czy grafikę, starając się pogodzić wszystkie dyscypliny i zamknąć je w jednej, większej imprezie. Jeżeli chodzi o OPTAN, jestem stałym filarem przeglądu, ponieważ mieszkam i pracuję tu na miejscu, w Grudziądz. Z racji choroby zbliżyłem się do środowiska artystów z niepełnosprawnościami. Tu znajduje się moja orbita zainteresowań. Uczestnicy festiwalu przyjeżdżają do nas niemal z całej Polski. Mamy gości m.in. z Katowic, Lublina, Łodzi, Kruszwicy, Przemyśla, a konkurs trwa zaledwie dwa pełne dni. Przyciągają ich nie tylko nagrody, rywalizacja, ale też wspólne znajomości, kontakty. Te przyjaźnie kontynuowane są latami.

Słowa udało się dotrzymać...

Krótko po zakończeniu konkursu muzycznego główna organizatorka Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Artystycznej Niepełnosprawnych – **Krystyna Grabowska** przemieszczała się szybkim krokiem pomiędzy sceną a garderobami, omawiając kwestie organizacyjne oraz szukając członków jury. Zgodziła się podzielić z magazynem „Nasze Sprawy” odczuciami po zakończonym festiwalu.

– Wszyscy uczestnicy byli pod wielkim wrażeniem tegorocznego OPTAN-u. Co roku na Przeglądzie pojawiają się nowe osoby. Zdarza się, że przybywa uczestnik, który dawniej brał już udział w konkursie, ale wtedy był jeszcze dzieckiem, a dziś to poważna, dorosła osoba – reprezentuje więc zupełnie inny repertuar oraz poziom. W tym roku promowaliśmy twórczość Bogusława Meca. Z wdzięcznością za wieloletnią współpracę. Przyjeżdżał do nas wielokrotnie i wspierał nas przez 15 lat. Później my towarzyszyliśmy mu w jego chorobie. Osobiście obiecałam żonie śp. Bogusława, że zrobimy koncert ku jego pamięci. Słowa udało się dotrzymać.

– Do tego przeglądu przygotowaliśmy się już od marca – kontynuowała Krystyna Grabowska. Trzeba było najpierw zdobyć odpowiedni budżet, następnie zaprosić uczestników, którzy przyje-

dżają do nas z całej Polski. Kontaktowaniem się z artystami zajmuje się nasz lider – Przemek Cackowski. Jest to odpowiednia osoba na właściwym miejscu i wspiera partner OPTAN-u. Cieszę się, że mamy stałych artystów opiekunów, którzy rokrocznie przyjeżdżają do nas na OPTAN. Znamy się z nimi od wielu lat, więc często nas odwiedzają i wspierają swoją obecnością. Przy okazji przesłuchań muzycznych czy omawiania prac plastycznych robimy warsztaty artystyczne, dzięki którym uczestnicy mogą uczyć się od zaproszonych gości. Wymieniają się doświadczeniami, rozmawiają o sztuce plastycznej czy nt. poezji, muzyki. Niemalże co roku możemy np. liczyć na Franciszka Maśluszczaka, wspaniałego malarza, czy Krzysztofa Lachowiaka. Trzy lata temu zrealizowaliśmy widowisko autorstwa Ernesta Brylla. W przyszłym roku być może będziemy wykonywać piosenki Tadeusza Woźniaka, bo z nim jesteśmy związani od samego początku. Staramy się zaprosić też czasami nowe osoby, żeby było też inne spojrzenie. Poznajemy je podczas przeróżnych spotkań. W tym roku było Wanda Kwietniewska i Zbigniew Gorlak z ASP z Gdańska. W odkrywaniu nowych osób pomaga nam również Tadeusz Woźniak. Myślmy o kolejnych konkursach. Marzy nam się festiwal międzynarodowy, ale to wszystko idzie w parze z finansami, o które w Grudziądz nie jest łatwo. Mimo wszystko szukamy sponsorów, darczyńców. Jak wspomina przybywający na festiwal, jesteśmy jedną rodziną i to nam dodaje wiele energii. Co najważniejsze – wciąż unowocześniamy formę konkursu. Nie chcemy powie-
lać tego, co było.

Tekst i fot. **Łukasz Łagoda**

Laureaci Przeglądu OPTAN 2015:

Konkurs piosenkarski „Latarnia”
GRAND PRIZ – Angela Wawrzyk (Czeladź);
1 miejsce – **Joanna Przyborowska** (Lidzbark);
2 miejsce – **Wojciech Ławnikowicz** (Wrocław);
3 miejsce – **Kamil Czeszel** (Toruń).

Konkurs recytatorski „Widzimy ten sam świat”

1 miejsce – **Janusz Kamiński** (Grudziądz);
2 miejsce – **Alicja Czarnuszka** (Szczecin);
3 miejsce – **Agata Krzyżanowska** (Toruń).

Konkurs plastyczny „Radość tworzenia radością życia”

1 miejsce – **Bogusława Omelczuk** (Poznań);
2 miejsce – **Piotr Gacek** (Dankowice);
3 miejsce – **Jan Makowiecki** (Szubin);
Laureatów nagrodzono w grudziądzkim Teatrze, podczas koncertu „Mec – Jego portret”.

„Orlęta” trenera Jabczyka

Tekst i fot. **Ewa Maj**

Na zgrupowaniu kadry narodowej, które odbywa się w terminie 20 lipca – 7 sierpnia w Gliwicach i Opolu, młodzi pływacy przygotowują się do IV Mistrzostw Świata Głuchych w San Antonio (USA) pod opieką trenera kadry Marka Jabczyka. Dziesiątka młodych ludzi wytrwale szlifuje formę przed najważniejszym dla nich sprawdzianem, trenując po całych dniach –

– Program każdego dnia jest napięty – wyjaśnia trener dr Marek Jabczyk. – Rano pobudka o siódmej, śniadanie i dwie godziny w basenie, potem ćwiczenia rozciągająco-gibkościowe na lądzie, obiad, godzina odpoczynku i zajęcia teoretyczne na temat ich startów oraz analiza techniki. Po godzinie 16.00 do 19.00 ponownie trening w wodzie i znowu ćwiczenia rozciągające, po godzinie 20.00 czas wolny, masaże, rekreacja i o 22.00 cisza nocna – tak wygląda dzień na zgrupowaniu. Sami wybrali taki sposób spędzania tych wakacji i pewnie niejeden chciałby tak jak oni reprezentować nasz kraj na zawodach międzynarodowych, ale to trzeba coś z siebie dać i mieć sukcesy – zakończył.

Na treningu młodzież bardzo skrupulatnie wykonywała polecenia trenerów, pokonując kilometry, pływając tam i z powrotem w basenie. W przerwach między zmianami tempa i komendami dzieciaki żartowały między sobą, plotkowały i przyskały się wodą, cały czas się uśmiechając od ucha do ucha. Jak bardzo trzeba kochać to, co się robi, żeby po morderczym wysiłku jeszcze się cieszyć i bawić, wcale nie wychodząc z wody...

– Pływam od siódmego roku życia. Najpierw dziadek zabierał mnie na basen dwa razy w tygodniu, a potem zacząłem już trenować na poważnie. Od dziecka chciałem wygrywać. Bardzo lubię ten sport. Jest trudny, ale zdrowy – tak opisał swoją pasję Artur Pióro, nasz najlepszy zawodnik. Dodał, że najważniejszy dla niego sukces to dwa złote medale na XXII Letnich Igrzyskach Olimpijskich Niepełnosprawnych w Sofii. Monotonie i morderczy wysiłek na treningach rekompensują mu sukcesy, zarówno na arenach krajowych, jak i międzynarodowych. Jego wszystkich medali i rekordów, które ustanawiał w ostatnich latach, nie sposób wyliczyć.

Kolega klubowy, Juliusz Sawka, który także ma na koncie liczne sukcesy, mówi, że



pływanie daje mu ogromną satysfakcję i cieszy go, że tak może spędzać wolny czas, a nie jak inni na imprezach i piwku. Na treningach spotyka najfajniejszych i wartościowych ludzi, podróżuje po świecie i dostaje medale – to jest jego świat.

Trener Jabczyk zapytany, jak porozumiewa się z niesłyszącymi lub niedosłyszącymi zawodnikami, stwierdził: – Znam trochę język migowy i mam z nimi pełny kontakt. Większość z nich ma implanty albo aparaty słuchowe, tak że normalnie można się z nimi porozumieć poza basenem. Tam ściągają aparaty i wtedy muszą widzieć, co do nich mówię i patrzeć, co pokazuję. Pracuję z nimi już od kilku lat i dobrze się rozumiemy. Przy uprawianiu sportu niezbędna jest dyscyplina i nie ma z nią większych kłopotów.

Po dwóch godzinach treningu w basenie niektórzy ponarzekali trochę, że „czterysta” dało im trochę w kość, bo wszystko boli, ale już po chwili dziarsko maszerowali ponad trzy kilometry do hotelu na obiad.

– Moje „orlęta” z lataniem nie mają wiele wspólnego. Lepiej raczej czują się w wodzie – zażartował trener Jabczyk. – Za sobą mamy już treningi wytrzymałościowe, przed nami jeszcze bezpośrednie przygotowania do startu, zadania przygotowujące do startu w sztafetach – takie ostatnie szlify. Zgodnie z planem 13 sierpnia wylatujemy do San Antonio.

11 krążków pływaków w San Antonio

Na zakończonych 22 sierpnia Mistrzostwach Świata w Pływaniu Niesłyszących w San Antonio polska ekipa zdobyła 11 medali. Artur Pióro zdobył dwa, wykazując się zdecydowaną przewagą nad swoimi rywalami. Pióro odskoczył rywalom już po kilku długościach i na mecie musiał poczekać na kolejnych zawodników.

Tytuł mistrza świata na dystansie 200 m stylem motylkowym wywalczył także Konrad Powroźnik. Co prawda awansował on do finału z drugim rezultatem, ale w walce o miejsce na najwyższym stopniu podium nie miał sobie równych. Z kolei Juliusz Sawka zdobył łącznie sześć medali, zarówno w kategoriach indywidualnych, jak i w sztafecie. Męska sztafeta pływacka 4x100 m stylem dowolnym (Bartosz Chotkowski, Juliusz Sawka, Konrad Powroźnik, Artur Pióro) zdobyła srebrny medal Mistrzostw Świata Głuchych.

Trener kadry, Marek Jabczyk, stwierdził: – Tak, jestem zadowolony z tych rezultatów. Chłopcy sprawili się naprawdę bardzo dobrze! Dzięki ciężkiej pracy nasi zawodnicy osiągają sukcesy i mogą się już pochwalić znaczącą kolekcją trofeów.

em

fot. Polski Związek Sportu Niesłyszących



Tryumf Wrocławian, srebro dla Stowarzyszenia Eurobeskidy

W niedzielę 6 września zakończył się w Węgierskiej Górze XV Ogólnopolski Turniej Tenisa Stołowego Osób Niepełnosprawnych. Tenis stołowy jest w powiecie żywieckim dyscypliną sportową bardzo popularną i lubianą. Malowniczo położona miejscowość i nowoczesna hala sportowa przyciągnęła zawodników z całego kraju.

W tym roku w organizowanym przez OPP Stowarzyszenie Integracyjne Eurobeskidy z Łodygowic turniej ustartowało 48 sportowców z niepełnosprawnością z Bolesławca, Jeleniej Góry, Katowic, Łodzi, Poznania, Skierniewic, Wrocławia i oczywiście z Łodygowic. Wszyscy zawodnicy zostali zakwaterowani w komfortowym Hotelu Beskidian***, w którym mogli zjeść smaczne posiłki i regenerować siły po wyczerpujących zmaganiach sportowych.

Pierwszy dzień imprezy został poświęcony na rozegranie turnieju drużynowego. Uroczystego otwarcia zawodów dokonał starosta żywiecki Andrzej Kalata. Następnie prezes stowarzyszenia Stanisław Hańderek podziękował wszystkim sportowcom za przybycie i odczytał list pani europoseł Jadwigi Wiśniewskiej, która gratulowała wszystkim zawodnikom aktywności, determinacji i woli walki. W dalszej kolejności głos zabrał radny Sejmiku Śląskiego Kazimierz Matusz, życząc zgromadzonemu sportowej rywalizacji, udanego turnieju i miłego pobytu w górach. Na zakończenie sędzia główny zawodów Jerzy Schreiber udzielił ostatnich wskazówek i wywołał do stołu pierwszych zawodników.

Po długich i pełnych emocji zmaganiach bezkonkurencyjna okazała się drużyna WZSN Start Wrocław, wygrywając 3:1 z drużyną gospodarzy. Szczególnie widowiskowy okazał się mecz o trzecie miejsce. Nie pomogła zacięta walka drużyny z Bolesławca, mecz zakończył się tryumfem zespołu ze Skierniewic. Pomimo wysiłków kapitana Włodzimierza Maślanki druga drużyna gospodarzy uległa drużynie z Katowic i zakończyła rywalizację na ostatnim z nagradzanych – ósmym miejscu.

Zwiercieniem pierwszego dnia zmagania okazała się integracyjna kolacja przy grillu, do której wykorzystano pyszne produkty przekazane przez ZPM Hańderek. Zawodnicy, zarząd stowarzyszenia, samorządowcy z Żywiecczyny, kadra trenerska oraz obsługa zawodów zasiadła wspólnie do kolacji przygotowanej przez właścicieli Hotelu Beskidian – państwa Marka i Małgorzatę Biegun. Wspólne grillowanie było doskonałą okazją do integracji pomiędzy pochodzącymi z całej Polski zawodnikami. W kolacji uczestniczyli goście honorowi, m.in. wójt Gminy Łodygowice Andrzej Piłera wraz z małżonką, dyrektor



Śląskiego Oddziału PFRON Anna Wandzel, przedstawiciele sponsorów turnieju oraz samorządowcy Żywiecczyny, którzy podziękowali Zarządowi Stowarzyszenia za ponowny wybór Węgierskiej Góry jako miejsca przeprowadzenia turnieju. Wójt Andrzej Piłera stwierdził, że postawa i wola walki zebranych zasługują na najwyższe uznanie. Pochwał nie szczędził również zawodnicy, zgodnie stwierdzając, że turniej jest przeprowadzony wzorowo, a organizacja imprezy stoi na wysokim poziomie.

6 września rozpoczął się turniej indywidualny. Podzieleni na pięć kategorii zawodnicy rywalizowali w nim o atrakcyjne nagrody rzeczowe i miano najlepszego zawodnika turnieju. Zmagania sportowe obserwował dyrektor biura poselskiego posła na Sejm RP Stanisława Szweda – Maksymilian Pryga. Po niezmiernie zaciętych rozgrywkach wyłoniono zwycięzców we wszystkich kategoriach.

W kategorii wózków kobiet zwyciężyła reprezentantka Start Katowice Genowefa Skiba, wygrywając 3:0 z Anną Freitag. W kategorii kobiet open niedościgniona okazała się Teresa Glińska. Dumą napawa nas fakt, iż w kategoriach mężczyźni VI-VIII, jak i mężczyźni IX-X, bezkonkurencyjni okazali się reprezentanci naszego stowarzyszenia, Grzegorz Pieronek i Wiesław Stasica. W kategorii mężczyźni wózki pierwsze miejsce zajął reprezentant Startu Wrocław Daniel Staszak, wygrywając z reprezentantem Startu Skierniewice Sławomirem Przybyszem.

Po zakończeniu sportowej części turnieju nastąpiła ceremonia wręczenia nagród, która rozpoczęła się od wręczenia pucharów dla najlepszych drużyn. Kapitan Startu Wrocław, Marek Dubiński, odebrał piękny puchar ufundowany przez europosłankę Jadwigę



Wiśniewską, natomiast okazały puchar ufundowany przez posła Stanisława Szweda trafił do gospodarzy turnieju. Kolejny puchar, ufundowany przez wójta Gminy Łodygowice Andrzeja Piłere, odebrał z rąk głównego księgowego Stowarzyszenia Eurobeskidy – Krzysztofa Śliwy – kapitan drużyny ze Skierniewic. Pozostałe puchary ufundowali burmistrz Żywca Antoni Szlagor, starosta żywiecki Andrzej Kalata, wójt Gminy Węgierska Góra Piotr Tyrlik i prezes Stowarzyszenia Integracyjnego Eurobeskidy Stanisław Hańderek. Nagrody za najlepsze miejsca w turnieju indywidualnym wręczyli starosta żywiecki Andrzej Kalata, radny Sejmiku Śląskiego Kazimierz Matusz, zastępca wójta Węgierskiej Góry Marian Kurowski oraz wiceprezes stowarzyszenia Aleksander Gluza.

Zawody zostały dofinansowane ze środków PFRON. Patronat honorowy nad turniejem sprawował sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych Jarosław Duda. Partnerem imprezy był Związek Międzygminny ds. Ekologii w Żywcu. Szczególne podziękowania organizatorzy kierują w stronę firm sponsorujących turniej, dzięki którym organizacja imprezy tej rangi była możliwa: ZPM Hańderek, Mar-Tom, LAVORO, Larix, Bank Spółdzielczy w Węgierskiej Górze, Mixpol, Mostmarpał, Almex, Elmontaż, Wodpol, Hotel Zacisze, Beskid Ekosystem, Żywieckie Kopalnie Kruszyw, Żywiec-Zdrój, GS w Węgierskiej Górze, Delikatesy Centrum w Węgierskiej Górze, PHU Małgorzata Hańderek.

Podziękowania należą się zawodnikom za udział w turnieju i sportową rywalizację, a wyrazy uznania – obsłudze zawodów, którą stanowili pracownicy i wolontariusze stowarzyszenia, oraz sędziom ze Śląskiego Związku Tenisa Stołowego, którzy wzorowo wypełniali swoje obowiązki.

Więcej informacji dostępne jest na stronie internetowej Stowarzyszenia – www.eurobeskidy.org.pl

pr

III edycja Pucharu Polski Żeglarzy z Niepełnosprawnością

Tekst i fot. Marek Winiarczyk

W Międzynarodowym Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej w Giżycku w terminie 28-30 sierpnia br. rozegrano trzecią edycję tegorocznego XII Pucharu Polski Żeglarzy z Niepełnosprawnością. Organizatorami byli Polski Związek Żeglarzy Niepełnosprawnych i Mazurska Szkoła Żeglarstwa.

Przedsięwzięcie było dofinansowane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Z powodu ograniczonych funduszy w regatach wzięło udział 16 załóg. Zawodnicy ścigali się na Sasankach.



Piątek był dniem treningowym. Pogoda była znakomita – dużo słońca i wiatr 2-3 B. Dzięki temu rozegrano aż 10 wyścigów. W sobotę od rana do obiadu rozegrano cztery wyścigi. Obserwatorzy spodziewali się zaciętej walki pomiędzy kadrowiczami i nie zawiedli się. Pierwszy wyścig wygrał Andrzej Bury, dwa następne Waldemar Woźniak, a czwarty ponownie Bury. Po czterech wyścigach, uwzględniając odrzutkę, obaj mieli po cztery punkty. Niestety w piątym wyścigu Woźniak doznał kontuzji i wycofał się z dalszej walki.

Po obiedzie rozegrano kolejne trzy wyścigi. Po niezbyt udanych pierwszych czterech wyścigach do walki o zwycięstwo włączyła się Olga Górnaś-Grudzień, która wygrała dwa z nich. Dobrze żeglował Adam Wójtowicz,

który meldował się na mecie odpowiednio na trzecim, pierwszym i drugim miejscu. Niestety, z nieznanego do końca przyczyn nie wystartował w trzech ostatnich wyścigach i tym samym zrezygnował z walki o podium. W sobotę po południu przez akwen, na którym rozgrywano regaty, przepływały „oldtimery” uczestniczące w wyścigu długodystansowym. Dochodziło do bezpośrednich spotkań jachtów ze starymi żaglowcami.

W niedzielę w dalszym ciągu były wspaniałe warunki i rozegrano jeszcze trzy wyścigi. Bury wygrał dwa, a Olga Górnaś-Grudzień jeden i tym samym nie dali rywalom żadnych szans.

Zwycięzcy otrzymali dyplomy, puchary i nagrody książkowe. Nagrody zawodnikom wręczał Jan Gotto, wiceprezes Polskiego Związku Żeglarzy Niepełnosprawnych. Sędzią Głównym regat był Andrzej Szocik. Organizatorzy zaprosili zawodników na czwartą edycję XII Pucharu Polski Żeglarzy z Niepełnosprawnością, która zostanie rozegrana w dniach 25-27 września 2015 r.

Wyniki

Andrzej Bury, Marian Zakowicz, Bożena Bień (14 pkt.)
Olga Górnaś-Grudzień, Wiesław Wolsza, Marek Bagiński (23 pkt.)
Felix Basyl, Mirosław Lisiczyński, Józef Pawlak (29 pkt.)
Dariusz Kuśnierz, Leszek Król, Andrzej Dziekoński (33 pkt.)
Jaromir Szczepański, Ryszard Kwietniewski, Andrzej Maciejewski (46 pkt.)
Jan Uruski, Katarzyna Kulig, Halina Świderek (47 pkt.)



MŚ w parakolarstwie szosowym – 9 medali Polaków

Dziewięć medali na zakończonych 2 sierpnia mistrzostwach świata UCI w parakolarstwie szosowym zdobyli Polacy w szwajcarskim Nottwil. Pięć złotych wywalczyli: Rafał Wilk i tandem Iwona Podkościelna z Aleksandrą Wnuczek – po dwa oraz duet Marcin Polak z Michałem Ładoszem.

Medalową serię rozpoczęła Anna Harkowska, która na 21-kilometrową trasę czasówki wyjechała obojętnie, odczuwając skutki upadku i kontuzji sprzed kilku dni. – Odarta skóra mocno piekła. Miałam też lekkie obawy przed stromym zjazdem. Start był dla mnie wyzwaniem. Musiałam zapamiętać o bólu i jechać do przodu – powiedziała zawodniczka OKS Warmia i Mazury, która uzyskiwała drugi wynik w stawce – 33.08,17. Nieco szybsza była brytyjska multimedalistka Sarah Storey. Taka też kolejność była w wyścigu ze startu wspólnego na dystansie 62 km.

Tandemy dodały do kolekcji trofeów trzy złote medale. Podkościelna i Wnuczek (KKT Hetman Lublin) nie miały sobie równych zarówno na 31-kilometrowej trasie czasówki, jak i kryterium ulicznym długości 77 km. – Lubimy trudne, górskie trasy. Techniczne zjazdy to nasza najmocniejsza strona. Rywalki nie wytrzymują na nich naszego tempa, dlatego wierzyliśmy,

że zdobędziemy tęczowe koszulki dwukrotnie. Udało się. Jesteśmy szczęśliwi – mówiła Podkościelna.

Kolejny złoty medal wywalczył tandem Polak-Ładosz (KKT Hetman Lublin). – Trasa była ciężka, ale trenowaliśmy dokładnie pod takie warunki. Poświęciliśmy też odpowiednio dużo czasu, żeby ją dobrze poznać. To się tu sprawdziło – przyznali zgodnie. Nie udało się im powtórzyć sukcesu w kryterium ulicznym. Chociaż byli w czołówce wyścigu, walcząc o zwycięstwo z Holendrami i Hiszpanami, to problemy techniczne wyeliminowały ich z rywalizacji o podium. – Na ostatnim zjeździe złapaliśmy gumę i medal przepadł – wyjaśnił Polak.

Pecha miała również Renata Kałuża (Stal Rzeszów), która dwukrotnie z powodu kłopotów technicznych straciła pozycję liderki i zakończyła zarówno 14-kilometrową czasówkę, jak i maraton ze startu wspólnego na trzecim miejscu.

Rafał Wilk (Stal Rzeszów) został w Nottwil, podobnie jak dwa lata temu w Kanadzie, podwójnym mistrzem świata. Wygrał zarówno 15,5-kilometrową jazdę indywidualną na czas, jak i wyścig ze startu wspólnego (46,5 km pokonał w 1:32,40). – Lubię góry i wyzwania. Ta trasa była pode mnie. Jechałem z dużym zapasem nad rywalami, nie musiałem więc ryzykować na zjazdach. Jazda indywidualna na czas jest moją specjalnością, dlatego cieszę się, że po raz trzeci zostałem mistrzem świata w tej konkurencji, ale przyjechałem tu po dwa medale – mówił Wilk po pierwszym wyścigu.

Drugie złoto zdobył mniejszym nakładem sił, niż się spodziewał. – Nastawiłem się, że będzie ciężko, a tymczasem jechało mi się naprawdę swobodnie. Na drugim okrążeniu zostawiłem rywali i samotnie zmierzałem do mety – zaznaczył zdobywca dwóch złotych medali Igrzysk Paraolimpijskich w Londynie (2012). (PAP)

kali/cegl

Pięć medali dla Polski, w tym złoto Justyny Kozdryk na ME

8 sierpnia w Pilsen (Czechy) zakończyły się Mistrzostwa Europy kobiet i mężczyzn w wyciskaniu sztangi leżąc. Polska reprezentacja zajęła drużynowo w kategorii kobiet wysokie drugie miejsce za Rosją z 36 punktami, natomiast mężczyźni zajęli drużynowo trzecie miejsce z 47 punktami za Rosją i Ukrainą.

Wśród kobiet – jak zwykle – nie zawiodła wielokrotna medalistka Justyna Kozdryk, która wywalczyła złoto w najlżejszej kategorii wagowej – 47 kg i był to nasz jedyny medal wśród kobiet, chociaż szans było więcej. Mimo mało satysfakcjonującego wyniku Justyny – 117,5 kg, tj. o 10 kg mniej od jej rekordu, i tak uzyskała nad drugą zawodniczką 7,5 kg przewagi.



gl
fot. FB Siła jest w nas

Sztanga – trzecia

Grzegorz Leski

15 sierpnia już po raz trzeci spotkali się w Kołobrzegu, na integracyjnym turnieju Sztanga na Molo w wyciskaniu wielokrotnym, zawodniczki i zawodnicy specjalizujący się w wyciskaniu sztangi leżąc na liczbę powtórzeń. Tym razem zawody miały rangę Pucharu Polski.

Głównym organizatorem zawodów był Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Kołobrzegu, zaś współorganizatorami Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, Gmina Miasto Kołobrzeg, Agencja Ochrony Lex-Crimen, Fundacja Kołobrzeg bez barier.

Rywalizację na kołobrzesckim molo rozpoczęły panie, wyciskając ciężar równy połowie wagi ciała, a najlepszą zawodniczką wśród niepełnosprawnych została Małgorzata Hałas, reprezentantka HAŁAS Team Strzelin, która sztangę o wadze 27,5 kg wycisnęła 61 razy. Na drugim miejscu podium stanęła Magdalena Kostka / Start Katowice z 38 powtórzeniami ciężaru 30 kg.

Panowie natomiast rywalizowali w dwóch kategoriach wagowych – do 85 kg i powyżej 85 kg, wyciskając ciężar równy wadze ciała. Wśród zawodników z niepełnosprawnością w tej pierwszej kategorii klasą dla siebie był zawodnik Startu Radom Piotr Plesiewicz, który prosto z pociągu, po całonocnej podróży, ledwo zdążył na ważenie. Piotrek sztangę ważącą 47,5 kg wycisnął aż 68 razy, co było największą liczbą powtórzeń wśród wszystkich startujących zawodników i wyprzedził Rafała Rocha z Białogardu o 15 powtórzeń. Na trzecim miejscu uplasował się Grzegorz Lanzer / Start Koszalin ubiegłoroczny, zwycięzca z 45 powtórzeniami na ciężarze 65 kg.

na Molo edycja



Natomiast w kategorii powyżej 85 kg wśród niepełnosprawnych zwyciężył Tomasz Majewski / Start Koszalin, który z ciężarem 85 kg wykonał 31 powtórzeń. Drugie miejsce przypadło Ryszardowi Rogali, reprezentantowi Startu Gorzów, z 27 powtórzeniami z ciężarem 100 kg. Na najniższym stopniu podium stanął Marcin Racinowski z Kołobrzegu, inicjator i organizator Sztangi na Molo z ramienia MOSiR, który mimo nawału pracy przed zawodami wycisnął sztangę ważącą 85 kg aż 25 razy.

Odbędzie się także kategoria juniorów do lat 23 dla zawodników pełnosprawnych w analogicznych kategoriach wagowych. Impreza jak co roku przebiegała we wspaniałej, sympatycznej i sportowej atmosferze. Organizatorzy dziękują wszystkim zawodnikom za udział oraz wszystkim osobom zaangażowanym przy organizacji zawodów, jak i licznych sponsorom, bez których ten wspaniały turniej nie mógłby dojść do skutku.

Turniej współfinansowany przez: Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, Gminę Miasto Kołobrzeg.

fot. www.miaستokolobrzeg.pl



Wrocławianie niepokonani w Międzychodzie

Grzegorz Leski, fot. Hanna Jankowska

W terminie 4-5 września 2015 roku w Hali Sportowej w Międzychodzie odbyły się po raz trzynasty Drużynowe Mistrzostwa Polski w Podnoszeniu Ciężarów Osób Niepełnosprawnych. Wystartowało ostatecznie osiem drużyn, w których skład wchodziła jedna zawodniczka, jeden junior do lat 23 oraz trzech seniorów. Suma punktów IPC zdobytych przez wszystkich zawodników danego klubu decydowała o miejscu zajętym w końcowej klasyfikacji drużynowej.

Uroczystego otwarcia mistrzostw dokonał starosta Powiatu Międzychodzkiego Julian Mazurek wraz z przewodniczącym Gorzowskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych Start Jerzym Jankowskim.

Tytułu mistrzowskiego broniła – i oczywiście tego dokonała – niepokonana od kilku lat pierwsza reprezentacja Wrocławia, zdobywając łącznie 646,15 pkt. Wystąpiła ona w składzie: Beata Jankowska, Michał Salamon, Michał Salwa, Bartosz Kuriała oraz Mariusz Tomczyk. Drugie miejsce przypadło zeszłorocznemu organizatorowi i wicemistrzowi Polski – reprezentacji Startu Tarnów, która zdobyła 584,57 pkt. W Międzychodzie w tych barwach klubowych wystąpili: Marzena Zięba, Tomasz Pietruszka, Paweł Jewuła, Artur Lis i Piotr Szymeczek. Trzecie miejsce dla Startu Koszalin, którego reprezentacja wystąpiła w składzie: Marcin Stachura, Krzysztof Wodecki, Tomasz Majewski i Grzegorz Lanzer. Wywalczyła ona 549,3 pkt., mimo iż wystąpiła w osłabionym składzie, w którym zabrakło czołowej zawodniczki i reprezentantki Polski, Kamili Rusielewicz.

Zawody w Międzychodzie zostały zorganizowane przez Gorzowski Związek Sportu Niepełnosprawnych Start z Ryszardem Rogalą na czele – srebrnym i brązowym medalistą paraolimpijskim z 2004 i 2008 roku, zaś współfinansowane były przez PZSN Start. Stały na wysokim poziomie zarówno sportowym, jak i organizacyjnym. Zawodniczki i zawodnicy najlepszych drużyn otrzymali medale, a trenerzy odebrali wspaniałe puchary. Nagrody wręczali Krzysztof Dragoński w imieniu burmistrza Międzychodu Krzysztofa Wolnego oraz Tadeusz Karpiński, wiceprzewodniczący gorzowskiego Startu.

Równolegle z DMP trwała rywalizacja w VI Integracyjnym Turnieju w Wyciskaniu Sztangi Leżąc Rogala Start, w kategorii open kobiet oraz w dwóch kategoriach wagowych mężczyzn – do 80 kg i powyżej



80 kg. Wśród kobiet zwyciężyła Marzena Zięba / Start Tarnów, która wycisnęła sztangę ważącą 135 kg i uzyskała 101,95 pkt. Natomiast wśród mężczyzn najlepszym zawodnikiem turnieju w kategorii do 80 kg okazał się Grzegorz Lanzer, który przy wadze ciała 64,35 kg wycisnął sztangę ważącą aż 180 kg, co dało mu 185,34. pkt. Rafał Gomuła zwyciężył w kategorii powyżej 80 kg, uzyskując 200 kg / 167,42 pkt.

Podziękowania dla sponsorów – mecenasów sportu, wśród których byli: Szymon Prokopczuk – prezes MPEC, Aleksander Marciniak – prezes MARBOPUR, Artur Czepczyński – prezes firm ABC oraz SIMPLE WAY i Travelfield, Nadleśniczy Piotr Bielanowski, Artur Szmit – SNMART, Firma MINILUX, Starostwo Powiatowe oraz Gmina Międzychód, którzy wsparli tę imprezę.

Comeback polskiej szabli

dokończenie ze str. 11



Najlepsi floreciści kat. A, z brązowym medalem Darek Pender

Rosjaninem Evgenijem Pochevalinem, a Norbert Calka w walce o szesnastkę z Irakijczykiem Zainulabde Al-Madkhhoorim. Najdłużej walczył Grzegorz Lewonowski, który dotarł do pojedynku o wejście do strefy medalowej. Tu jednak uległ Anglikowi Dimitriemu Coutya, który ostatecznie zdobył złoty medal, zwyciężając Brazylijczyka Jovane Guissone. Marta Makowska przegrała swoją walkę we florecie o wejście do ósemki.

W sobotę walki floretowe toczyli panowie, a w szpadzie panie. W polskiej kadrze stawiano najbardziej na Darka Pendera (kat. A), Jacka Gaworskiego (kat. B), Zbigniewa Wyganowskiego (kat. B) oraz Martę Fidrych (kat. A) i Martę Makowską (kat. B). Jacek Gaworski po wyjściu z grupy gładko pokonał Białorusina Andrei Pranevicha (15:6), jednak w walce o grupę medalową uległ Rosjaninowi Albertowi Kamalovowi (9:15). Podobnie Zbigniew Wyganowski, który zwyciężył z Olegiem Naumerenko (15:8), w walce o wejście do grupy medalowej przegrał z Chińczykiem Hu Daoliangiem (10:15), który w finale pokonał Antona Datsko z Ukrainy.

Marta Makowska uległa w walce o wejście do pierwszej ósemki z Węgierką Gyöngyi Dani. Wydawało się, że Marta wygra tę potyczkę, bo prowadziła już 12:7. Młodsza i silniejsza fizycznie Węgierka wytrzymała jednak lepiej trudy turnieju i doprowadziła do remisu 14:14. O zwycięstwo zdecydowało ostatnie trafienie, które zadała Węgierka. Marta jest bardzo doświadczoną zawodniczką, punkty zdobywa

swąją inteligencją i techniką, ale fizycznie często nie jest w stanie sprostać młodszemu i dynamicznemu zawodnikowi.

Marta Fidrych miała podobny bilans – po wyjściu z grupy wygrała walkę z Rosjanką Aleną Evdokimową (15:10), a w następnej uległa innej Rosjance Julii Efimovej (8:15), choć do połowy walka była wyrównana i Marta miała szansę wyjść z niej zwycięsko. Zdecydowały dwa błędy. – Z Efimową mam niekorzystny bilans, choć udało mi się z nią wygrać w finale ostatnich mistrzostw Euro-

py, gdzie zdobyłam złoto – mówi Marta. – Jej mocną stroną jest dłuższy zasięg ramion, moja taktyka polegała na tym, aby nie dać się zamknąć i by nie trafiała mnie, ślizgając się po mojej szpadzie. Starła się mnie prowokować, na co dałam się – niestety – kilka razy nabrać. Wtedy, gdy im nie ulegałam, walka toczyła się po mojej myśli. Po przerwie popełniłam jednak dwa błędy, które wykorzystała Rosjanka, dało też o sobie znać zmęczenie po poprzednich walkach, także w turnieju szabli, w którym brałam udział, oraz kontuzja ręki, jakiej nabawiłam się wcześniej.

Trudna droga po brąz

Pozostał jeszcze występ Darka Pendera, najbardziej utytułowanego szermierza polskiej kadry, który jak Stefan Makowski zamierza niedługo zakończyć karierę. Po wyjściu z grupy Pender wygrał trzy swoje pojedynki: z Brazylijczykiem Fabio Damasceno (15:9), z Francuzem Laurentem Vadon (15:6) oraz Włochem Emanuele Lambertinim (15:14). Do grupy medalowej wszedł razem z Rosjaninem Romanem Fedyaevem oraz dwójką Chińczyków uważanych za faworytów: Gang Sunem i Ruyi Ye. Darek trafił na Ruyi Ye – aktualnego mistrza paraolimpijskiego, a Rosjanin na Gang Suna. I rzeczywiście, obaj ulegli Chińczykom – Pender 11:15, a Fedyaev 12:15. Chińczycy stoczyli walkę między sobą o złoto, z której zwycięsko wyszedł Gang Sun.

Darek Pender rozpoczął swój pojedynek bardzo dobrze, zadał rywalowi trzy trafienia z rzędu. Ruyi Ye nie wpadł jednak w panikę,

perfekcyjnie panował nad emocjami. Ktoś z jego zespołu zaczął go mocno dopingować, on uniośł rękę, dając znak, że kontroluje przebieg walki. Jakby na potwierdzenie tego gestu, zadał następnie aż cztery trafienia z rzędu i wyszedł na prowadzenie. On atakował, a Darek robił przeciwnatarcia i odpowiadał, punkt za punkt. W połowie drugiej części pojedynku Chińczyk skorygował swój mały błąd, który Darek wykorzystywał, odtąd coraz rzadziej Darek kontrował trafieniem w ważne pole. Chińczyk odskoczył Darkowi i ostatecznie wygrał 15:11.

– To obecnie najlepszy zawodnik we florecie na świecie, jest mistrzem świata i mistrzem paraolimpijskim – powiedział Darek po walce. – W Pekinie przegrałem z nim w półfinale, dziś o przegranej zdecydowała końcówka. Przy szybkości i dynamice, jaką prezentują Chińczycy, jedyną taktyką jest wyprzedzenie i przechwytywanie natarć. Walka była dobra, do pewnego momentu wyrównana, w końcówce jednak nie udawało mi się przechwytywać jego natarć, był precyzyjniejszy ode mnie i wygrał.

W drugiej walce Gang Sun pokonał Fedyaeva, a potem także w finale swojego rodaka. Chińczycy zajęli więc dwa pierwsze miejsca, Darek Pender wywalczył brązowy medal. – Chińczycy rzadko przyjeżdżają na puchary, więc inni zawodnicy nie mają wielu okazji, aby się z nimi ogrywać. Darek jest jednym z nielicznych Europejczyków, który im dorównuje, choć nie ma tej szybkości i dynamiki co oni, bo są od niego wiele młodszy – mówi trener Zbigniew Rybak. – Oni prezentują bardzo dynamiczną szermierkę połączoną z dobrą techniką, akcje są bardzo krótkie, zwykle trwają 1-2 sek., w walce nastawiają się na jak najszybsze zadanie trafienia i regenerację sił. Dzięki temu nie meczą się tak bardzo i tym samym zmniejszają napięcie mięśni. Akcje są więc proporcjonalnie krótsze od przerw pomiędzy nimi. Wygląda to na bardzo sprecyzowany system treningowy ustalony przez ich specjalistów.

Wielkie emocje i nieoczekiwany finał

W ostatnim dniu „Szabli Kilińskiego” rozegrano dwa turnieje drużynowe w szabli – mężczyzn i kobiet. Nasz męski zespół w składzie: Stefan Makowski, Adrian Castro i Rafał Treter, już w pierwszym pojedynku trafił na silną drużynę z Hong Kongu, która jest klasyfikowana znacznie wyżej od Polaków w rankingu światowym, podobnie jak Ukraina, Francja



Złoci medaliści otrzymali Szable Kilińskiego, wśród nich jeden Polak – Adrian Castro

i Rosja – główni kandydaci do medalowych pozycji. Biało-czerwoni walczyli dobrze, pojedynki były wyrównane, choć rywalom udało się uzyskać przewagę przed ostatnią walką, do której przystąpili Stefan Makowski i najlepszy szablista z drużyny Hong Kongu. W tym momencie przegrywaliśmy 37:40. Stefan Makowski po raz drugi dokonał rzeczy nieprawdopodobnej – podobnie gdy zdobywał swój srebrny medal w turnieju indywidualnym. Zamiast przyjąć zachowawcze zasłony i ataki z kontry bądź liczyć na błąd młodszego i niesamowicie szybkiego rywala, od pierwszej sekundy rzucił się na niego z atakami. Wyprzedzał Azjatę o ułamek sekundy w każdej akcji. To był niezwykle widok: 40-letni Makowski zaskakiwał przeciwnika dynamiką i szybkością, jakby miał o dwadzieścia lat mniej. To było prawdziwe odrodzenie polskiego weterana. Obserwowaliśmy nokaut i psychologiczną dominację Polaka, którego szybkie akcje i taktyka sparaliżowały znakomitego szablistę z Hong Kongu.

– Przed walką nie interesował mnie wynik, lecz stawiałem się na zadanie trafienia w każdej akcji – mówi Stefan Makowski. – Ja jestem z tzw. starej szkoły polskiej, gdzie liczyła się zasłona i tak często walczyłem. Teraz postanowiłem zaskoczyć przeciwnika, bo przegrywaliśmy, on na pewno sądził, że będę walczył zasłonomi, dlatego zmniejszał odległość, aby łatwiej mnie dosięgnąć. Ja jednak zamiast zasłony wyprzedzałem jego atak rzucając mu się niemal do gardła. Raz powróciłem do zasłony, ale straciłem punkt, więc ponownie stosowałem poprzednią taktykę i wygrałem. W przeszłości bywało, że zawałem mecz drużyny, choć wygrywaliśmy, ale koledzy nigdy mi tego nie wypominali. Dziś wygrałem swój ostatni pojedynek, to było jednak zwycięstwo, ale całego zespołu, bo Rafał i Adrian też świetnie walczyli. Tu nie było mowy o szczęściu, nasze zwycięstwo było rezultatem woli walki.

W kolejnym pojedynku na Polaków czekali Francuzi, liderzy listy rankingowej i faworyci do

złotego medalu – obok Ukraińców, aktualnych mistrzów świata. Biało-czerwoni byli jednak na fali wznoszącej, ostatnia wygrana Makowskiego dała drużynie takiego „powera”, że do walki z trójkolorowymi przystąpili niezwykle zmotywowani i... roznieśli ich aż 45:30!

– To był kolejny zaskakujący mecz, cała drużyna walczyła znakomicie, nie pamiętam za najlepszych czasów, abyśmy w taki sposób wygrali z Francuzami – mówi Sebastian Koziejowski. – Francuzi przegrywając zrobili taktyczną zmianę i zastąpili Ludovica Lemoine doświadczonym Robertem Citerne, ale nic to nie pomogło, bo dalej zadawaliśmy więcej trafień.

To był jeszcze cenniejszy sukces, gdyż Francuzi należeli do absolutnych faworytów, a nasza drużyna walczyła na turnieju, praktycznie będąc w rozpadzie, gdyż Radosław Stańczuk – przez wiele lat podpora zespołu – niedawno zakończył karierę, a Stefan Makowski niedługo to uczyni. W pojedynku o złoty medal Polacy czekali na zwycięzcę walki Ukrainy z Grecją.

Ukraińcy byli w niej faworytami i prowadzili od początku, Grecy pokazali jednak niezwykle hart ducha i wytrzymując presję, w końcu wyrównali, a po chwili przechylili losy pojedynku na swoją korzyść, pokonując mistrzów świata 45:42. To była duża niespodzianka. Grecy, w odróżnieniu od Polaków, nigdy w swojej historii nie zdobyli złotego medalu w żadnym turnieju drużynowym, choć wielokrotnie ościerali się o finał. Mówiono o nich pechowcy, bo zwycięstwo wymykało im się z dłoni wiele razy.

Pomimo tej wygranej, Polacy byli raczej pewni zwycięstwa z nimi. Ale w tym konkretnym momencie to Grecy byli na fali wznoszącej. Polską „falę” zatrzymała długa przerwa w oczekiwaniu na walkę finałową, do której Grecy przystępowali niemal z marszu po sukcesie nad Ukrainą (która ostatecznie zajęła 3. miejsce).



Kiedy Treter, Castro i Makowski przystępowali do walki, było widać, że gdzieś zgubili energię, która rozpierała ich jeszcze godzinę temu, jakby zeszło z nich powietrze lub coś odcięło im zasilanie. To była chwila chwały Greków, pokonali nas 45:25. Trener Koziejowski powiedział potem, że Grecy zasłużyli na nią, gdyż od prawie sześciu lat walczyli o to zwycięstwo z ogromną determinacją i czekali na tak upragniony sukces. Radość Greków była olbrzymia. Polaków tylko trochę mniejsza, bo przecież stanęli na drugim miejscu podium. Naszej żeńskiej drużynie tak dobrze nie poszło, bo ostatecznie zajęła 4. miejsce.

Podsumowanie

– Jestem zadowolony z naszego występu, wywalczyliśmy więcej medali niż w ubiegłym roku, do tego złoty medal i Szablę Kilińską dla Castro, a kilku zawodników potwierdziło swoją dobrą formę i umocniło się na swoich pozycjach w klasyfikacji – mówi Tadeusz Nowicki. – Spaść mogą Calka i Rząsa, choć szanse wskoczenia do dwunastki jeszcze mają, bo przed Igrzyskami w Rio są jeszcze cztery turnieje, na których zbierać można punkty kwalifikacyjne – najpierw mistrzostwa świata, Puchar w Paryżu, Puchar w Emiratach Arabskich i mistrzostwa Europy. Nadziei nie spełnił Kajetan Ruszczyk, młody utalentowany zawodnik, sam talent to wciąż za mało, jeśli nie jest on poparty codziennymi treningami, zwłaszcza gdy zaczyna się szermierkę. Stefan Makowski, który tak fantastycznie walczył, nie ma już szans na zakwalifikowanie się do Rio, ponieważ nie startował w kilku turniejach, chyba że wywalczy złoto na mistrzostwach świata, bo ten medal automatycznie kwalifikuje zawodnika. Postawa Stefana to był prawdziwy comeback. Walczył na pełnym luzie, bez stresu, że musi coś udowodnić, odblokował się i wykorzystał cały swój potencjał i posiadane doświadczenie. Większość zawodników ma kłopot z opanowaniem presji, napięcia i negatywnych emocji startowych, tylko nielicznym się to udaje, jak Darkowi Penderowi. Teraz zadziało to u Stefana Makowskiego, walczył bez blokady psychicznej, kreował walkę i taktykę w trakcie jej trwania, był panem swojej walki. I sobie zawdzięcza to zwycięstwo.

Tekst i fot. **Piotr Stanisławski**



Artur Dziurman, Danuta Damek

Dostrzec teatr

Marcin Gazda, fot. autor, archiwum ITAN

Dysfunkcja wzroku nie musi przekreślać marzeń o aktorstwie i występów u boku profesjonalnych aktorów. Szanse na zaistnienie w świecie kultury stwarzają Stowarzyszenie Scena Moliere oraz Integracyjny Teatr Aktora Niewidomego (ITAN), założone przez Artura Dziurmana.

Kościół św. Stanisława Kostki w Krakowie. Tutaj w 1946 r. Karol Wojtyła odprawił swoją mszę świętą prymicyjną. W 2002 r. już jako papież Jan Paweł II zatrzymał się przed świątynią specjalnie przystrojoną na tę wyjątkową okazję. W podziemiach przy ulicy Konfederackiej 6 działają Stowarzyszenie Scena Moliere i Integracyjny Teatr Aktora Niewidomego (ITAN), założone przez Artura Dziurmana.

Krakowianin, mający na swoim koncie wiele ról teatralnych i filmowych, skupia wokół siebie niewidomych, niedowidzących oraz profesjonalnych aktorów. Wspólnymi siłami wystawiają m.in. spektakle „Brat naszego Boga” oraz „Promieniowanie ojcostwa”, powstałe na podstawie twórczości Karola Wojtyły. W repertuarze znajdują się też „Czarna dama na wesoło”, „Ślepcy”, „Koziołek Matołek”, „Kot w butach” i „Cyganeria”.

– Jesteśmy dumni, że z osób niewidomych i niedowidzących zrobiliśmy aktorów, którzy grają w profesjonalnych przedstawieniach. Dostają za to honoraria, więc nie są skazani tylko na skromne renty. Robimy widowiska, w których używamy multimedialnych i filmu jako jednego przekazu. Wygląda to atrakcyjnie, nie spotkaliśmy się z negatywnymi opiniami widowni polskiej i zagranicznej. W Wiedniu ludzie byli oszołomieni koncepcją przedstawienia „Brat naszego Boga” – mówi Artur Dziurman, który od piętnastu lat angażuje się w pomoc osobom niepełnosprawnym.

Filmowe „Marzenie”

Scena Moliere i Teatr ITAN intensywnie pracują nad dwoma kolejnymi spektaklami. 11 listopada w Krakowie odbędzie się premiera „Hioba”. Artur Dziurman ma już za sobą analizę trzech przekładów starotestamentowego tekstu. Ciągłe jeszcze zastanawia się nad dodaniem kilku kontrowersyjnych scen.

– Jeśli robimy adaptację, to zawsze pozostawiamy myśl przewodnią, którą ktoś napisał np. w XVII czy XIX wieku. Możemy jedynie uwspółcześnić, dodając pewne akcenty, które grają nam w duszy. Hioba nie odarliśmy z



tego, co ma najważniejsze. Ta idea człowieka niszczonego przez siły zewnętrzne jest i ją damy. Chcemy, żeby współczesny widz siadł i pomyślał: „Jestem Hiobem” albo „Znam Hioba” – opisuje reżyser.

Plany na najbliższe miesiące zakładają też premierę słowno-muzycznego spektaklu „Wesele 2015”, tworzonego pod kierunkiem Beaty Zaryckiej-Paluch. Punktem wyjścia jest „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, ale nie zabraknie wątków zaczerpniętych z takich utworów jak „Zakochani w Krakowie” czy „Krakowskie kwiaciarki”. Będzie nostalgicznie, ale też śmiesznie, ze względu na parodię telewizyjnego programu o matrymonialnych perypetiach rolników. Termin premiery nie został jeszcze ustalony, a w drugiej połowie sierpnia próby ruszyły już pełną parą.

Największym wyzwaniem pozostaje realizacja filmu fabularnego „Marzenie”. Artur Dziurman chce w nim pokazać dyskryminację osób z dysfunkcją wzroku ze względu na niepełnosprawność. Widzowie dowiedzą się, jak wiele w życiu zależy od determinacji i wiary we własne możliwości. W role bohaterów wcielą się osoby niewidome i niedowidzące. Pierwsze ujęcia zostaną nakręcone w listopadzie.

Plany zakładają, że film trafi na festiwale w kraju i za granicą, ponadto będzie wyemitowany w telewizji.

Kulturalne perspektywy

– Jasiu Bąk przyjeżdża z Gorzenia [okolice Wadowic – przy. red.] i jest dumny, że dostał główną rolę w przedstawieniu „Kot w butach”. Ze sceny schodzi mokrusieńki, gra na totalnym „powerze”, emocji i temperamentu. Nie ustępuje zawodowemu aktorowi Marcinowi Kobierskiemu z Teatru Bagatela, który też wcielił się w tę postać. Serce rośnie, że są tacy ludzie i dla nich to robimy – opisuje Artur Dziurman.

Do Stowarzyszenia Scena Moliere i Teatru ITAN przychodzą osoby w różnym wieku. Z jednej strony są gimnazjalistki, ale też seniorzy, w tym 96-letni mężczyzna na wózku, któremu towarzyszy córka.

– Nie jest łatwo odnaleźć się w trudnej rzeczywistości, ale tutaj mamy perspektywę. Osoby niepełnosprawne mogą się rozwijać, zostać aktorami. Dzięki warsztatom, ale też występom, człowiek potrafi się otworzyć. Wiem to po sobie, widzę też zmiany u innych. To już nie jest recytowanie takie jak na szkolnych apelach, tylko dorastanie i dojrzewanie – mówi Danuta Damek, koordynator projektu.



Wszelkie sprawy administracyjno-biurowe, w tym pisanie wniosków o granty, łączy właśnie z występami na scenie. Rozpoczęła w 2008 r. od „Brata naszego Boga”, obecnie ma na swoim koncie też inne role.

Stowarzyszenie i ITAN organizują liczne warsztaty dla osób niewidomych i niedowidzących. Oferta obejmuje m.in. zajęcia filmowe, aktorskie, malarskie oraz graficzne. Prowadzone są one m.in. przez Artura Dziurmana. W ostatnich tygodniach w ramach projektu „Piąty element” odbyły się warsztaty antydyskryminacyjne, motywacyjne oraz medialne.

Krótkowzroczna polityka

Obie wymienione placówki kulturalne wynajmują niewielką salę teatralną i pomieszczenia biurowe w podziemiach Kościoła św. Stanisława Kostki w Krakowie.

– Jest ciężko, o wszystko musimy walczyć. Gdybyśmy mieli swoje miejsce i siedzibę, to wtedy moglibyśmy funkcjonować inaczej. Do Krakowa przyjeżdża wiele osób, byłibyśmy w stanie przygotować dla nich interesującą

oferę. Do tego są też potrzebne środki na kilka etatów dla ludzi zajmujących się m.in. sprzedażą biletów czy promocją – mówi Danuta Damek.

Kolejne spotkania dotyczące lokalu i wsparcia finansowego na dodatkowe miejsca pracy nie przynoszą spodziewanych efektów.

– Jedynym człowiekiem, który nas wysłuchuje i chce nam pomóc, jest wicemarszałek Województwa Małopolskiego Wojciech Kozak. Tu jest ponad 50 osób, współpracuje z nami jeszcze około 20 kolejnych. Biorąc pod uwagę ośrodki, z którymi współpracujemy na stałe: Słomniki, Myślenice, Bobrowniki, Swieradów-Zdrój, to mamy za sobą 150 osób. Ci ludzie nas chcą, a kiedy jesteśmy u nich, to pytają, kiedy następna produkcja – mówi Artur Dziurman.

Od dwóch miesięcy gra raz w tygodniu w Lotto. Zawsze przed zakupem kuponu za 3 zł powtarza: „Jeśli wygram, to dam wszystkie pieniądze na teatr”. Czy ślepy los uśmiechnie się do niewidomych i niedowidzących?



Nikifory – Sztuka bez granic

Fundacja United Way Polska zaprosiła mieszkańców Warszawy i okolic do obejrzenia wystawy malarskiej „Wędrująca Galeria Nikifory”, której autorami są artyści niepełnosprawni intelektualnie.

Wystawę w formie wielkoformatowych plansz można było podziwiać w podcieniach Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie od 3 do 31 sierpnia.

Wędrująca Galeria Nikifory to obrazy artystów z niepełnosprawnością intelektualną – laureatów IX edycji konkursu plastycznego „Świat Nikiforów”. Konkurs ogłaszany jest corocznie od 2006 roku przez Fundację United Way Polska z myślą o artystach z niepełnosprawnością intelektualną.



Głównym celem konkursu jest promowanie arteterapii jako skutecznej formy rehabilitacji, rozwój osobisty artystów, wsparcie ich talentów oraz integracja ze społeczeństwem. We wszystkich edycjach konkursu wzięło udział blisko 1000 osób z warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy oraz domów pomocy społecznej z całej Polski. Laureaci konkursu, wraz z instruktorami i opiekunami, uczestniczą w profesjonalnych warsztatach twórczych w Dworku Plenerowym warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w Dłużewie.

Tych, którzy ze sztuką artystów niepełnosprawnych mają do czynienia po raz pierwszy, zaskoczyła zapewne siła talentu jej twórców, profesjonalizm, operowanie barwą oraz niepowtarzalne widzenie otaczającego nas świata. Wystawa objęta została honorowym patronatem Jarosława Dudy, pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych, oraz Jacka Kozłowskiego, wojewody mazowieckiego.

Fundacja United Way Polska, oprac. **sz**

Warsztaty, konkurs i gala, czyli MocArt po raz drugi

Tekst i fot. Ewa Maj



Po raz drugi w Katowicach odbył się w dniach 23-31 sierpnia br. Festiwal Piosenki Osób Niepełnosprawnych „MocArt”. Były to tygodniowe warsztaty muzyczne w połączeniu z konkursem piosenki i galą festiwalową. Organizatorem przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie „Power of Soul” z Katowic, którego głównym celem jest upowszechnianie muzyki oraz działalność na rzecz osób z niepełnosprawnością.

Oprócz warsztatów muzycznych wzięli oni udział także w prelekcjach na temat autoprezentacji, umiejętności komunikacji i doskonalenia dykcji. „Twoja rola w grupie, komunikacja i kreatywność” to temat zajęć poprowadzonych przez Ewę Benz, miały też miejsce warsztaty z dykcji dla wokalistów prowadzone przez aktora z zaprzyjżnionego Teatru Zagłębia w Sosnowcu.

Wyższa Szkoła Humanitas z Sosnowca została sponsorem i partnerem festiwalu, organizując dla uczestników warsztaty z zakresu pozyskiwania środków finansowych na pracę z osobami z niepełnosprawnością, public relations dla artystów oraz metod niwelowania stresu. Odbyły się m.in. warsztaty z misami dźwięków prowadzone przez Iwonę Durek-Sypek – wykładowczynię Humanitas, która wraz ze swoimi przyjaciółmi zorganizowała wspaniałe seansy relaksacyjne. „MocArtowicze” mieli też okazję zagrać na instrumentach i wypróbować je od strony praktycznej.

Dyrektor artystyczny i pomysłodawczyni imprezy, Katarzyna „Puma” Piasecka, już w trakcie warsztatów mówiła, że ma łzy w oczach, bo niedługo koniec i trzeba będzie się pożegnać i czekać aż cały rok na następne spotkanie. W trakcie tego tygodnia nawiązały się tak serdeczne kontakty i przyjaźnie, że na pewno jeszcze wszyscy znowu się spotkają przy różnych okazjach.

Przesłuchania konkursowe rozpoczęły się 29 sierpnia w Sali Teatralnej Pałacu Młodzieży w Katowicach, natomiast 30 sierpnia o 19:00 na tej samej scenie miała miejsce Gala wręczenia nagród połączona z koncertem w wykonaniu instruktorów: Katarzyny „Pumy” Piaseckiej, Adama Rymarza oraz zaproszonych gości: Krzysztofa „Pumy”

Piaseckiego, Soul Hunters Gospel Choir, a także najważniejszych osób – laureatów festiwalu. Całość poprowadził pracownik Działu Promocji Wyższej Szkoły Humanitas, Konrad Bilski.

Gran Prix Festiwalu zdobyła Daria Barszczyk z piosenką „Hey, Daddy”, pierwsze miejsce – Przemek Cackowski i „Jaskółka uwięziona”, drugie – Natalia Smogulecka z „What a feeling”, a trzecie – Tomasz Tworek w utworze „Skazany na bluesa”. Wyróżnienia otrzymali Agnieszka Krzastek, która brawurowo wykonała „Gdzie ci mężczyźni”, oraz Szymon Wasilowicz i „Sway”.

W tym roku mamy uczestników z całej Polski, zgłoszeń było bardzo dużo, ale nie mogliśmy wszystkich zaprosić, ale za rok postaramy się coś na to poradzić – powiedziała „Naszym Sprawom” Katarzyna „Puma” Piasecka. – Najtrudniej było ogarnąć całość przy aranżacji utworów, bo to wymaga dużo czasu, ale wszyscy spisali się na medal: wykonawcy i sekcja muzyczna pracowali cały czas z pełnym zaangażowaniem, a jaki był rezultat, to pokazał koncert finałowy. Marzy mi się, aby festiwal trwał dłużej, żeby był czas na jakiś wspólny relaks, na pobyty ze sobą, integrację. Mam nadzieję, że tak będzie za rok. Festiwal „MocArt” przyczynia się do propagowania idei równouprawnienia osób z niepełnosprawnością, wzmocnienia i strzegania utalentowanych artystów przez pryzmat ich talentu i artystycznego dorobku, a nie przez ich dysfunkcje.



Tekst i fot. Marek Ciszak

Miejski Ośrodek Kultury „Centrum” im. Adama Mickiewicza w Zawierciu był miejscem finałowego koncertu ISAN – Integracyjnych Spotkań Artystycznych Niepełnosprawnych. Impreza odbyła się 10 września po raz 16.

Tegoroczną ideą przewodnią finałowego koncertu i poprzedzających go warsztatów było hasło „W starym kinie”. Okazało się być bardzo nośne – stylizacja całości na lata przedwojenne była bardzo efektowna,



w czym znaczącymi elementami były muzyka i piosenki. „Ada, to nie wypada”, „Nie kochać w taką noc to grzech”, „Już taki jestem zimny drań” – te refreny wraz z wykonawcami śpiewała niemal cała widownia. Także melodie

ISAN w starym kinie



i piosenki z filmu „Va bank”, ragtime’y Scotta Joplina, sygnał muzyczny z pamiętnego programu telewizyjnego „W starym kinie” i wiele innych melodii – bardzo się wszystkim podobały. Na scenie oglądaliśmy zabawne skecze i scenki, tańce w stylizowanych kostiumach, słuchaliśmy przebojów szalonych lat 30., choć nie zabrakło bardziej współczesnego, ale też filmowego repertuaru.

Koncert to finał pracy instruktorów i ich podopiecznych, obserwujemy na scenie efekt całorocznych działań warsztatowych, których apogeum ma miejsce podczas zawierciańskich spotkań integracyjnych. Elżbieta Cygnarowska, od początku roku zastępca prezesa zarządu fundacji, od 13 lat organizator Integracyjnych Spotkań Artystycznych, tak mówi o ISAN:

– Od 16 lat nie jest to ani forma konkursu, ani festiwalu. Wszyscy są ważni, wszyscy są nagradzani. Podczas trwających pięć dni warsztatów terapeutycznych podopieczni spotykają się z fachowymi instruktorami, łącząc naukę – poprzez zabawę – ze sztuką. Kluczem jest szeroko pojęta arteterapia – muzyka, taniec, śpiew, plastyka, film. Ta forma kontaktu ze sztuką jest dla niepełnosprawnych drogą do odkrywania własnych, często nieuświadomionych emocji, umiejętności i talentu. To nie tylko sposób na wyrażną poprawę zdrowia, ale też możliwość zmiany całego życia. Tegoroczny temat „W starym kinie” kojarzył nam się z produkcją przedwojenną, ale w koncercie wykorzystujemy też piosenki i melodie z całkiem współczesnych filmów. Zaleta – duża różnorodność. Mamy debiutantów – WTZ z Bytomia, są bardzo stremowani, ale to sympatyczni młodzi ludzie, niosący

w warsztatach nutę i powiew świeżości. Powiem szczerze, że po ubiegłorocznym piętnastolecu poważnie się zastanawialiśmy, czy nie zakończyć ISAN-u na tej okragłej liczbie. Jednak padła propozycja, że jeśli wytrwamy, to chcielibyśmy doczekać dwudziestolecia.

Anna Kołodziejczyk, od kwietnia bieżącego roku prezes Fundacji „Podziel się z innymi” i dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zawierciu, opowiada:

– W zawierciańskiej pomocy społecznej pracuję już 40 lat, byłam też wolontariuszką naszej fundacji, współtworzyłam ją, współorganizowałam kolejne ISAN-y. To nasze fundacyjno-mopsowskie dziecko. Na pewno będę chciała utrzymać nadal tę imprezę, a że warto, to widać po zaangażowaniu uczestników i zawsze pełnej widowni na finałowym koncercie. Widać na tym przykładzie, że nie ma barier, wszystko da się zrobić. Byłam na wszystkich 16 ISAN-ach i jestem zdania, że są z roku na rok lepsze, bardziej wartościowe. Przybywają do nas nowe grupy, więcej osób się angażuje. Ta impreza ma już w mieście swoją markę, proszę popatrzeć na pełną widownię, a przecież wszyscy ci widzowie doskonale wiedzą nie tylko z plakatów, że przyszli na występ osób niepełnosprawnych.

Kasia Rożek i Krzysztof Walarus z bytomskich WTZ są instruktorami, którzy wraz ze swoją grupą dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną debiutowali w ISAN i spotkali się z bardzo gorącym przyjęciem:

– Przygotowaliśmy inscenizację opartą na filmie Kingsajz. To prosta historia z głębszym dnem, okraszona muzyką i tańcem. Na scenie jest duża doza improwizacji, dajemy im

swobodę, możliwość rozwinięcia skrzydeł, choć scenariusz jest precyzyjny. Rozładować emocje nasi aktorzy mogą w finałowym, wspólnym tańcu.

W 12-osobowej grupie z Bytomia są wyłącznie osoby z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu znacznym lub umiarkowanym, także z zespołem Downa. Na scenie prezentowali się znakomicie, a w kuluarach można było usłyszeć wiele ciepłych i pełnych uznania głosów pod ich adresem.

Z kolei Agnieszka Adamów jest instruktorem grupy, która też wyraźnie zaznaczyła swą obecność na scenie: – Moja grupa nazywa się „Radość”, przyjechalibyśmy z Poraja. To są same kobiety, więc na potrzeby widowiska musieliśmy poprzebierać dziewczyny za chłopaków. Śpiewamy trzy piosenki filmowe, tańczymy do muzyki z filmu „Va bank”; widowisko jest w stylu retro.

Udział w warsztatach i koncercie brali: mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej z Częstochowy i DPS z Poraja, uczestnicy Ośrodka św. Faustyna z Tychów, DPS, Środowiskowego Domu Samopomocy i Dziennego Domu Pomocy Społecznej z Zawiercia, Warsztatów Terapii Zajęciowej z Bytomia oraz plastyk Jerzy Maciążek.

Organizatorami byli Fundacja „Podziel się z innymi” im. Henryki Rudnickiej i MOPS, przy wsparciu władz miasta i jego prezydenta Witolda Grima, MOK, komunikacji miejskiej, spółdzielni mieszkaniowej, Henryki i Tadeusza Hamerłów, właścicieli ośrodka, w którym odbywały się warsztaty.

Kuba – rajska wyspa i niezwykły kraj u progu kolejnych przemian

dokończenie ze str. 35



W centrum Cienfuegos



Plac św. Franciszka, Hawana

można kupić albumy i zdjęcia z jego podobizną, choć nie był Kubańczykiem i nie on był przywódcą rewolucji. Che z cygarem (jego ulubiony gatunek to Montecristo), Che z ręką na temblaku w Santa Clara, Che z dziećmi, Che z książką – jest wszechobecny i wiecznie żywy. Czy grzeszył tylko urodą? Dla jednych jest okrutnym komunistą, który sam osobiście zabijał jeńców, inni podkreślają jego pracę z trędowatymi, walkę z analfabetyzmem i niesprawiedliwością społeczną. Był inteligentny i czytany (do jego ulubionych autorów należeli m.in. F. Kafka, P. Neruda, W. Whitman). Ten przeciwnik kapitalizmu stał się ikoną studenckich rewolt, jakie przetoczyły się przez kraje zachodnie pod koniec lat 60. ubiegłego wieku.

Przydomek „Che” pochodzi od częstego stosowania przezeń tego słowa, które oznacza tyle co „chłopie”, „przyjacielu”, ale jest też wykrzyknikiem wyrażającym radość lub podziw. Guevara używał go nawet jako oficjalnego podpisu, gdy był już ministrem finansów, przemysłu i prezesem kubańskiego banku centralnego. Urodzony rewolucjonista jednak nie czuł się dobrze w roli urzędnika państwowego. Wkrótce porzucił rodzinę, zaszczytne stanowiska i ruszył w świat, aby wspierać kolejne rewolucje. Zginął w 1967 roku w Boliwii.

Co skłoniło potomka arystokratycznego rodu, który mógł żyć spokojnie i dostatnio, do poszukiwań i walki o zmianę porządku świata? W swoich „Dziennikach motocyklowych”, które są zapisem jego podróży po Ameryce Południowej, napisał: „błaganie się bez celu odmieniło mnie bardziej niż się spodziewałem”. Stał się ikoną popkultury. Jego wizerunek jest rozpoznawalny na całym świecie. Niemal wszystkie jego wizerunki oparte są na jednej fotografii Alberto Kordy z 1960 roku zatytułowanej „Guerrillero Heroico”. Jest to jedno z najsłynniejszych zdjęć XX wieku.

Gdy zastanawiam się nad fenomenem Che, trudno mi umieścić go jednoznacznie po stronie dobra lub zła. Bez wątpliwości jednak nikt tak jak on nie potrafił nosić beretu i żaden inny rewolucjonista nie zawiązał tak mocno wyobraźnię milionów ludzi na całym świecie, stając się patronem buntowników i rebeliantów.

Trynidad...

... to przepiękne miasto słynące ze wspaniałego zespołu architektonicznego wpisanego na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Nikt tu się nie śpieszy, mieszkańcy mają czas na obserwowanie turystów, na grę w domino, a po brukowanych uliczkach jeździ więcej wozów zaprzężonych w muły i osły niż samochodów. Nielatwo mi było dotrzeć kamienistą drogą do zabytkowego centrum miasta, ale trud się opłacił, bo **Plaza Mayor** – centralnie położony plac – ma niezwykły, kolonialny urok. W dużym parku znajdują się najważniejsze zabytki miasta – barokowa katedra, były klasztor świętego Franciszka (Convento San Francisco) z charakterystyczną dzwonnica, muzea. Trynidad wzbogacił się w XVIII i XIX wieku dzięki uprawie trzciny cukrowej. Kwitł tutaj również handel niewolnikami. Dziś to architektoniczna perła przypominająca o kolonialnej przeszłości.

W mojej pamięci Trynidad pozostanie również jako najbardziej kolorowe miejsce na Kubie. Stąd ruszyliśmy do...

Cienfuegos...

... gdzie zachodzące słońce rozświetlało zabytkowe centrum miasta, które również znajduje się na liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Miasto nazywane jest Perłą Południa. Do najważniejszych budowli w mieście należą: teatr Tomasza Terrego, ratusz – Palacio Municipal oraz Muzeum Historii Marynarki. Tutaj podobno narodziła się cza-cza, jeden z najpopularniejszych tańców latynoamerykańskich.



Koncert zespołu Buena Vista Social Club



W centrum Trynidadu

Miasto jednak sprawiało wrażenie sennego i spokojnego. Centrum jest okazałe i odrestaurowane, ale wystarczyło skręcić w którąś z bocznych uliczek, by zobaczyć biedę, zniszczone budynki, dziurawe ulice. W pobliżu kręciły się dzieci, które wyposażone w kije, grały w baseball. Miejscowe eleganki składały parasolki, pod którymi w ciągu dnia chroniły się przed słońcem. Jasna cera jest w cenie.

Pokochać Hawanę...

... nie jest trudno. Do najsłynniejszych jej wielbicieli należał Ernest Hemingway, który tutaj spędził większość z ostatnich 21 lat życia. W Hawanie pisał, pił, czerpał inspirację. Tutaj powstawały arcydzieła pisarza: „Stary człowiek i morze” i „Komu bije dzwon”. Na licznych straganach można kupić różne wydania tych książek w wielu językach. Najciekawszy wybór albumów, starych gazet, książek widziałam u bukinistów w pobliżu hotelu Ambos Mundos. Hemingway wynajmował tu pokój nr 153 na piątym piętrze, skąd roztaczał się widok na kolonialne kamienice, ruchliwe uliczki, mury obronne.

Wędrówkę po Hawanie zaczęliśmy od placu św. Franciszka, jednego z najstarszych w mieście. Dzięki pracom renowacyjnym rozpoczętym pod koniec lat 90. ubiegłego wieku większość budynków i kościół gruntownie odnowiono. Dookoła znajdują się kawiarenki, a na samym placu wzrok przyciąga biała fontanna. Zabytki jednak w tym czasie były tłem dla kilkudziesięciu niedźwiadków, gdyż akurat miała tam miejsce wystawa „United Buddy Bears” i kolorowe figury wykonane przez artystów całego świata ozdobiły plac. Miały symbolizować tolerancję i różnorodność.

Spacer po Starej Hawanie, wpisanej na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO, to podróż w kolonialną przeszłość stolicy. Wiele budynków ciągle wymaga renowacji. Odrapane fragmenty murów wyglądają jak blizny. Atmosferę tworzą charakterystyczne podcienia, kolumny, jakieś zaułki, gdzieś z patio dobiegają skoczne rytmy, pozostałości akweduktów można napotkać na środku ulicy, na zardzewiałych

prętach balkonów suszy się pranie – przeszłość i teraźniejszość w idealnej symbiozie. Hawana żyje, tętni, pulsuje. Ulice są pełne turystów, ale rdzenni *habaneros* starają się wprowadzić w kubańskie klimaty, przy okazji zarabiając na życie – muzycy, stare kobiety z cygarem w ustach w jaskrawych strojach pozuujące do zdjęć, tancerze, sprzedawcy pamiątek.

Centrum Starego Miasta stanowi Plaza de Armas (Plac Broni), gdzie najbardziej imponującym budynkiem jest Palacio de los Capitanes Generales (Pałac Gubernatora), który jest jednym z najlepszych przykładów architektury barokowej w Hawanie. Na placu **Plaza Vieja** kiedyś odbywały się korridy i różne fiesty, ale dziś królują tu dzieci w kolorowych mundurkach, bowiem w pobliżu jest kilka szkół, więc to one – przyszłość Kuby – najbardziej przyciągają uwagę.

Po długim spacerze po zabytkowej Hawanie ruszyliśmy na Plac Rewolucji. Jechaliśmy wzdłuż Malecon – 5-kilometrową nadmorską promenadą. Alejandro, nasz przewodnik, powiedział, że to najdłuższa kanapa na Kubie, gdyż jest to popularne miejsce spotkań i imprez. Mijaliśmy m.in. Kapitol, będący niemal kopią siedziby amerykańskiego parlamentu w Waszyngtonie, i budynek Sekcji Interesów Amerykańskich, w którym wkrótce zostanie na nowo otwarta ambasada USA – kraju, o którym Fidel Castro mówił, że to potwór czyhający na Kubę.

Idzie nowe. Plac Rewolucji zwraca uwagę przede wszystkim swoim ogromem. Dominującym elementem jest pomnik Jose Martiego, narodowego wieszcza i patrioty zasłużonego w walce o niepodległość Kuby w XIX wieku. Do słów poety gitarzysta Joseito Fernández napisał i zaśpiewał słynną „Guantanamera”, która znana jest w niezliczonych wersjach na całym świecie. Na tym placu Fidel Castro zwykł był wygłaszać wielogodzinne przemówienia do półtora miliona słuchających mieszkańców. Alejandro powiedział, że Raul Castro, na szczęście, nie jest tak dobrym mówcą. Wokół znajdują

się budynki mieszczące najważniejsze instytucje państwowe. Na siedzibie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych znajduje się ogromny wizerunek... Czyż? Oczywiście Ernesto Che Guevary.

Powroty...

... to czas na refleksję. Opuszczaliśmy Kubę z przeświadczeniem, że dane nam było zobaczyć prawdziwą wyspę skarbów. Co przyniosą temu krajowi nieuniknione zmiany? Z jednej strony panuje tutaj ciągle gospodarka pustych półek i propagandy, z drugiej – nie dotarła tu komercjalizacja i konsumpcjonizm w najgorszym wydaniu. Na ubitej ziemi współczesności stają do pojedynku rozpadające się idee socjalizmu i bezwzględny duch globalizacji. Oby Kuba zachowała swoją niezwykłość i urzekające piękno.

Na lotnisku w Varadero mój wózek osobisty odebrano mi jeszcze przed wejściem do strefy bezcłowej, przekonując, że muszę przesiąść się na lotniskowy sprzęt. Zwykle mogłam pozostać na swoim aż do momentu wejścia na pokład. Przede mną był 10-godzinny lot do Düsseldorfu, a potem go-dzinny do Berlina, gdzie okazało się, że mój wózek nadany na bagaż na Kubie zaginął. W biurze zgłoszeń zaginionego bagażu było sporo ludzi.

Nie muszę nikogo przekonywać, że sytuacja była dla mnie bardzo kłopotliwa i stresująca. Byłam w obcym kraju, ponad 500 km od domu i bez niezbędnego do życia sprzętu. Sporządzono protokół, wyrażono ubolewanie i pożyczono wózek lotniskowy, z którym dotarłam do domu. Mój własny wózek dostarczył mi kurier dwa dni później. W ramach rekompensaty przyznano mi zniżkę na następny lot liniami Air Berlin w wysokości 50 euro. Czy opłacało się przeżywać ten stres i zamieszanie? Ocenę pozostawiam Czytelnikom. Cóż, podróżowanie to przygoda i każdą przyjmuję jako kolejne doświadczenie.

Lilla Latus
fot. Marek Hamera



„Aktywne życie”

Tekst i fot. Marek Ciszak

Przesądni mogli mieć obawy, bo choć niedziela, było to trzynastego. Jednak takie dni jak ten wrześniey, najbardziej kochają piloci. Mają na to, podobnie jak meteorolodzy, specjalne określenie – CAVOK czyli *claw and clear visual overcast*, co w swobodnym tłumaczeniu można przełożyć jako „macie świetne warunki pogodowe na całą trasę”.

Na lotnisku w Gliwicach wykorzystano je w pełni. Przez cały dzień samoloty podrywały się w powietrze z częstotliwością jak w Pyrzowicach czy Balicach, tyle że zabierały nie pasażerów, a skoczków spadochronowych. Wśród nich byli niepełnosprawni, i to w stopniu znacznym – tetraplegicy, czyli z porażeniem czterech kończyn, którzy skakali w tandemie z instruktorem.

Organizatorem przedsięwzięcia było Stowarzyszenie „Aktywne życie”, z jego spiritus movens, małżeństwem Joanną i Marcinem Mikulskimi:

– To właściwie jest mój pomysł. To takie podążanie za marzeniami osoby niepełnosprawnej – mówi Joanna Mikulska. – Nie robimy czegoś, co stowarzyszenie wymyśliło i wydaje się, że będzie fajne, ale spełniamy marzenia i pragnienia – normalnego życia, normalnej adrenaliny, normalnych emocji. To staramy się dawać. Ryzyko nie jest duże. Zanim zrobiliśmy pierwszy piknik, sporo słuchałam i czytałam na temat sportu spadochronowego. Okazuje się, że jest bardzo bezpieczny. Te wypadki, które się zdarzają, są bardzo spektakularne i dlatego jest o nich głośno. Są natomiast bardzo, bardzo rzadkie. Zabezpieczenia są wysokie. Wszyscy instruktorzy mają wielkie doświadczenie, znają też specyfikę tej niepełnosprawności. Planujemy kontynuację projektu, bo zainteresowanie jest ogromne. To się bardzo rzadko zdarza, ale my rekrutację przeprowadzamy w jeden dzień. Do innych projektów trzeba czasem namawiać, zbierać chętnych tygodniami. Tu jest zupełnie inaczej. Mielśmy tylko cztery miejsca, a w ciągu jednego dnia chętnych było piętnastu. Mamy więc listę rezerwową i zamykamy

rekrutację, aby niepotrzebnie nie robić innym nadziei. Liczymy na to, że w przyszłym roku uda nam się zdobyć trochę więcej środków, a wtedy skoczy więcej osób. Na tej imprezie logistyka jest taka, że w ciągu całego dnia może skoczyć najwyżej pięć osób. Nie możemy tej liczby zwiększyć, bo nie jest to jedyna nasza działalność i trzeba rozsądnie rozkładać siły.

Na lotnisku zebrało się mnóstwo ludzi, ale wolontariusze ze stowarzyszenia i niepełnosprawni przebywali w ogromnym namiocie, który nie tylko dawał trochę cienia, ale był przede wszystkim miejscem przygotowań dla skoczków i centrum logistycznym. O ile pełnosprawni skoczkowie co rusz startowali w powietrze, niepełnosprawni musieli czekać. W zeszłym roku, podczas pierwszego pikniku z powodu warunków pogodowych cała akcja przeciągnęła się do półtorej doby. Logistyka jest taka, że tetraplegicy mogą skakać z samolotu, który wymaga tankowania. Trwa to na tyle długo, że w tym czasie mogą się przygotować; dlatego skacząc co mniej więcej szósty wylot samolotu ze skoczkami.

– Strefa Spadochronowa Silesia w Gliwicach jest znakomicie zorganizowana, mamy do nich pełne zaufanie, sami szukali wzorców obsługi takich niepełnosprawnych, sami zorganizowali sobie specjalne kombinezony wyposażone w pasy blokujące ręce i nogi – mówi Marcin Mikulski. – Wir powietrzny,



Tandem Korzeniewski-Włudyka tuż po skoku

splątanie linek czy inne czynniki mogą grozić przecież utratą życia, i to dwóch osób.

Jak w wielu przedsięwzięciach z elementem ryzyka, najgorsze jest chyba oczekiwanie. Przed skokiem Adam Korzeniewski wyznaje: – Jest adrenalina, oczekiwanie, kiedy wreszcie ten samolot zabierze mnie do góry, bo już bym chciał. Jak będzie w powietrzu, to zobaczymy, no nie? Myślę, że będzie dobrze. Robiłem już różne dziwne rzeczy w życiu, wszystkiego trzeba spróbować, a skok ze spadochronem to też jest wyzwanie. Dotąd próbowałem jeździć konno albo na trzykołowym rowerku, grałem w rugby. Trzeba do przodu!

na spadochronach

Stowarzyszenie „Aktywne życie” już od 12 lat zajmuje się różnymi akcjami, które mają na celu przełamywać bariery lękowe, psychiczne, blokujące ludzi w wielu działaniach. Zaczynali od akcji „Sięgaj dalej”, organizując wyprawy w miejsca, gdzie ludzie na wózkach normalnie nie jeżdżą – np. na wulkany, w okolicy niebędące w ofertach biur podróży.

– Działamy dla niepełnosprawnych z porażeniem czterokończynowym, a to jest znacznie bardziej skomplikowany proces – mówi Marcin Mikulski. – Robiliśmy z tych wypraw reportaże i okazuje się, że po nas nadal wyjeżdżają ludzie, kierując się naszymi trasami, i np. polecili śmigłowcem na Matterhorn. To największa satysfakcja, to cel naszego działania. Podobnie jest ze skokami spadochronowymi. Może nie są aż tak spektakularne, ale relatywnie tanie i dość blisko. Mimo to zorganizowanie kilku tysięcy złotych na ten cel zajęło nam pół roku i ciężko było je zebrać. Biorąc pod uwagę, ile przedstawicieli mediów się tu kręciło, nie rozumiem, dlaczego potencjalni sponsorzy nie widzą zysku z tak pozytywnego „piaru”. Naszą dziurę budżetową udało nam się zasypać poprzez działalność sklepu internetowego z częściami i akcesoriami do wózków. Na tym nikt nie zarabia, wszystko idzie na takie akcje jak dzisiejsza, więc sami niepełnosprawni są sobie sponsorami.

Kiedy przyjechałem na lotnisko, jeden ze śmiałków, Łukasz Kotuła, miał już skok za sobą: – Teraz emocje już zeszły. Było megasuper. To idealna sprawa – zero strachu, czyste emocje, piękne widoki: nic tylko podziwiać. Nadarzyła się okazja, to od razu się zdecydowałem; jak można skakać, to trzeba skoczyć. Jestem chętny na takie ekstremalne

przeżycia, choć dotąd nie miałem zbyt wielu okazji. Tym bardziej jestem szczęśliwy i zadowolony, że tutaj się udało. W moim życiu to pewnie nic nie zmienia, ale przygoda i zabawa jest nie do przecenienia.

Wioleta Grabiec, dziewczyna Łukasza, dodaje: – Oczywiście, że bardzo to przeżywałam. Jak wpadł na ten pomysł, to codziennie o tym myślałam, ale wiedziałam, że nie mogę mu tego zabronić. Teraz się cieszę, że jest zadowolony.

Uwagę zwracała podczas pikniku ponadnormatywna liczba atrakcyjnych dziewcząt, z reguły o niebanalnej urodzie. Parafrazując przysłowie „za mundurem panny sznurem”, można by rzec „za skoczkami panny rzędami”. Jak się okazało, większość z nich to nie tylko koleżanki i dziewczyny niepełnosprawnych, ale też wolontariuszki „Aktywnego życia”. Towarzyszyły każdemu skoczkowi, także Łukaszowi Buczkowi, który powiedział: – To będzie oczywiście mój pierwszy skok. Rok temu koledzy skakali, ja też miałem okazję, ale wówczas stchórzyłem. Teraz nie ma już wyjścia. Dotąd nie robiłem nic ryzykownego, więc niech ten debiut będzie ekstremalny.

W trakcie rozmowy poleciał w górę, a potem zgrabnie wylądował na spadochronie Adam Korzeniewski. Pierwsze wrażenia? – Fantastycznie! Tego się nie da opowiedzieć... Jest ten strach, trochę jest, największy jak się otworzą drzwi, bo ja mam tu wypaść?! Ale jak już wylecisz z samolotu, to rewelacja, po prostu super! Od razu mogę startować drugi raz. Nawet sam. Samo spadanie trwa chwilę, ale przeżycie jak nigdy.

Niepełnosprawnemu towarzyszył w powietrzu Bartek Włudyka, tandem-pilot, który wyjaśniał: – Technicznie taki skok z tetraplegikami nie różni się niczym od innych, tyle że trzeba go przygotować. Te osoby są pospinane. Dopinamy też uprząż pomocniczą, która pozwala nam podciągnąć takiej osobie nogi przy lądowaniu. To jest cała różnica. Troszkę więcej fizycznej pracy, ale sam skok jest taki jak ze zdrową osobą. One nie są w stanie podciągnąć nóg do lądowania, zresztą czasem zdrowi też nie potrafią, więc trzeba im pomóc. Aby zostać tandem-pilotem, trzeba mieć wykonanych tysiąc skoków, przejść szkolenie i zdać państwowy egzamin.

Ten dzień wielu zapamięta na długo – piękna pogoda, atrakcyjne widowisko, świetna atmosfera. Bez wszechobecnych wulgaryzmów, codziennego chamstwa i beznamiętności. Inni ludzie. Kilku zapamięta ten dzień na całe życie.

Trudno nie zgodzić się z refleksją Marcina Mikulskiego: – Przełamywanie barier łączy się z marzeniami tych osób. Tu nie chodzi o sam skok i 55 sekund swobodnego spadania; oni potem wracają do domu i mają zupełnie inne nastawienie do świata i życia. Podejmują ryzyko, ale potem nic nie jest w stanie ich zaskoczyć. Widzę, jaka przemiana zachodzi w tych ludziach podczas kilkunastu minut, czyli przed wyjściem z namiotu do powrotu; oni są pełni endorfin, zapалу i entuzjazmu do wszystkiego, cokolwiek by się nie wydarzyło. Taki sam proces zachodzi w naszej drużynie rugby na wózkach, tylko że trwa on o wiele dłużej. Proces zmian psychicznych u ludzi skaczących jest wręcz nie do opisania.



Wolontariuszki z Joanną Mikulską z prawej



Cała ekipa wraz z wolontariuszami, w środku Marcin Mikulski

Z Gortatem i bez barier

Tekst i fot. Marcin Gazda

Fundacja Marcina Gortata MG13 Mierz Wysoko po raz pierwszy zorganizowała Camp dla dzieci poruszających się na wózkach. 17 lipca w Tauron Arenie Kraków odbyły się zajęcia m.in. pod okiem zawodników reprezentacji Polski w koszykówce na wózkach. Nie zabrakło też gości znanych z parkietów NBA.



— Mielśmy wiele sygnałów już wcześniej, żeby tego typu inicjatywę stworzyć. I nie da się ukryć, że jestem pod wrażeniem tego, co dzisiaj zobaczyłem. Dla mnie koszykówka zmieniła tutaj znaczenie. Są to rzeczy, które nie każdy człowiek może zrozumieć – powiedział „NS” Marcin Gortat.

Jedną z atrakcji Campu był pokaz nietuzinkowych umiejętności koszykarzy na wózkach. Reprezentanci Polski specjalnie na tę okoliczność przyjechali z Wałbrzycha, gdzie trwa obecnie zgrupowanie kadry. W Tauron Arenie zademonstrowali nie tylko efektowne zagrania czy wysoką skuteczność rzutów, również za trzy punkty. Blokowanie, zderzenia wózkami oraz gra w przewadze pozwoliły publiczności na poznanie specyfiki dyscypliny. Spory aplauz na widowni wywołał slalom wykonany m.in. z kozłowaniem piłki oraz tyłem. Kadrowicze przemieszczali się pomiędzy Marcinem Gortatem i jego pozostałymi gośćmi.

W Tauron Arenie Kraków pojawili się Nicole Powell (była zawodniczka WNBA, była mistrzyni Polski z Wisłą Can-Pack Kraków), Bo Outlaw (były koszykarz NBA), Otto Porter (skrzydłowy Washington Wizards), David Adkins (asystent trenera Washington Wizards),

Neal Meyer (reprezentant NBA Cares), a także reprezentanci Polski: Adam Waczyński (Rio Natura Monbus Obradoiro) i Przemysław Karnowski (Gonzaga Bulldogs).

— My potrzebujemy takich medialnych rzeczy, żeby pokazać nasz sport, który jest bardzo widowiskowy i wspaniale się go ogląda. Jeśli ktoś pierwszy raz widzi, to jest zachwycony, że można coś takiego robić na wózku. Musimy próbować szukać zawodników przez takie imprezy, ale też zachęcić dzieci od początku do ruchu, wyjścia z domu. Ważne, żeby ludzie zobaczyli, że przez ten sport można się rehabilitować, później już jest wyższy poziom, cięższe treningi – opisał „NS” Marcin Balcerowski, grający trener reprezentacji Polski w koszykówce na wózkach.

Trening i zabawa

W trakcie Campu dzieci zostały podzielone na kilkusobowe grupki, które ćwiczyły podania, rzuty oraz kozłowanie. Trenującym wskazówek udzielali m.in. reprezentanci Polski w koszykówce na wózkach. — Musimy podziękować Marcinowi za inicjatywę i za zorganizowanie czegoś takiego dla osób z niepełnosprawnością. Łatwiej jest zrobić coś dla osób pełnosprawnych, a pomija się osoby posiadające dysfunkcje. Jeżeli chodzi o koszykówkę, to mamy zawodników na wysokim poziomie, ale też musimy pokazywać też dyscyplinę młodzieży, zachęcać do jej uprawiania. Dla nas to bardzo miła sprawa, że jesteśmy tutaj – powiedział Marcin Balcerowski.

Na najlepszego uczestnika zajęć czekał nie tylko tytuł MVP, ale też tablet. W Tauron Arenie Kraków nie zabrakło konkursów, m.in. widowiskowego wyścigu sztafet na wózkach.

Doszło też do emocjonujących pojedynków na rzuty, w których Gortat Team okazał się nieznacznie lepszy od kadrowiczów jeżdżących na wózkach. — Reprezentacja to bardzo fajni ludzie, bardzo dobrze zorganizowani, co jest najważniejsze. To pokazuje, że jesteśmy dobrą ekipą, dlatego taki Camp się powiódł. Dzisiaj było malutko dzieci, dwudziestka, ale spokojnie. Będziemy to rozwijać i pokażemy w mediach, bardziej z tego względu, że mamy ekipę silną, mamy zawodnika, który jest jednym z najlepszych w Europie – powiedział Marcin Gortat.

Na koszykarskim szlaku

Wizyta w Krakowie przypadła w szczególnym okresie dla reprezentacji Polski. Kadrowicze przygotowują się do wyjazdu do Worcester (Anglia), gdzie 28 sierpnia – 6 września odbędą się mistrzostwa Europy w koszykówce na wózkach. Pięć najlepszych drużyn uzyska przepustki na Letnie Igrzyska Paraolimpijskie w Rio de Janeiro.

— Chcielibyśmy powtórzyć sukces z Londynu z 2012 r. [ósma pozycja w debiucie – przyp. red.]. Jeśli będziemy ciężko pracować, to damy radę. Nie obiecujemy, ale chcielibyśmy wrócić z jakimś medalem z mistrzostw Europy. Zajęliśmy czwarte miejsce dwa razy z rzędu. Czas, żeby zrobić krok do przodu – powiedział Marcin Balcerowski.

Kraków był ostatnim przystankiem na tegorocznej wakacyjnej mapie Campów. Fundacja Marcina Gortata MG13 Mierz Wysoko zapewni dzieciom z niepełnosprawnością kolejne okazje do trenowania.

— Cieszę się, że w końcu taki Camp zdecydowaliśmy się stworzyć. Teraz najważniejsze jest, że to będzie kontynuowane przez kolejnych parę lat. Myślę, że za rok możemy stworzyć dwa takie Campy i będziemy regularnie wprowadzali ich więcej – poinformował Marcin Gortat.

Amp Futbol Cup 2015 – Polska coraz bliżej światowej czołówki!

W rozgrywanej przy pełnych trybunach czwartej edycji Amp Futbol Cup reprezentacja Polski piłkarzy po amputacjach w świetnym stylu pokonała Francję, Hiszpanię i Włochy oraz była blisko sprawienia sensacji w finałowym meczu z potentatami z Turcji. Obserwując grę reprezentantów Polski i organizację samego turnieju, trudno nie zauważyć, jak dynamicznie rozwija się w Polsce Amp Futbol.



— Jestem pod wielkim wrażeniem zarówno poziomu sportowego, zaprezentowanego przez wszystkie zespoły, jak i gorącej atmosfery na trybunach – mówi **Mateusz Widlak**, prezes Stowarzyszenia Amp Futbol. — Cieszę się tym bardziej, że podobne opinie usłyszałem od obecnych na turnieju przedstawicieli UEFA, WAFF, zagranicznych związków piłkarskich, przedstawicieli ambasad i gwiazd polskiej piłki. Idziemy w dobrą stronę!



Polacy bardzo dobrze zaczęli turniej, wygrywając grupę po pokonaniu Francji 1:0 i Hiszpanii 2:1, by następnie nie dać szans w półfinale Włochom 3:0. Fantastyczne wrażenie zrobiła jednak na wszystkich gra reprezentacji Turcji, która gromiła po kolei w grupie Włochów 9:1 i Irlandię 5:0, a w półfinale Hiszpanię 9:0. Finał jednak, w którym Turcy trafili na Polaków, nie był jednostronnym widowiskiem. Przy gorącym dopingu kibiców Polacy raz po raz rozbijali ataki

przybyszów znad Bosforu, groźnie kontratakując. Z każdą minutą atmosfera w drużynie rywali robiła się coraz bardziej nerwowa i gdyby Polacy przy stanie 0:0 wykorzystali rzut karny w ostatniej akcji pierwszej połowy gry, mogliby pokusić się nawet o pierwsze miejsce. Minimalna porażka 1:2 w finale z krajem, który ma już ponad 30 amfutbolowych klubów grających w trzech ligach i w którym w amfutbol inwestuje się bardzo duże środki, ujemnie nie przynosi.

kolejny krok do przodu. Z Turcją zagraliśmy mądrzej niż w meczu o trzecie miejsce na mundialu. W meczach grupowych i półfinale Turcy gromili swych przeciwników i w meczu z nami nastawiali się na podobny wynik. Widać było, że byli zaskoczeni naszą grą i w pewnym momencie nawet przestraszeni. To dobry prognostyk na przyszłość. Nie byłoby jednak tego sukcesu, gdybyśmy przez cały turniej nie czuli fantastycznego wsparcia kibiców. Dziękujemy i do zobaczenia za rok!



Pod wielkim wrażeniem umiejętności piłkarzy byli nie tylko kibice, ale również obecni na turnieju **Rick Hofmann**, prezydent World Amputee Football Federation, **Patrick Gasser** z UEFA czy **Roman Kosecki** i **Dariusz Dziekanowski**. — Turniej ocenić trzeba jako udany – mówi **Mateusz Kabała**, jeden z bohaterów turnieju, zdobywca 50. bramki w historii reprezentacji Polski (w meczu z Włochami). — Widać, że od grudniowych mistrzostw świata zrobiliśmy

Organizatorem turnieju jest Stowarzyszenie Amp Futbol. Imprezę dofinansowano ze środków m.st. Warszawy i Ministerstwa Sportu i Turystyki. Partnerami turnieju są Ottobock, Oil Transfer Development, TVP Sport, BEKO, Link2sport, DOSiR Praga Północ, Advert House, Unikatowi.pl, Fundacja Duval i Fundacja Piłka jest Piękna.

pr

fot. Grzegorz Press



AMP FUTBOL CUP 2015:

1. Turcja 2. Polska 3. Hiszpania
4. Włochy 5. Francja 6. Irlandia
Król strzelców – **Erdinc Şeyhmus** (Turcja)

finał: Polska – Turcja 1:2 (gol dla Polski Mateusz Kabała)

półfinały:

Polska – Włochy 3:0 (gole Tomasz Miś i Mateusz Kabała x2)
Turcja – Hiszpania 9:0

mecz o 5. miejsce:
Irlandia – Francja 1:2

mecz o 3. miejsce:
Hiszpania – Włochy 3:0

NAJLEPSZY BRAMKARZ

Daniel Priami (Włochy)
NAJLEPSZY PIŁKARZ
Rahmi Özcan (Turcja)

MECZE GRUPOWE:

Grupa A:

Polska – Francja 1:0 (gol Tomasz Miś)
Hiszpania – Francja 3:0

Polska – Hiszpania 2:1 (gole dla Polski Tomasz Miś i Marcin Guskiewicz)

Grupa B:

Turcja – Włochy 9:1

Irlandia – Turcja 0:5

Irlandia – Włochy 1:2

Brąz w deblu w Indonezji

Bartłomiej Mróz, najlepszy polski parabadmintonista, zawodnik MMKS Kędzierzyn-Koźle, wywalczył w sierpniu w Solo (Indonezja) brązowy medal w deblu na 2nd Indonesia Para-Badminton International 2015.



Tym razem nasz zawodnik poleciał do Solo sam, bez trenera, ze względu na wysokie koszty. Bartek zameldował się na miejscu dwa dni przed turniejem, aby mieć czas na aklimatyzację w innej strefie klimatycznej i czasowej, różnej od naszej o pięć godzin. W tym 3-dniowym turnieju trwającym od 5 do 7 sierpnia wystartowało 70 zawodników w pięciu kategoriach niepełnosprawności.

W pierwszym dniu Bartłomiej Mróz rozegrał mecze singlowe, które dały mu awans do ćwierćfinału. Tu miał pecha, bo trafił na Malezyjczyka Liek Hou Cheah – aktualnego mistrza świata. Mecz zakończył się po blisko 40 minutach wynikiem 22:20, 21:13 dla rywala. Był to jednak najlepszy wynik Bartka z tym przeciwnikiem w dotychczas rozegranych trzech spotkaniach.

W deblu partnerem Polaka był Turek Ilker Tuzcu, z którym gra wspólnie od trzech lat. Para polsko-turecka odniosła dwa zwycięstwa nad rywalami z Malezji, by w drodze po złoto ulec dwóm parom indonezyjskim. Ostatecznie Bartłomiej i Ilker stanęli na najniższym stopniu podium.

Gospodarze turnieju zdobyli na tych mistrzostwach 16 medali, wygrywając połowę z 14 kategorii, potwierdzając tym samym swoje aspiracje medalowe w nadchodzących Mistrzostwach Świata w Stoke Mandeville w Anglii, które odbędą się we wrześniu.

Start Bartłomieja Mroza w indonezyjskim turnieju był możliwy dzięki wsparciu dwóch firm: Grupa Azoty i Atlas.

Oprac. MaC

Polscy parabadmintoniści z medalami MŚ



Dwójka polskich parabadmintonistów wróciła z medalami z Mistrzostw Świata, rozgrywanych w terminie 10-13 września br. w angielskim Stoke Mandeville.



Dwa tytuły wicemistrza świata, w singlu i deblu, obronił Bartłomiej Mróz (MMKS Kędzierzyn-Koźle), który podobnie jak dwa lata temu, w singlu uległ dopiero w finale Malezyjczykowi Liek Hou Cheah. Ten sam zawodnik, wraz z partnerem deblowym Hairol Fozzi Saaba, stanął na drodze do złota Mrozowi, grającemu w parze z Turkiem Ilkerem Tuzcu. Medal był w zasięgu, po wygraniu pierwszego seta i prowadzeniu w trzecim 16:15. Jednak Malezyjczycy okazali się w końcówce meczu bezbłędni, wygrywając 21:16.

Dwa brązowe medale dla Polski zdobyła też Maria Bartus (UKS Victoria Domecko), która zasługuje na szczególne uznanie. Maria jest osobą niskiego wzrostu, która dopiero od roku trenuje badminton, ale talent, pracowitość i postępy pokazały, że mamy zawodniczkę światowego

formatu. Maja w najważniejszym meczu, decydującym o awansie do strefy medalowej, pokonała w trzech setach Irlandkę Emmę Farnham, brązową medalistkę sprzed dwóch lat. Drugi brązowy medal Maja zdobyła w deblu, występując w parze z wcześniej wspomnianą Irlandką.

W składzie polskiej ekipy byli: Maria Bartus (UKS Victoria Domecko), Bartłomiej Mróz, Jakub Sikorski – zawodnik na wózku (obaj MMKS Kędzierzyn-Koźle), Dariusz Supel (Feniks Kędzierzyn-Koźle), Grzegorz Jednaki, Łukasz Baran – fizjoterapeuta, Tomasz Ziolo – trener, Anna Sikorska – asystent niepełnosprawny.

Info i fot.: MMKS Kędzierzyn-Koźle, oprac. MaC



Rowerowe święto

Marcin Gazda, fot. autor. Life Image

4-6 września w Rzykach, Andrychowie i Wieprzu odbyły się VII Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF TOUR 2015. Zawody zostały zorganizowane przez Beskidzkie Zrzeszenie Sportowo-Rehabilitacyjne Start w Bielsku-Białej.

Walka o tytuły mistrzowskie rozpoczęła się od jazdy indywidualnej na czas w Rzykach. Kolejnego dnia emocji dostarczyło kryterium uliczne w Andrychowie. Ostatni akcent kolarskiego weekendu miał miejsce w Wieprzu, gdzie wyznaczono wyścig ze startu wspólnego.

– Bardzo nam pomagają straż pożarna, policja oraz władze lokalne. Z takim wsparciem fajnie się organizuje mistrzostwa. To bardzo istotne, ponieważ kolarstwo pozostaje dyscypliną trudną do zabezpieczenia. Blokowanie dróg nie jest nikomu na rękę i mieliśmy kilka problemów z tego tytułu, stąd skrócona trasa piątkowego wyścigu. Są też pozytywne wydźwięki, np. publiczność dopingująca zawodników – powiedziała „NS” Monika Sordyl, prezes BZSR Start w Bielsku-Białej i dyrektor zawodów.

Mistrzowska forma

Rafał Wilk przybył na EDF TOUR 2015 w glorii podwójnego mistrza świata. 31 lipca triumfował w Nottwil (Szwajcaria) w jeździe indywidualnej na czas. 2 sierpnia okazał się najlepszy w wyścigu ze startu wspólnego. W Rzykach i Wieprzu też był najszybszy, natomiast w Andrychowie nie rywalizował.

– Nie można cały czas startować i być na wysokich obrotach. Zamiast tego zrobiłem sobie trening, może nawet bardziej wartościowy, bo to półtorej godziny, a nie 10 minut jazdy na maksa – powiedział zawodnik Stali Rzeszów.

Z kolejnego prestiżowego sukcesu może cieszyć się już wkrótce. 11-13 września w Pietermaritzburgu (RPA) odbędzie się zakończenie tegorocznych zmagani w Pucharze Świata. 40-latek jest liderem cyklu, w którym okazał się najlepszy w sezonach 2012 i 2013. – Jadę wywalczyć tytuł, który straciłem w tamtym roku przez pecha. Mam w miarę bezpieczną przewagę punktową, byłbym ukończył dwa wyścigi – poinformował Rafał Wilk.

Wyprawa do RPA stanowi również formę rekonesansu przed kolejnymi Mistrzostwami Świata UCI. Zostaną one zorganizowane na Czarnym Łądzie w 2017 r.

Szum kół

W Szwajcarii Arkadiusz Skrzypiński zajął czwarte miejsce w jeździe indywidualnej na czas oraz piąte w wyścigu ze startu wspólnego. W Rzykach i Wieprzu szybszy od niego okazał się tylko urzędujący mistrz świata.

– Pierwsza trasa była bardzo krótka: podjazd pod górkę, zjazd i koniec. Dla naszej dwójki jazda trwała poniżej dziewięciu minut. Uodowodniłem, że choć czasówka nie jest moją mocną stroną, to w tym momencie ciagle jestem drugim zawodnikiem w tej konkurencji w Polsce. Cieszy mnie to – powiedział szczerinianin.

W Andrychowie wcielił się w rolę kibica, oszczędzając siły i sprzęt przed dalszą częścią EDF TOUR 2015. – Dziwnie się to oglądało, ponieważ jadąc na handbike'u słychać tylko szum kół. Z zewnątrz docierają jedynie krzyki, nie jesteś w stanie zrozumieć nikogo. Wydaje się, że to jest wielka prędkość. Patrząc z drugiej strony, wygląda to inaczej dla mnie, ale fajnie się obserwowało kolegów – opisał Arkadiusz Skrzypiński.

Z Małopolski poleciał do RPA, gdzie chce wywalczyć kolejne punkty w Pucharze Świata. Później zamierza wystartować w maratonie w Berlinie. Do rywalizacji ma przystąpić ok. 150 zawodników, m.in. Włosi Vittorio Podesta i Alessandro Zanardi.

Emocje pod kontrolą

W Andrychowie ze zwycięstwa w kategorii MH4 cieszył się Zbigniew Wandachowicz. – Dosyć łatwo wygrałem, ale trzeba zwrócić uwagę, że trzech najlepszych zawodników nie startowało [Rafał Wilk, Arkadiusz Skrzypiński i Krystian Giera – przyp. red.]. Nie można lekceważyć młodych chłopaków, robią postępy z miesiąca na miesiąc, co widać gołym okiem. Za 2-3 lata będzie naprawdę ciekawie – stwierdził 58-latek, jeden z prekursorów kolarstwa ręcznego w Polsce.

Jego zdaniem w Polsce jest bardzo wysoki poziom sportowy w tej dyscyplinie. W czołowej dziesiątce UCI znajduje się czterech zawodników z naszego kraju.



W Andrychowie niezwykle wyrównany i emocjonujący pojedynek stoczyli zawodnicy jeżdżący w barwach GTM DSS Team Kraków. Rafał Szumiec finiszował tuż przed Piotrem Małkiem, a ogłoszenie zwycięzcy poprzedziła dokładna analiza końcówki wyścigu.

Rowerowe święto



VII MISTRZOSTWA POLSKI
W KOLARSTWIE SZOSOWYM
NIEPEŁNOSPRAWNYCH
EDF TOUR 2015
RZYKI / ANDRYCHÓW / WIEPRZ
4-6 WRZEŚNIA 2015

Jeden z najlepszych polskich narciarzy alpejskich potraktował zawody kolarskie jako sprawdzenie swojej kondycji na rowerze. W jeździe indywidualnej na czas oraz w wyścigu ze startu wspólnego okazał się najszybszy w kategorii MC3. Obecnie skupia się na przygotowaniach do sezonu zimowego. Plany zakładają m.in. wyjazd na lodowiec pod koniec października. – Za rok będą Igrzyska Paraolimpijskie w Rio, a sporty zimowe mają jeszcze mniejszy budżet, więc tych pieniędzy ciągle brakuje. W tamtym sezonie spędziłem ok. 25 dni na śniegu na treningach, a ekipy z czołówki światowej miały ponad 200 dni. Wynik, który osiągnąłem na ostatnich mistrzostwach świata, gdzie w slalomie byłem dziesiąty po małym upadku, uważam za bardzo dobry – powiedział Andrzej Szczęśny.

→
– Najbardziej jestem zadowolona z pomiaru czasu, bo wokół tego „kręca się” zawody. Nie mieliśmy dotychczas chipów, to było jeszcze bardziej stresujące, zwłaszcza w takich konkurencjach jak kryterium uliczne czy start wspólny. To bardzo duża pomoc dla sędziów, zwłaszcza kiedy zawodnicy wpadają na metę w tym samym momencie – powiedziała Monika Sordyl.

Skok na rower

Na plakatach promujących EDF TOUR 2015 pojawiło się zdjęcie Andrzeja Szczęśnego, który w kwietniu wygrał show „Celebrity Splash!”. – Po tym programie jestem bardziej rozpoznawalną osobą, do tej pory sporo ludzi pyta mnie o wspólne zdjęcie. To zwycięstwo uważam za swój sukces. Uważam, że zmieniło się postrzeganie osób niepełnosprawnych. Takie było też przesłanie, żeby wystartować w tym programie – stwierdził 32-latek.

Myśląc o Rio

Koszulki mistrzowskie i dyplomy trafiły do licznej grupy zawodników. Klasę pokazał 19-letni Paweł Tęcza, który oddał swoje koło zawodnikowi walczącemu o medal. Jednak na uznanie zasłużyli wszyscy uczestnicy VII Mistrzostw Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF TOUR 2015. Ilu z nich wystartuje w Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r.? Sprawa nie jest jeszcze przesądzona, a kwestia kwalifikacji budzi spore

emocje. – Dla kolarstwa przewidziane są 2 lub 3 miejsca, ale łącznie z tandemami. Jest bardzo ciasno. Może się okazać, że tylko jeden handbike pojedzie – ocenił Zbigniew Wandachowicz. Przypomniał, że przed Londynem był siódmy na liście rankingowej i nie miał okazji powalczyć o medale. W 2014 r. figurował w czołowej dziesiątce, ale to też nie wystarczyło, żeby uczestniczyć w Mistrzostwach Świata UCI w Greenville (USA).

Arkadiusz Skrzypiński wie, że o drugie ewentualne miejsce w kadrze rywalizuje z Krystianem Gierą. – Powinniśmy jechać w trójkę z Rafałem, żeby nie powiedzieć, że ze Zbyskiem. Nie jest to fair, ale takie są limity, tego nie przeskoczymy – powiedział szczecinianin. W RPA chce m.in. zdobyć punkty, które może przyczynią się do zwiększenia limitu miejsc na start w Rio de Janeiro.

Kompletne wyniki VII Mistrzostw Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF TOUR 2015 na: <http://edftour2015.pl>.

Marcin Gazda
fot. autor, Life Image,

